

Sally Wentworth CHRIS

PROLOG

W malowniczej dolinie rzeki Douro w Portugalii znajduje się wyjątkowo wspaniały osiemnastowieczny pałac, należący do rodu Brodeyów. To właśnie w nim odbędą się całotygodniowe uroczystości, mające uświetnić dwusetną rocznicę powstania rodzinnej firmy. Firma rodu Brodeyów specjalizowała się początkowo w winach, szczególnie ich porto i madera cieszyły się wielkim powodzeniem. Stopniowo jednak rozszerzano asortyment i obecnie jest to jedno z największych rodzinnych przedsięwzięć w całej Europie. Początkowo główną siedzibą rodu była wyspa Madera, potem jednak przeniesiono centrum zarządzania na kontynent, w okolice Oporto. Stało się to przed dwoma wiekami, gdy Calum Lennox Brodey zakupił tysiące akrów ziemi na słonecznych stokach portugalskiej doliny. Ogromne winnice nieustannie dostarczają surowca do produkcji wyśmienitego porto, z którego firma zasłuzenie słynie.

Na uroczystości pojawią się niezliczeni goście oraz wszyscy członkowie rodziny. Patriarchą rodu jest Calum Lennox Brodey, który odziedziczył imię po słynnym przodku, tak samo jak każdy pierwszy męski potomek z głównej linii. Jest powszechnie nazywany Starym Calumem i otaczany wielkim szacunkiem i podziwem. Mimo swych ponad osiemdziesięciu lat wciąż osobiście

dogląda winnic, wykazując ogromną troskę o wszystko, za co pracownicy darzą go dużą sympatią.

Przed dwudziestoma dwoma laty Stary Calum przeżył straszną tragedię, kiedy jego dwaj najstarsi synowie oraz ich żony zginęli w wypadku samochodowym. Każda z par osierociła syna. Obaj wnukowie Starego Caluma byli mniej więcej w tym samym wieku. Dziadek zabrał ich do siebie i wychował na godnych siebie następców.

Wiadomo było, że po tym wypadku senior rodu zaczął liczyć na to, że jego trzeci syn przejmie zarządzanie rodzinną firmą. Jednakże Paula interesowało głównie malarstwo, zresztą naprawdę miał talent i z czasem został uznanym artystą. Mieszka on teraz pod Lizboną wraz z żoną Marią, również malarką.

Stary Calum ulokował więc swe nadzieje we wnukach. Nieoczekiwanie syn Paula, Christopher, ujawnił talent do interesów i zaczął dynamicznie rozwijać filię firmy w Nowym Jorku. Drugim zdolnym biznesmenem okazał się szczęśliwie jedyny potomek z głównej linii, który zgodnie z tradycją również nosi imię Calum. Właściwie to już on zarządza całą wielką firmą, taktownie jednak stara się pozostawać w cieniu, eksponując postać dziadka i

podkreślając jego zasługi. Tak samo będzie też postępował podczas nadchodzących uroczystości, w czasie których to właśnie Stary Calum ma odgrywać główną rolę.

Młody Calum, gdyż tak jest nazywany dla odróżnienia od swego dziadka, ma około trzydziestki, mieszka wraz z seniorem rodu w ogromnym pałacu i jest bez wątpienia jedną z najlepszych partii w Portugalii, o ile nie w Europie. Jest jednak pewne „ale”. Otóż nie wszystkie panny mogą liczyć na to, że zwrócą na siebie jego uwagę, gdyż w rodzinie istnieje niepisane prawo, które nakazuje wszystkim mężczyznom z rodu żenić się z jasnowłosymi Angielkami. Od dwóch wieków nieodmiennie każdy z nich wyjeżdża na jakiś czas do Wielkiej Brytanii, by przywieźć sobie stamtąd „piękną angielską różę”, jak poetycko nazwał wybranki serca Brodeyów pewien dziennikarz. Czy Chris i Młody Calum również podporządkują się rodzinnej tradycji?

Lennox jest trzecim wnukiem Starego Caluma, w którego pałacu wychowywał się razem z Młodym Calumem. Obecnie mieszka w starej rodowej siedzibie na Maderze ze swoją żoną Stellą. Spodziewają się właśnie pierwszego dziecka i nie posiadają się ze szczęścia. Nie trzeba chyba nadmieniać, że Stella jest prześliczną blondynką i córą Albionu.

Jedyna córka Starego Caluma, Adele, poślubiła francuskiego milionera. Guy de Charenton jest absolutnie czarujący i mimo upływu lat, wciąż przystojny. Jest powszechnie znany jako koneser sztuki i filantrop.

Mimo iż ród Brodeyów ma liczne powiązania z arystokracją, żaden jego członek nie wszedł do wyższych sfer. Udało się to dopiero córce Adele i Guy, zjawiskowo pięknej Francesce, która przed paroma laty poślubiła księcia Paolo de Vieira. Bajkowe przyjęcie weselne odbyło się w Italii, we wspaniałym pałacu księcia i wszyscy byli przekonani, iż państwo młodzi dostali w prezencie od losu wszystko, czego tylko człowiek może pragnąć. Niestety, zaledwie dwa lata później para rozstała się i od tej pory plotki łączą nazwisko rozwiedzionej księżnej de Vieira z różnymi mężczyznami. Od jakiegoś czasu jej wytrwałym adoratorem jest hrabia Michel de la Fontaine. Czy jednak bogata, lecz rozczarowana Francesca traktuje go poważnie?

Porzućmy jednak plotki i domysły i skupmy się na obchodach dwusetnej rocznicy istnienia rodzinnej firmy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W malowniczym ogrodzie przed pałacem trwało popołudniowe party. Było to pierwsze z serii licznych przyjęć i imprez, które miały się odbywać przez cały tydzień, zaś ukoronowaniem tych niezwykłych obchodów miał być wielki bal. Wszyscy się spodziewali, że przyćmi on rozmachem te dotychczas widziane. Tymczasem jednak trwało skromne przyjęcie na którym bawiło się raptem sto pięćdziesiąt osób. Właściwie sto pięćdziesiąt jeden, gdyż jedna z nich nie miała zaproszenia...

Gośćmi byli głównie ludzie interesu z całego świata, na przyjęciu przeważali więc ubrani w ciemne garnitury mężczyźni. Nieliczne kobiety były kurtuazyjnie zaproszonymi żonami i córkami. Wśród tych wszystkich ludzi lawirowali Brodeyowie, zagadując uprzejmie do każdego i starannie pilnując, by nikt nie czuł się zaniedbany.

Od jednej z żywo dyskutujących grupek oderwała się smukła postać. Wybijająca się na tle ciemnych garniturów, mieniąca się wszystkimi odcieniami płomieni suknia powodowała, że jej właścicielka wyglądała jak rajski ptak. Wysoka dziewczyna skierowała się w stronę przechodzącego kelnera i wzięła ze srebrnej tacy kieliszek dobrze schłodzonego porto. Od grupki odłączyła się kolejna osoba i jak cień podążyła za zjawiskową blondynką. Był to trzydziestoparoletni mężczyzna, również wysoki i szczupły, a emanujący z niego specyficzny wdzięk zdradzał Francuza.

Podszedł do dziewczyny i objął ją. lecz ona lekceważąco strząsnęła jego rękę z ramienia i z promiennym uśmiechem skierowała się ku innym gościom, których zaczęła zabawiać rozmową. Nie wyglądało na to. by księżna Francesca de Vieira przejmowała się zbytnio francuskim hrabią, o którym przecież plotkowano, że najprawdopodobniej zostanie jej drugim mężem.

Nic z tego nie umknęło uwagi Tiffany Dean, która stała pod kamiennym łukiem na skraju tarasu i wnikliwie obserwowała członków rodziny Brodeyów. Najbardziej interesował ją Stary Calum i jego dwoje wnucząt: Francesca i Młody Calum, a zwłaszcza ten ostatni. Wiedziała o nich obojgu już całkiem sporo, gdyż odrobiła swoją pracę domową i przeczytała wszystko, co do tej pory zostało napisane na ich temat. Starannie zbierała o nich nawet najdrobniejsze informacje - od chwili gdy zdecydowała, że wślizgnie się na to przyjęcie nieproszona.

Z niejaką zazdrością śledziła wzrokiem wysoką i smukłą postać Franceski. Tak. ta dziewczyna przykuwała uwagę i to nie tylko ze względu na śmiałe kolory swego stroju. Była w niej duma, ale nie pycha. Poczucie pewności siebie, ale nie zarozumiałość. Bez wątplenia

wynikało to z tego, że zawsze miała wszystkiego pod dostatkiem i o nic nie musiała się troszczyć. Chodziła do najlepszych szkół, nosiła najdroższe ubrania, adorowali ją nawet arystokraci...

Młody Calum prezentował identyczną pewność siebie, graniczącą może nawet z pewną arogancją. Wysoki i jasnowłosy, wybijał się spośród tłumu gości. To on był głównym obiektem zainteresowania Tiffany.

Przed dwoma tygodniami pewien poczytny magazyn zaproponował jej, początkującej dziennikarce z Anglii, by powęszyła trochę wśród Brodeyów i napisała o nich artykuł, im bardziej skandalizujący, tym lepiej. W normalnej sytuacji odmówiłaby, gdyż nie pochwałała takiego postępowania. Sytuacja jednak nie była normalna.

Po pierwsze. Tiffany od jakiegoś czasu pozostawała bez pracy, a co za tym idzie, bez środków do życia. Jej położenie stawało się coraz bardziej rozpaczliwe, gdyż zaczęło jej już brakować pieniędzy na jedzenie. Po drugie, żywiła do Brodeyów urazę, gdyż to właśnie przez nich straciła pracę, która ściągnęła ją do Portugalii.

Brała udział w pewnym wielkim przedsięwzięciu, finansowanym przez różne firmy. Głównym inwestorem była firma Brodeyów, która jako pierwsza wycofała się, gdy tylko zaczęła się recesja. Pozostali inwestorzy poszli w jej ślady i tym sposobem wszyscy pracownicy nagle znaleźli się na bruku. Tiffany co prawda rozumiała, że światem rządzi pieniądź, co jednak w niczym nie zmieniało faktu, że uważała Brodeyów za wyrachowanych i pozbawionych wszelkich skrupułów egoistów. Miała teraz okazję odplacić im pięknym za nadobne. W dodatku, jeśli dostarczy interesujący artykuł, na jakiś czas będzie miała zapewniony dach nad głową i jedzenie. To ją przekonało. Ostatnio bywała głodna...

Dostanie się na teren posiadłości okazało się śmiesznie łatwe. Tiffany przytomnie poczekała, aż przed bramę zajedzie więcej samochodów i zrobi się korek. Co niecierpliwi zaczęli wysiadać i zostawiając wozy pod opieką szoferów, udawali się pieszo w stronę pałacu. Przy takim napływie gości służba nie prosiła już każdego o okazanie zaproszenia, lecz kierowała wszystkich w stronę ogrodu. Tiffany niepostrzeżenie dołączyła do jednej z grupki i, nie niepokoiona przez nikogo, znalazła się wkrótce za ogrodzeniem.

Czekała ją jednak znacznie trudniejsza cześć zadania. Musiała zostać przedstawiona Młodemu Calumowi, a potem go sobą zainteresować na tyle, by wdał się z nią w rozmowę i dopiero wówczas pociągnąć go za język. Najpierw jednak musi mu wpaść w oko. reszta chyba pójdzie w miarę gładko. Była przecież Angielką i blondynką, co już stanowiło

ogromny atut. W dodatku mężczyźni niejednokrotnie dawali jej do zrozumienia, że jest warta grzechu, więc może i Młody Calum nie uzna jej za ostatnią maskarę...

No, to do roboty! Zeszła po stopniach tarasu, by dołączyć do reszty gości. Jeden z kelnerów zauważył, iż Tiffany nie ma nic do picia, podszedł więc do niej z zastawioną tacą. Sięgnęła po pełną szklaneczkę i podziękowała skinieniem głowy. Naraz zza jej pleców wysunęła się męska dłoń i również wzięła drinka. Tiffany kątem oka zerknęła na nieznanego. Był wysoki i barczysty, ubrany w jasny garnitur. Chciała odejść, lecz odezwał się do niej.

- Czołem. Założę się o piąta, że mówisz po angielsku.

Tiffany zorientowała się po jego akcencie, że ma do czynienia z Amerykaninem. Po chwili wahania skinęła głową.

- Tak. Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie mówię po portugalsku i właściwie nikogo tu nie znam. Zauważyłem, że przez jakiś czas stałaś sama i pomyślałem sobie, że pewnie jesteś w tej samej sytuacji. Może więc lepiej nam będzie we dwójkę? - Z szerokim uśmiechem wyciągnął do niej rękę. - Jestem Sam Gallagher.

Hm, może ten Amerykanin jej się przyda...

- Tiffany Dean. - Podała mu rękę.

Pełnym aprobaty spojrzeniem zlustrował jej drobną i szczupłą figurę. Rety. gdyby ktokolwiek wiedział, że wydała ostatnie grosze na wypożyczenie tego jedwabnego kostiumu ..

- Wiesz, co to za paskudztwo? - Sam nieco podejrzliwie łypnął na trzymaną w dłoni szklaneczkę.

- Jak to? To białe porto. Wy w Stanach tego nie pijecie?

- Jakżeś to zgadła? Zgadza się, jestem ze Stanów. Konkretnie z Wyoming.

- Handlujesz winem?

- Ja? Skąd! Też coś!

- Myślałam, że tu wszyscy są z tej branży - mówiła Tiffany tylko po to, żeby coś powiedzieć. W rzeczywistości szukała wzrokiem Caluma. O. jest! Bez namysłu ruszyła w jego stronę, a Sam podążył za nią.

- Ja nie. Dostałem zaproszenie od kumpla, który sam nie mógł przyjść. Kurczę, nie myślałem, że kroi się takie wielkie party. Ci Brodeyowie są nieźle nadziani. Znasz ich? Wzruszyła ramionami.

- Wszyscy ich znają. Tam stoi senior rodu. Calum Brodey, razem ze swoim wnukiem Lennoxem i jego żoną. To ta blondynka w ciąży - wskazała i nagle ogarnął ją dziwny smutek. Ze Stelli emanowało poczucie ogromnego szczęścia, mąż wpatrywał się w nią niczym w obrazek i widać było, że ci dwoje otrzymali od losu wszystko, co najlepsze. Życie zaoszczędziło im bolesnych razów, które przypadły w udziale innym... Pośpiesznie wzięła się w garść i przywołała nieposłuszne myśli do porządku.

- A tam widzisz Francescę. - Skinęła głową w stronę otoczonej wianuszkami mężczyzną piękności. - To też wnuczka Caluma.

Sam aż się zachłysnął z wrażenia. Tiffany ze smutkiem pokiwała głową. Gdzież jej było do księżnej de Vieira! Miała metr pięćdziesiąt w kapeluszu, jak to się mówi. i z pewnością nie

była piękna. Co do tego nie miała złudzeń. Do licha, o czym ona myśli? I co z tego, że nie ma wzrostu modelki? Nie trzeba być żyrafa., żeby się podobać! Przecież miała godne podziwu gęste złociste włosy, długie rzęsy, niebieskie oczy. uroczo zadarty nosek i pełne usta. które aż się prosiły, żeby je całować. Czy to mało?

- Mieszkaś w Portugalii? - zagadnął po chwili Sam.

- Chwilowo tak - odparła, zastanawiając się przy tym. że jednak musi się go jakoś pozbyć. Skoro Sam jest tu przypadkiem i nikogo nie zna. to nikomu jej nie przedstawi, nie jest więc użyteczny. Wręcz przeciwnie, może jej zaszkodzić, jak-będzie tak wisi u jej boku. gdy podejmie próbę czarowania Caluma. Pośpiesznie wypła swoje porto. - Czy byłbyś tak miły i przyniósł mi jeszcze jedno? Tylko z dużą ilością lodu. tak tu gorąco... - Miała nadzieję, że w ten sposób zajmie mu to więcej czasu.

- Jasne. Nie odchodź stąd. Zaraz wracam.

Gdy tylko się nieco oddalił, natychmiast ruszyła w tę stronę, gdzie widniała jasna głowa Caluma. Nieoczekiwanie pewna grupa osób właśnie zdecydowała się rozejść i jeden z mężczyzn. który odwrócił się dość gwałtownie, wpadł wprost na Tiffany.

- Perdao! - zawołał i przytrzymał ją, by nie upadła.

- Eee... Não tern de que. Roześmiał się.

- Pani nie jest Portugalką.

- Och. aż tak źle? - zawtórowała mu Tiffany, a w jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Ależ skąd. Była pani na jak najlepszej drodze.

- Pewnie pokręciłam coś z akcentem? - Z niejakim zaciekawieniem patrzyła na jego pociągłą twarz o interesujących rysach.

Miała wrażenie, jakby skądś go znała... - Ale pan chyba też nie jest Portugalczykiem. Mówi pan po angielsku bez zarzutu.

- Jestem dwujęzyczny - przyznał i wyciągnął do niej dłoń.

- Christopher Brodey.

Ach, wszystko jasne! Przecież widziała jego zdjęcia w gazetach, stąd to wrażenie, że jej kogoś przypomina. Ależ z niej gapa. po prostu przypominał jej samego siebie. Ponieważ jednak nie należał do głównej linii rodu Brodeyów, nie interesował jej zbyt. Co o nim pisały gazety? Że za młodu lubił się zabawić. Ale przecież wciąż był młody, zbliżał się raptem do trzydziestki, może więc wciąż były mu w głowie tylko szybkie i luksusowe samochody oraz równie luksusowe i szybkie kobiety? Nieważne, grunt, że mógł się okazać użyteczny. Trzeba tak wymanewrować, by przedstawił ją kuzynowi.

Posłała mu jeden ze swych najpiękniejszych uśmiechów i przedstawiła się.

- Tiffany... Jakie piękne imię. I jakie niezwykle... -Obdarzył ją takim uśmiechem, że to ona poczuła się piękna i niezwykła. - Nigdy nie spotkałem nikogo takiego podczas moich podróży.

- A dużo pan podróżuje?

- Raczej sporo, gdyż moim zadaniem jest rozwijanie rodzinnej firmy i znajdowanie nowych rynków zbytu.

- Och, to cały świat stoi przed panem otworem - zaszczębio-tała Tiffany. Ponownie się do niej uśmiechnął i naraz zauważyła, że Christopher Brodey jest doprawdy czarujący i że dysponuje uroczo chłopięcym wdziękiem. Teraz już rozumiała, skąd to jego szalone powodzenie u kobiet. - Gdzie pan w takim razie mieszka, jeśli wolno spytać?

- To trudne pytanie. Właściwie czuję się związany z Lizboną, gdyż stamtąd pochodzę. Mam też willę na Maderze. Obecnie jednak spędzam większość czasu w Nowym Jorku, gdzie zakładam nową filię.

- To znaczy, że Oporto nie stanowi już centrum firmy? - ostrożnie pociągnęła go za język.

- Ależ skąd. Tu bije serce firmy. Portugalia jest naszym domem. - Skinął głową w stronę pałacu. - Tu też przebywam, gdy przyjeżdżam do kraju.

Tiffany odwróciła się w stronę przepysznego budynku. Nieskazitelna biel ścian jaśniała oślepiająco w słońcu. Dwa skrzydła otaczały symetrycznie główną część, a wszystkie trzy były bogato zdobione. Nad głównym wejściem widniał stylizowany na szlachecki herb znak firmy Brodeyów. Całość miała świetnie wyważone proporcje i nie wydawała się przeładowana ornamentyką; liczne rzeźby, kolumnienki oraz ażurowe balustrady dodawały budowli lekkości, a zarazem rozmachu. Przed pałacem rozciągało się owalne jezioro z fontanną ozdobioną kamiennymi cherubinami. W migoczącej wodzie odbijały się białe ściany pałacu oraz pozbawione chmur lazurowe niebo Portugalii.

- Miłe miejsce na krótki pobyt - skwitowała lekkim tonem Tiffany. Niech ten bogaty bubek sobie nie myśli, że zrobił na niej wrażenie zamożnością rodziny.

- Owszem. Napije się pani czegoś? - Skinął na kelnera, który natychmiast przyniósł im drinki na srebrnej tacy. - Od kogo z nas dostała pani zaproszenie?

Uśmiechnęła się łobuzersko, wdzięcznie położyła dłoń na jego rękawie i lekko pochyliła się ku niemu.

- Obiecuję pan, że mnie nie zdradzi?

W szarych oczach Chrisa błysnęło rozbawienie.

- Jestem znany ze swojej dyskrecji.

Aha. akurat w to wierzę, pomyślała zjadliwie, ale nawet nie mrugnęła okiem.

- Widzi pan, wcale nie zostałam zaproszona. Mój znajomy nie mógł przyjść i dał mi swoje zaproszenie. - Bezczelnie skorzystała z tłumaczenia Sama Gallaghery. - Ponieważ nie znam nikogo w Oporto, pomyślałam sobie, że mogłabym tu przyjść i poznać kogoś, kto mówi po angielsku. - Ponownie posłała mu czarujący uśmiech. - No i proszę! Czyż nie miałam racji?

- Bardzo się cieszę, że zdecydowała się pani przyjść. A gdzie pani pracuje w Oporto?

- Och, ponieważ nie jestem kimś wyjątkowo ważnym, nie będę się chwalić. - Lekceważąco machnęła ręką. - Pan pewnie zna tu wszystkich, prawda? Może by mnie pan komuś przedstawił? Na przykład swojej rodzinie?

Skrzywił się cynicznie, jakby w jednej chwili przejrzał ją na wylot, ale wszelkie komentarze zachował dla siebie.

- Oczywiście. Zobaczymy, kogo my tu mamy... - Rozejrzał się dookoła. Ponieważ był bardzo wysoki, z łatwością patrzył ponad głowami innych gości - Proszę za mną. - Wziął Tiffany pod rękę i zaprowadził ją do... No tak, do księżnej de Vieira! Tiffany dałaby głowę za to, że ten facet jest kuty na cztery nogi i że celowo wybrał swoją kuzynkę, a nie kuzyna. Tym niemniej i tak uczyniła już pewien postęp. Skoro знаła już tych dwoje, to będzie tylko kwestią czasu poznanie tego trzeciego, który stanowił główny cel jej wizyty. O Francesce pisały już wszystkie gazety. Chris siedział w Nowym Jorku. Stary Calum raczej nie prezentował sobą obiecującego materiału na skandalizujący artykuł, zostawał więc tylko Młody Calum.

- Ma pani szczęście, księżno, że jest pani taka wysoka - westchnęła szczerze Tiffany, gdy już zostały sobie przedstawione.

- Po pierwsze, proponuję, żebyśmy przeszły na ty. A po drugie, nie masz mi czego zazdrościć. W porównaniu ze mną masz znacznie więcej mężczyzn do wyboru!

Wybuchnęły śmiechem i spojrzały na siebie z sympatią. Musiały być w tym samym wieku - dwadzieścia pięć lat - i obie były blondynkami, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Francesca była wysoka i wiotka jak trzcina, nosiła swój wspaniały strój z gracją modelki. Jej jasne włosy zostały upięte w cudownie nonszalancki kok, z którego kokieteryjnie wysuwały się pojedyncze loki i którego wykonanie musiało zabrać fryzjerowi sporo czasu. Jej szyję, przeguby oraz palce ozdabiała kosztowna biżuteria, a wielkie drogocenne kamienie migotały w słońcu wszystkimi kolorami tęczy. Księżna de Vieira nie dość, że miała arystokratyczny tytuł i była niesamowicie wręcz bogata, to jeszcze była piękna.. W dodatku uganił się za nią utytułowani i zwykli faceci. Ciekawe, czy to wszystko nie przewróciło jej w głowie?

Tiffany czuła się przy tym rajskim ptaku jak szary wróbel. Z racji wyjątkowo skromnego wzrostu nie mogła się ubierać w krzykliwe barwy, musiała wybierać kolory stonowane, dlatego też wypożyczyła na dzisiejszą okazję spokojny popielaty kostium. Nie miała żadnej biżuterii, gdyż wszystko już dawno sprzedała, ale nawet gdy nosiła jakieś ozdoby, były one zawsze subtelne, nic krzyczącego. Swoje złociste włosy czesała gładko i zawsze ścinała dość krótko, gdyż uważała, że w jej przypadku krótka fryzura dodaje klasy. Ale czy czyniła ją bardziej pociągającą? Wątpliwe. A co do mężczyzn... Los najwyraźniej wziął się na nią.

Powinna była nienawidzić Franceski za jej oszałamiający wygląd- ale emanująca z tej dziewczyny bezpośredniość i życzliwe zainteresowanie rozbroiły ją kompletnie.

- Tiffany nie mówi po portugalsku i nie zna tu nikogo, wziąłem ją więc pod swoje skrzydła - wyjaśnił Chris

Francesca posłała mu rozbawione, nieco niedowierzające spojrzenie.

- Taak? A przypadkiem nie wysłałeś jej przedtem zaproszenia?

- Tak się składa, że ja nie znałem nikogo, kogo chciałbym tu zaprosić. - Przelotnie spojrzał na stojącego u boku kuzynki hrabiego. - Spotkaliśmy się z panną Tiffany przypadkiem.

- Proszę, ale z ciebie szczęściarz - przekomarzała się Francesca.

Michel de la Fontaine chyba poczuł się z lekka urażony, gdyż wziął swoją przyjaciółkę pod ramię.

- Zaraz podadzą do stołu. Gdzie chcesz siedzieć? - spytał po francusku.

- Och. jak jesteś głodny, to idź i coś zjedz. Ja na razie nie mam ochoty - odparła niecierpliwie w tym samym języku.

Tak, i tu widać jak na dłoni podstawową różnicę między nimi, pomyślała z goryczą Tiffany. Ona może tak po prostu odprawić faceta, który za nią ewidentnie szaleje, podczas gdy ja muszę się płaszczyć i umizgać tylko po to., by zostać przedstawioną mężczyźnie, któremu pewnie będę doskonale obojętna.

Jednak ten drobny incydent miał też dla niej i dobre strony. W mig pojęła, że musi prezentować podobną swobodę, o ile ma sprawiać wrażenie, że obracanie się w takich kręgach to dla niej chleb powszedni i że jest osobą z towarzystwa. Wzięła więc udział w lekkiej konwersacji i dowcipnie opowiedziała kilka odpowiednich anegdotek, które wywołały wybuchy szczerego śmiechu. Kuzyni nie wydawali się znużeni jej obecnością, wręcz przeciwnie. Wreszcie Francesca zlitowała się nad swoim hrabią, który wciąż trwał u jej boku. mimo poprzedniej wymiany zdań.

- Może rzeczywiście pójdziemy coś zjeść. Tiffany, usiądziesz razem z nami, prawda? - Rozejrzała się. - A gdzie jest Calum? Calum!

No, nareszcie, pomyślała. Uśmiechem podziękowała za zaproszenie i udała się z pozostałą trójką w stronę zastawionych stołów. Po drodze dołączył do nich Calum. który najpierw spojrzał na Tiffany, a dopiero potem na Francescę.

- Przecież wiesz, że dziadek życzył sobie, żebyśmy się rozdzielili i zabawiali jak największą liczbę gości. Franceses wydeła usta jak nadąsane dziecko.

- Naprawdę musimy? Nie widziałam ciebie i Chrisa od wieków, chciałabym z wami pogadać.

- Równie dobrze możemy porozmawiać wieczorem przy kolacji.
- Wiesz dobrze, że przy dziadku nie można mówić wielu rzeczy - upierała się.
- W takim razie powinnaś się poprawić. Gdybyś była grzeczną dziewczynką, mogłabyś mówić wszystko - zażartował i wszyscy się roześmiali.
- No, trudno, w takim razie rozdzielmy się. - Francesca odwróciła się do Tiffany. - Znowu będziesz skazana na towarzystwo Chrisa. Szczerze mi cię żal, zanudzisz się na śmierć.

- No wiesz! - zaprotestował urażonym tonem jej kuzyn. Calum spojrział na Tiffany z błyskiem w oku.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się już kiedyś spotkali... Hurra! Tiffany złożyła sobie w duchu gratulacje i już miała obdarzyć młodego Brodeya najbardziej promiennym uśmiechem, gdy nagle pojawił się... Sam Gallagher!

- A. tu jesteś Tiffany! Szukałem cię wszędzie. Lód w twoim portu już dawno zdążył się roztopić, musiałem więc sam je wypić. - Uśmiechnął się szeroko do całej piątki, jakby spotkał miłych kumpi. - Cześć wszystkim - przywitał się z typową dla Amerykanów swobodą. Tiffany była bliska popełnienia morderstwa. Diabli nadali tego durnego Jankesa! Posłała mu wymowne spojrzenie, które miało dać mu do zrozumienia, że nie jest tu mile widziany, ale spłynęło to po nim jak woda po gęsi. Niewzruszenie tkwił przy nich z tym swoim przyjaznym uśmiechem i wyglądał na bardzo zadowolonego. Intuicja podpowiedziała jej, że Calum zamierza się wycofać w przekonaniu, iż jest ona z innym mężczyzną. Musiała ratować sytuację.

- Pozwólcie państwo, to jest pan... Przepraszam, nie pamiętam pańskiego nazwiska... No. w każdym razie jeden z pańskich gości - uśmiechnęła się do Caluma.

- Gallagher. Sam Gallagher - przedstawił się wyciągnął rękę do Caluma i Chrisa, Francescę zostawiając sobie na deser. - Założę się, że pani musi być księżną.

- Skoro tak, to chyba rzeczywiście muszę nią być. - Posiała mu kpiarskie spojrzenie. - Rozumiem, że szukał pan Tiffany?

- Aha, skoczyłem po drinka dla niej, a zanim wróciłem, przepadła jak kamień w wodę. Domyśliłem się, że znalazła sobie jakieś miłe towarzystwo.

Chris uśmiechnął się do niej dość zdawkowo.

- W takim razie przepraszam. Nie zamierzałem nikomu wchodzić w paradę.

Oczy Tiffany błysnęły.

- Jedyną osobą, jakiej pan hm... wszedł w paradę, byłam ja..

Zręcznie przemyciła aluzję do sposobu, w jaki się spotkali.

- Ale chyba nie protestowałam za nadto.

Uśmiechnął się z uznaniem, widać jej refleks przypadł mu do gustu, tym niemniej jednak klepnął Caluma po plecach i zakomenderował:

- No, to rozdzielamy się.

I obaj kuzyni oddalili się. każdy w swoją stronę.

Och, dlaczego wszystko sprzysięgło się przeciwko niej? Ile razy wydawało się, że coś się zaczyna układać po jej myśli, zaraz jakieś złośliwe fatum musiało pomieszać jej szyki i wystawić ją do wiatru. Teraz postawiło na jej drodze tego nieprzemakalnego kowboja, do którego nic nie docierało.

Właściwie nie miała tu już nic do roboty. Równie dobrze mogła sobie iść. Niech to licha!

Tiffany starała się bardzo, by nie zdradzić targających nią uczuć i wytrwale prezentowała wszystkim uśmiechniętą, radosną twarz, której wyraz mógł łatwo zmylić każdego. Ale nie Francescę. Przez chwilę patrzyła w oczy Tiffany, po czym oznajmiła spokojnie:

- Ale my nie musimy się rozdzielać. Chodź, usiądź ze mną i Michele. Oczywiście, pan również jest mile widziany, panie Gallagher.

- Jasne. - Wziął Tiffany pod ramię, by zaprowadzić ją do stołu.

Demonstracyjnie odsunęła jego rękę i posłała mu lodowate spojrzenie. On jednak oczywiście nie przejął się tym zbyt, uśmiechnął się do niej tym swoim pogodnym uśmiechem i beztrudnie udał się za poprzedzającą ich parą. Nie pozostało jej nic innego, jak pójść za nim.

Ponieważ większość miejsc była już zajęta, nie znaleźli czterech wolnych krzeseł obok siebie. Tiffany i Sam musieli więc usiąść po przeciwnej stronie stołu niż Franceses i Michel. Stół był na tyle duży, że nie dało się prowadzić konwersacji ponad nim i w rezultacie Tiffany była skazana wyłącznie na towarzystwo Amerykanina. Wciąż miała ochotę rozszarpać go na kawałki, uparczywie więc ignorowała wszelkie jego uwagi, aż wreszcie zrozumiał, że nic z tego... i umilkł.

Gdy tak jedli w milczeniu. Tiffany zauważyła naraz, że Calum pośpiesznie nakazuje kelnerce przygotować dodatkowe nakrycie, gdyż jeden z gości nie miał gdzie usiąść. No tak, teraz Brodeyowie już wiedzą, że ktoś wślizgnął się na przyjęcie nie proszony! Gorzej już chyba być nie mogło...

Czy nie lepiej więc wykorzystać to, co jest. pomyślała nagle. Czemu się przejmuję tym, co będzie potem? Powinam się jakoś miło urządzić we właśnie trwającym „teraz”. Impulsywnie odwróciła się do Sama.

- Przepraszam - powiedziała po prostu.

- W czymś przeszkodziłem? - domyślił się.

- Nieważne. Opowiedz mi lepiej o Stanach. Właściwie niewiele o nich wiem.

- To raczej spory kraj i długo można by o nim mówić...

- No, to powiedz mi o Wyoming.

- To stan jak z westernów. Znajdziesz tam wiele rancz ze stadami bydła...

Sam zaczął opowiadać, a Tiffany słuchała - początkowo z grzeczności, a potem już z autentycznym zainteresowaniem. Ten człowiek miał dar słowa. Potrafił wszystko odmalować tak plastycznie, że miała wrażenie, iż na własne oczy widzi krajobrazy i wydarzenia, które jej opisuje. Uśmieła się serdecznie, gdy opowiadał jej o rodeo, w którym brał udział. Miał naprawdę kapitalne poczucie humoru.

Nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje. Zerknęła w bok i zauważyła, że Francesca przygląda im się uważnie. Księżna spostrzegła jej wzrok i pytająco uniosła brwi. Tiffany w mgnieniu oka zrozumiała to nieme pytanie i niemal niedostrzegalnie potrząsnęła głową. Nie, nie była zainteresowana Samem Gallagherem, choć musiała przyznać, że miał masę zalet, a w dodatku był przystojny. Ale zniszczył jej ostatnią szansę na zarobienie pieniędzy, co w jej oczach przekreśliło go na wieki.

Przyjęcie powoli dobiegało końca, niektórzy goście zaczęli się żegnać z gospodarzami i opuszczać posiadłość. Niektórzy przystawali na chwilę w małych grupkach, żeby jeszcze zamienić parę słów. ale widać było, że niedługo i oni się rozejdą. Tiffany pomyślała z ponurą determinacją, że to już koniec i że wszystko przypadło.

Przeprosiła Sama, wstała od stołu i udała się do łazienki dla gości, żeby się trochę odświeżyć. Gdy weszła do środka, dosłownie zapało jej dech z wrażenia. Sute draperie w oknach, porcelanowe umywalki ze złoconymi kranami, dziesiątki buteleczek z markowymi perfumami, na użytek przybywających do pałacu pań...

Staną jej przed oczami brudna, obdrapana klitka, z trudem pretendująca do miana łazienki, którą musiała dzielić wraz z innymi mieszkankami obskurnej czynszowej kamienicy. Uwielbiająca czystość Tiffany bardziej cierpiała z powodu niemożności wzięcia kąpeli niż z braku jedzenia. Och. oddałaby wszystko za możliwość korzystania z prawdziwej łazienki...

Umyła ręce, poprawiła makijaż i użyła jednych z kosztownych perfum. Następnie wyszła na korytarz, który zaprowadził ją z powrotem na taras. Świejące prosto w twarz słońce oślepiło ją. przystanąła więc na moment, by ponownie przyzwyczaić oczy do blasku. Nie miała pojęcia, ze spojrzenia paru osób, wciąż przebywających w ogrodzie, zwróciły się ku niej. Wyglądała niezwykle atrakcyjnie i malowniczo, gdyż bezwiednie zatrzymała się akurat pod kamiennymi arkadami, które oplatały herbaciane róże.

Jednym z oczarowanych widzów był Sam, który podszedł do niej. Gdy wyczuł woń perfum, bez namysłu przysunął się bliżej i pochylił głowę ku jej szyi.

- Mmm, ale pachniesz

- Tiffany nagle zrozumiała, że oto los na koniec podarował jej ostatnią szansę. Nie miała czasu na zastanawianie się, czy to, co robi, jest słuszne czy nie. Nie tracąc ani chwili, wymierzyła niczego się nie spodziewającemu Amerykaninowi siarczysty policzek.

Odskoczył, ogromnie zaskoczony, odruchowo unosząc rękę z pełną szklaneczką, żeby się osłonić. Zawartość szklanki roz-bryznęła się na wszystkie strony, lecz żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

- Jak śmiesz! Twoja propozycja jest obrzydliwa i uwłaczająca! - wykrzyknęła z udawanym gniewem Tiffany.

Ci, którzy byli w zasięgu jej głosu, obrócili się ku nim. tak jak na to liczyła.

- O co, do diabła, chodzi? - jęknął zdumiony Sam, lecz Tiffany oddaliła się już o kilka kroków. Oczywiście przytomnie ruszyła w stronę Caluma. który chwilę wcześniej rzucił się ku nim dwojgu i właśnie do nich dobiegał. Stał między nimi. osłaniając sobą Tiffany.

- Mój kuzyn pokaże panu drogę do wyjścia - oznajmił lodowatym tonem i skinął na Chrisa.

- Ależ ja tylko... - zaprotestował Sam.

Chns zdecydowanie ujął go pod ramie.

-Tędy.

Amerykanin nie był ułomkiem, niewykluczone, że dałby radę rozłożyć Brodeya na łopatki i być może zrobiłby to, gdyby nie spojrzał jeszcze raz na Tiffany. W jej niebieskich oczach wyczytał tak błagalną prośbę, że tylko wzruszył ramionami i odszedł z Chrisem. Musiał się zorientować, jaką grę prowadziła, ale nie próbował jej wydać.

Francesca odprowadziła go zamyślnym wzrokiem, a między jej brwiami widniała pionowa zmarszczka. Następnie podeszła do Tiffany.

- Chodź ze mną do środka. Twój kostium... – zauważyła z troską.

Tiffany spojrzała po sobie i aż jęknęła, tym razem nie musiała udawać zgrozy. Porto Sama wylało się akurat na jej wypożyczone ubranie!

- Och. nie!

- Jeśli szybko się tym zajmimy, to nie będzie nawet śladu. Chodź.

W tym momencie włączył się Calum.

- Proszę nie odmawiać mojej kuzynce, panno...

- Tiffany Dean - odparła.

Powinna być szczęśliwa, wreszcie udało jej się dopiąć swego, ale chwilowo poczucie triumfu zostało zmaćone niepokojem. Jak ona się wytłumaczy przed właścicielką sklepu, w którym wypożyczyła ten kostium? Pewnie będzie musiała zapłacić za szkody, ale na litość boską, z czego?!

Francesca zaprowadziła ją do gościnnej sypialni. Tiffany rozebrała się w przyległej łazience, zarzuciła na siebie elegancki szlafrok i oddała ubranie pokojówce, która z ponurą miną pokręciła głową nad poplamionym jedwabiem, jakby chciała powiedzieć, że już chyba nic z tego nie będzie.

- Przepraszam cię na moment, ale muszę pożegnać gości. Wrócę tak szybko, jak będzie to możliwe. - Francesca podeszła do drzwi.

- Dziękuję i przepraszani za kłopot.
- Nie masz za co przepraszać, to przecież nie twoja wina.

A czyja, pomyślała z goryczą, gdy została sama. Wrobiłam niewinnego faceta, a i tak nic z tego nie wyszło. Calum stanął w mojej obronie, przedstawiłam mu się, ale on jest w ogrodzie, a ja siedzę w cudzym szlafroku w obcym domu. Świetnie.

Spojrzała w ogromne kryształowe lustro. Wyglądała cokolwiek śmiesznie w tym zbyt obszernym szlafroku, który sięgał jej do pięt, co w zestawieniu z jej pantofelkami na wysokich obcasach dawało komiczny efekt. Zrzuciła buty i przysiadła na brzegu wielkiego łoża z baldachimem.

Dlaczego nigdy nic jej się nie udaje? Czemu każdy jej pomysł okazuje się niewypałem? Czemu życie zawsze rzuca jej kłody pod nogi? Czy raz dla odmiany nie mogłoby coś pójść po jej myśli? Choć jeden jedyny raz? Z trudem powstrzymywała łzy. Przecież nie może popaść teraz w histerię! Spokój, trzeba zachować spokój.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Francesca.

- Goście już poszli, a dziadek uciął sobie małą drzemkę. Nie wspominaliśmy mu o tym incydencie, żeby go nie martwić. Ma ostatnio kłopoty z ciśnieniem, a te wszystkie uroczystości i tak będą dla niego stanowić wystarczająco duże obciążenie. Calum stara się wziąć na siebie, ile może. ale dziadek i tak chce wszystkiego sam doglądać.

- Naprawdę tak mi przykro - jęknęła Tiffany, która coraz bardziej dręczyły wyrzuty sumienia.

Francesca oczywiście błędnie zinterpretowała tę wypowiedź. Usiadła obok na łóżku.

- Wiem, jak się czujesz - powiedziała pocieszająco - Ech, ci mężczyźni! Wystarczy, że się uśmiechniesz i starasz się być miła, a od razu myślą, że masz ochotę iść do łóżka. Sam co prawda wydawał się w porządku, ale jak widać, pozory mylą..

Tiffany poczuła się jeszcze gorzej, pośpiesznie więc zmieniła temat

- Obawiam się, że w tym stanie nie mogę wrócić do domu. Czy mogę tu zaczekać, aż moje ubranie wyschnie?

- Oczywiście! Ale przecież nie będziesz tu sama siedziała przez całe popołudnie - zaśmiała się przyjaźnie Francesca. - Pożyczyłabym ci coś mojego, gdyby nie to, że noszę inny rozmiar... Wiesz co, jednak spróbuję coś wykombinować. - Podniosła się. - Calum chce z tobą pogadać, jest na dole.

- Pogadać? O czym?

- Nie wiem, nigdy się nikomu nie opowiada. Jak jesteś ciekawa, to idź i się dowiedz.

Wstała również i wskazała na obszerny szlafrok.

- Przecież tak mu się nie pokażę.

Francesca tylko wzruszyła ramionami.

- A co to komu szkodzi? Calum na pewno nie będzie miał nic przeciw temu. No. chodź. Tiffany z westchnieniem podążyła za swą przewodniczką. Zamierzała zrobić wrażenie na młodym Brodey. ale przecież nie takie! Wyglądała zabawnie, a wcale nie o to jej chodziło.

Calum i Chris siedzieli w salonie, którego ogromne okna wychodziły na pięknie utrzymany ogród, w którym dopiero co zakończyło się przyjęcie. Wstali z galanterią, gdy dziewczęta zeszły na dół, ale żaden z nich nie potrafił powstrzymać uśmiechu na widok bosa Tiffany w zbyt obszernym szlafroku.

Jak przegrywać, to z fasonem! Rozpostarła ramiona i ze śmiechem wykonała wdzięczny piruet.

- Jak się panom podoba moja najnowsza kreacja prosto z Paryża?

Calum podszedł i ujął jej dłoń.

- Panno Dean, pragnę panią przeprosić w imieniu całej rodziny. Bardzo nam przykro, że pod naszym dachem spotkała panią taka przykreść.

W jego głosie brzmiała szczerłość i Tiffany nie miała wątpliwości, że Calum mówił to, co myślał. Nieznacznie zerknęła na jego kuzyna. Na ustach Chrisa błąkał się kpiący uśmiezek. Zdaje się, że on jeden nie dał się zwieść jej zagranicom...

- Proszę nie przepraszać. Chyba trochę zbyt ostro zareagowałam. - Uff. przynajmniej przez moment mogła nie kłamać.

- Chociaż właściwie rodzina Brodeyów nie pozostaje tu bez winy. Widziałam, ile pan Gallagher wypił podczas przyjęcia, a to tylko dlatego, że robicie zbyt dobre wino! Nie wstyd państwu?- zakończyła zreżymie.

Wszyscy się roześmiali, co natychmiast rozładowało nieco napiętą atmosferę.

- Jest pani zbyt łaskawa. - Calum patrzył na nią ciepło.

- Uważam jednak, że jesteśmy pani winni jakieś zadośćuczynienie. Na przykład moglibyśmy...

- ...poprosić cię, żebyś zjadła dzisiaj z nami kolację! - wpadła mu w słowo Francesca, zaskakując wszystkich swoją propozycją.

Calum przez moment nie wiedział, co powiedzieć, szybko jednak odzyskał kontenans.

- Właśnie. Byłoby nam bardzo miło. panno Dean.

Bingo!

- Ależ nie śmiałybym zakłócać... - zaprotestowała Tiffany, która miała ochotę podskakiwać do góry z radości.

- Nie możesz odmówić. Potrzebujemy kogoś, kto ożywi atmosferę, te nasze rodzinne posiłki bywają czasem takie poważne.. . Chris, przekonaj ją - zaapelowała do kuzyna.

- Obawiam się, że nasz gość mógłby się zanudzić na śmierć

- odparł tylko.

- A bez niej my się zanudzimy! Tiffany, proszę!

Tiffany, aczkolwiek dotknięta wyraźną niechęcią Chrisa, roześmiała się.

- Ależ, Francesco, naprawdę nie mogę. Przecież nie usiądę z wami do stołu w szlafroku.

- To akurat żaden problem. Zaraz zadzwonię do miasta, do sklepu, w którym się ubieram i każę im przywieźć kilkanaście zestawów strojów, będziesz mogła sobie wybrać, co zechcesz - powiedziała tonem osoby, której wystarczy tylko podnieść słuchawkę telefoniczną, by zaraz dostać wszystko, na co tylko przyjdzie ochota.

Tiffany jednak wiedziała, że ostateczna decyzja i tak należy do pana tego domu. do Caluma. Skierowała na niego wzrok.

- Jesteście państwo bardzo mili, ale z pewnością nie życzylibyście sobie, żeby ktoś obcy brał udział w rodzinnym spotkaniu...

Młody Brodey zareagował dokładnie tak, jak tego chciała.

- Wręcz przeciwnie, pani towarzystwo jest wielce pożądane. W dodatku będzie parę innych osób spoza rodziny, nie ma się więc pani czym martwić.

Posłała mu najbardziej czarujący uśmiech, na jaki potrafiła się zdobyć.

- W takim razie chyba zostanę. Ale pod jednym warunkiem... - W jej oczach pojawiły się szelmowskie iskierki.

- Obieca pan nazywać mnie Tiffany, a nie „panną Dean”. - Udało jej się tak świetnie naśladować jego miękki niski głos, gdy wymawiała dwa ostatnie słowa, że wzbudziło to powszechny aplauz.

Calum został zupełnie rozbrojony.

- Zgoda! Pójdę powiedzieć, żeby przygotowano o jedno nakrycie więcej - rzekł i wyszedł.

- A ja zadzwonię po ubrania. - Francesca podeszła do telefonu, lecz nagle spojrzała uważniej na Chrisa i Tiffany, co spowodowało, że dodała po namyśle: - Chyba muszę was przeprosić i iść na górę, żeby zerknąć do notesu. Zapomniałam numeru

- wyjaśniła i również opuściła salon.

Tiffany, która nie miała najmniejszej ochoty na pozostawanie w towarzystwie Chrisa, także skierowała się ku drzwiom.

- Poczekam na górze.

- Marnujesz tylko czas - usłyszała za plecami. - Nie złapiesz Caluma.

Zamarła w połowie otwierania drzwi, po czym odwróciła się, starannie zamykając je z powrotem za sobą.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

Zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Doskonale rozumiesz. Mój kuzyn chwilowo dał się nabrać, ale to bystry facet i w końcu przejrzy na oczy. Nawet, jeśli nikt mu nie powie, o co toczy się gra.

Mylił się co do jej intencji, ale przecież nie mogła zdradzić mu prawdy. Jeśli się przyzna, że szuka materiału na artykuł, Chris wyrzuci ją za drzwi. A jeśli się nie przyzna, to on powie Calu-mowi, że jest szcawaną sztuką, która go z wyrachowaniem próbuje usidlić. Tak źle i lak niedobrze.

- Czy pan... Czy ty mi grozisz?

- Nie. - Podniósł się z poręczy fotela, na której do tej pory siedział i podszedł do Tiffany. - Ja tylko ostrzegam, że to zwykła strata czasu.

Już zamierzała go wyśmiać, ale jedno spojrzenie w błyszczące inteligencją oczy Chrisa przekonało ją, że blefowanie nic nie da. Przejrzał ją na wylot i wiedział, że oszukuje, nie odgadł tylko powodu. Nie zaprzeczyła więc, ale również do niczego się nie przyznała, tylko podniosła na niego prośące spojrzenie.

- Ostatnio los nie był dla mnie zbyt łaskawy, ale ktoś taki jak ty nigdy tego nie zrozumie... - Z desperacją zacisnęła dłonie w pięści. - Ja naprawdę zasługuję na to, żeby... żeby wreszcie coś mi się udało... - Urwała, gdyż głos zaczął jej się łamać.

Skrzywił się cynicznie. No tak, było do przewidzenia, że tłumaczenie mu czegokolwiek, to jak rzucanie grochem o ścianę. Ku jej zdumieniu Chris tylko wzruszył ramionami i powiedział:

- Jeśli nadal chcesz zarzucać na niego haczyk, to proszę bardzo, nic nie stoi na przeszkodzie. Próbuj. Ale dam głowę, że skończy się to dla ciebie bolesnym rozczarowaniem.

- Bo powiesz mu o swoich podejrzeniach - skwitowała z goryczą.

Potrząsnął głową.

- Nie powiem.

- Jak to? Przecież sugerowałeś...? Niby czemu masz nic nie mówić?

- Nie będzie takiej potrzeby, sam się szybko połapie. - Ujął ją pod brodę. - A ja będę miał niezłą uciechę, obserwując twoje daremne wysiłki.

Zrozumiała, że bawił się nią jak kot myszą. Ogarnęła ją złość i dumnie uniosła brodę.

- Proszę uprzejmie, obserwuj sobie - zezwoliła łaskawie i wyszła z salonu, starając się wyglądać tak godnie, jak to tylko było możliwe w cudzym szlafroku i boso.

ROZDZIAŁ DRUGI

Francesca nie tylko zamówiła zarówno kreacje wieczorowe, jak i skromniejsze popołudniowe kostiumy, podając w przybliżeniu rozmiar Tiffany, ale również przytomnie przekazała, że klientka jest blondynką. W efekcie właściwie wszystko pasowało do urody Tiffany, która miała teraz kłopot z wyborem. Wreszcie zdecydowała się na elegancki niebieski kostiumik z szortami, który miał jej służyć przez resztę dnia oraz na szalową czarną sukienkę na wieczór. Dostarczono też pantofle i torebki, można było więc z łatwością skompletować cały zestaw.

Mimo że nigdzie nie było metek z cenami, to każdy z tych ciuchów kosztował bez wątpienia tyle, że Tiffany zadłużyłaby się do końca życia, gdyby zechciała cokolwiek z tego kupić. Postanowiła się jednak nie przejmować zbytnio faktem, kto zapłaci. Chyba nie ona. bo

przecież Francesca coś by na ten temat wspomniała? Pewnie właściciel sklepu poszedł księżnej na rękę jako stałej klientce i bez problemu wypożyczył tych kilka drobiazgów na jeden dzień.

Francesca weszła do pokoju, gdy pakowano resztę ubrań i szczerze pochwaliła wybór Tiffany, po czym dodała:

- Proszę zapisać to wszystko na mój rachunek.
- Ależ nie ma mowy - zaprotestowała, licząc na to, że jej odmowa nie zostanie wzięta pod uwagę.

Na szczęście nie przeliczyła się. księżna bowiem uciszyła ją ruchem ręki.

- W ogóle nie ma o czym mówić. Cała przyjemność po mojej stronie. Zejdźmy na dół, dobrze?

Ruszyła pośpiesznie przodem, a Tiffany z niejakim trudem podążyła za nią.

- Czy ty zawsze tak szybko chodzisz? - zaśmiała się, gdy wreszcie dogoniła swoją towarzyszkę.

- Och, wybacz. Cała moja rodzina to dragale, jesteśmy więc przyzwyczajeni do stawiania długich kroków.

- Z tego co przedtem mówiłaś, wynika, że nieczęsto się wszyscy widujecie - przypomniała Tiffany, schodząc po schodach.

- Nie tak często, jak bym tego chciała. Zwłaszcza Chris wydaje się zawsze być tam, gdzie akurat mnie nie ma.

- Mieszkasz w Portugalii?

- Nie, mam apartament w Rzymie, ale teraz wynajmuję dom pod Paryżem. A ty? Mieszkasz w Oporto?

- Owszem. Ale wspólnie z przyjaciółmi, gdyż nie cierpię być sama. Jestem raczej towarzyską osobą - odparła.

Ciekawe, jak by Francesca zareagowała na widok nory, w której Tiffany sypiała wspólnie z trzema innymi dziewczętami i to w rozłożonym na podłodze śpiworze. W dodatku mieszkała tam „na waleta” i codziennie rano i wieczorem przekradała się pod drzwiami gospodarza z duszą na ramieniu.

Przeszły przez pusty salon i przez otwarte szklane drzwi wyszły na taras, gdzie Calum rozmawiał z gospodynią. Gdy usiadły przy marmurowym stoliku, zwrócił się do kuzynki:

- Czy masz może jakieś dodatkowe polecenia dla pani Bertsford dotyczące przyjęcia w quintal

- A, owszem. Przepraszam was na moment. - Francesca wstała i obie kobiety oddaliły się, zaś Calum skwapliwie skorzystał z okazji i zajął miejsce obok Tiffany.

- Widzę, że znalazłaś dla siebie jakieś ubranie - zagaił.

- Tak, to chyba odpowiedniejszy strój od szlafroka.

- Moim zdaniem wyglądałaś w nim nadzwyczaj uroczo.

Posłała mu czarujący uśmiech i wdzięcznie podparła policzek dłonią.

- Powiedz mi, co to jest quinla? - spytała z niewinna miną. Doskonale wiedziała. CO oznacza to portugalskie słowo, ale uznała, że to świetny pretekst do skierowania rozmowy na sprawę dotyczące Brodeyów.

- Posiadłość ziemska, farma. W takich quinias uprawiamy winogrona na nasze porto. Dziwne, że jeszcze się nie zetknęłaś z tym słowem.

- Obiło mi się o uszy, ale nie wiedziałam, czym to się je. Mam tylko słownik angielsko-portugalski.

Roześmiał się.

- Muszę ci znaleźć porządny słownik. Oczywiście, o ile zamierzasz zostać tu dłużej?

Ucieszyła się. Takie pytanie to dobry znak, najwyraźniej jest na dobrej drodze.

- Na razie nigdzie się nie wybieram. Ale mówiłeś mi o swojej winnicy. Jak się nazywa?
- Mamy ich kilka w dolinie rzeki Douro. Główna nazywa się Quinla dos Colinas, co oznacza „farma na wzgórzach”. Tam właśnie urządzamy następną uroczystość dla uczczenia dwusetnej rocznicy powstania firmy. Będzie to przyjęcie dla wszystkich naszych pracowników i ich rodzin.
- Hmm. to miłe. Rozumiem, że na takiej farmie nie tylko zbiera się winogrona, ale również od razu robi wino?

- Tak, ale nowoczesnymi metodami. Nie każemy już naszym ludziom udeptywać moszczu winnego w wielkich kadziach.

Nieco zadarty nossek Tiffany zmarszczył się odrobinę.

- Czemu?

Z uśmiechem popukał palcem w czubek jej nosa.

- Właśnie z tego powodu, dla którego tak się krzywisz. Nikt by nie kupił wina, gdyby podejrzewał, że jakiś człowiek ugniatał winogrona nogami! Współczesny świat ma fioła na punkcie higieny, a my się do tego dostosowaliśmy.

Uwagę o higienie wygłosił cokolwiek uszczypliwym tonem. co Tiffany natychmiast zauważyła i postanowiła wykorzystać.

- Ale w zwyczaju udeptywania winogron jest coś szalenie romantycznego - westchnęła.
- Czy ty może też to robiłeś?
- Owszem, wiele lat temu.
- I jak to wygląda? Stoisz w drewnianej balii i depczesz? I dokąd ci sięgają?
- Nie w drewnianej balii, tylko w czymś w rodzaju kamiennego zbiornika. A półpłynna masa sięga ci aż do kolan. To znaczy, mnie sięgała do kolan, tobie sięgałaby wyżej... - Zerknął na jej nogi.

- Naprawdę musisz mi przypominać o tym, że jestem taka mała?

- Nie lubisz swojego wzrostu?

- Nie. To naprawdę wielki minus - wyznała szczerze.

- Nie widzę powodów, dla których miałabyś tak sądzić.

On miał klasę! Potrafił prawić komplementy w elegancki sposób, w jego zachowaniu nie było nawet cienia nachalności. Niewielu mężczyzn by tak potrafiło. Tak. Calum nie był typem playboya, to Chris miał wątpliwy zaszczyt cieszyć się sławą notorycznego podrywacza. W powszechnej opinii Miody Calum uchodził za poważnego, pracowitego i powściągliwego człowieka.. Niespełna trzydziestoletni, bogaty, szalenie przystojny i dysponujący nienagannymi manierami stanowił znakomitą partię. Wzdychały do niego wszystkie panny w Oporto i okolicach, jednakże wiadomo było, że brunetkom, szatynkom i rudym pozostają jedynie westchnienia, jako że rodzinna tradycja nakazywała mu poślubić blondynkę. A Portugalia nie cierpiała na nadmiar jasnowłosych dziewcząt...

Zaczął mówić o pierwszym winobraniu, na jakie został zabrany jeszcze jako niemowlę.

- To taki rodzinny zwyczaj, żeby robienie wina weszło nam w krew już od maleńkości.
- Rezultat był raczej taki, że bardzo wcześnie rozsmakowaliśmy się w dobrym winie. Przynajmniej w moim przypadku tak się stało - usłyszeli głos Chrisa za ich plecami.

Chris, który przyszedł na taras i usłyszał słowa kuzyna, obrócił jedno z krzeseł tyłem do przodu i usiadł na nim, kładąc wygodnie łokcie na oparciu.

Tiffany była zła, że zakłócił im rozmowę w cztery oczy, ale oczywiście nie dała niczego po sobie poznać.

- Może w twoim przypadku, ale, jak wiadomo, twój ojciec nie złapał tego bakcyła.

Chris kpiąco uniósł jedną brew.

- A któż ci to powiedział?

- Podczas przyjęcia ktoś napomknął, że twój ojciec jest artystą i że interesy rodzinnej firmy niewiele go obchodzą - skłamała na poczekaniu i zbesztala się w myślach za taką głupią wpadkę.

Patrzył na nią przenikliwie, jakby czytał w jej myślach.

- Bardzo jestem ciekaw, kto ci o tym... napomknął - mruknął, doskonale orientując się w jej grze i ewidentnie próbując ją przyszpilić. Jednak trafił swój na swego.

- A nie ty sam przypadkiem? - odparła ze słodyczą w głosie. Po czym zignorowała go i zwróciła się ponownie do Caluma. - A skoro już mowa o artystach... Lubisz sztukę? Ja widzisz. nie znam się na portugalskim malarstwie, ale niedawno poszłam na wystawę w muzeum w Oporto. Uważam, że koniecznie trzeba ją obejrzyć, byłeś już tam może?

- Owszem. Tak się składa, że nasza firma jest jednym z organizatorów, postanowiliśmy wspierać naszych artystów finansowo. Co wszakże nie oznacza, że jestem gorącym zwolennikiem wszystkich prądów w sztuce współczesnej - zastrzegł się.

Tiffany natychmiast podjęła temat. Na tym gruncie czuła się pewnie, gdyż wystawę obejrzała niezwykle starannie, natknąwszy się uprzednio w jakimś dzienniku na wzmiankę, iż przedsięwzięcie jest sponsorowane przez Brodeyów. Ostro wzięła się do roboty i przeczytała wszystko, co znalazła na temat portugalskiej sztuki współczesnej. Wysilek się opłacił, gdyż Calum przyglądał jej się z wyraźnym podziwem. Całą jednak satysfakcję psuł jej widok Chrisa, który siedział cicho z boku i tylko się drwiąco uśmiechał.

Tiffany niemal odetchnęła z ulgą, gdy wkrótce wróciła Francesca i rozmowa zeszała na rodzinne tematy. Kuzyni przerzucali się żartami i wspomnieniami dotyczącymi osób, o których Tiffany nigdy nie słyszała. Uznała, że teraz i tak się niczego nie dowie, a chyba uprzejmiej będzie, jeśli zostawi ich samych i pozwoli im swobodnie porozmawiać. Wstała.

- O której mam zejść na kolację?

- Och, nie, nie uciekaj! - zaprotestowała gorąco Francesca.

- Wcale nie chcieliśmy cię zanudzić naszymi sprawami. Chris. może pokazałbyś jej ogród, a ja tymczasem dowiem się, co słyhać u Caluma.

- Ależ nie ma takiej potrzeby... - zaprotestowała Tiffany, której ta propozycja zdecydowanie nie przypadła do gustu,

- Byłoby mi bardzo miło - upierał się z kolei Chris. - Francesca może mi opowiedzieć swoje sekrety później.

- A skąd to przypuszczenie, że mam jakieś sekrety?

Schylił się i pocałował kuzynkę w policzek.

- Zawsze je miałaś i będziesz je mieć nadal, chyba że wreszcie znajdzie się jakiś odpowiedni mężczyzna, przy którym staniesz się potulna jak baranek i przestaniesz broić.

- Ale mi psycholog! - prychnęła. - Na dowód, że nie mam nic do ukrycia, mogę ci od razu powiedzieć, że wychodzę za Michela.

- Moje gratulacje. Małżeństwo przetrwa całe pół roku.

- Pół roku! - zawołała z oburzeniem Francesca.

Chris przyjrzał jej się z namysłem.

- Masz rację, aż tak długo nie dasz rady. Już po trzech miesiącach będziesz śmiertelnie znudzona i się rozwiedziesz.

Jego kuzynka bez namysłu chwyciła z wolnego krzesła poduszkę, cisnęła nią w niego, po czym demonstracyjnie odwróciła się tyłem. Chris zachichotał i odszedł. Tiffany, chcąc nie chcąc. ruszyła jego śladem, zdążyła jednak jeszcze zauważyć, że Francesca odwróciła głowę i popatrzyła za nim z jakimś dziwnym smutkiem w oczach.

Weszli pomiędzy dwa rzędy równo przyszczyżonego bukszpanu, którego gałęzie łączyły się nad ich głowami łagodnym łukiem, tworząc długi cienisty tunel, gdzie panował miły chłód.

Wrażenie harmonii i ładu potęgowały stojące w jednakowych odstępach kamienne ławki oraz marmurowe popiersia na smukłych kolumnach, których kształty wyraźnie odcinały się od ciemnej zieleni żywych ścian.

- Ależ to jest przepiękne! Te żywopłoty musiały rozwijać się latami, żeby osiągnąć taką gęstość i wysokość - zawołała z autentycznym zachwytem Tiffany.

- Zasadził je mój pradziad dla swojej żony. Szkotki. Klimat Portugalii był dla niej zbyt gorący, więc Calum Lennox Brodey stworzył dla niej wiele cienistych zakątków.

- Widzę, że nie potraficie powiedzieć nawet zdania, żeby nie odwołać się do rodzinnych tradycji - zauważyła z niejaką urazą w głosie.

- A co w tym złego?

- Nic. Ale tym, którzy nigdy czegoś takiego nie doświadczyli, trudno to zrozumieć.

- Nie masz żadnej rodziny?

Cienisty tunel skończył się jak nożem uciął, a przed nimi rozciągał się zalany słońcem gaj drzew owocowych. Chris sięgnął w stronę najbliższej czereśni i zerwał garść owoców.

- Proszę, skosztuj.

Były krągłe, niezwykle soczyste i rozgrzane słońcem. Smakowały niczym nektar. Tiffany więc aż przymknęła oczy z rozkoszy. Jeszcze nigdy nie jadła owoców prosto z drzewa, kupowała je w supermarkecie, były więc zawsze zimne i jakby pozbawione smaku. W dodatku nie były tanie i rzadko mogła sobie na nie pozwolić.

- Mmm, cudowne. - Gdy otworzyła oczy i dyskretnie wyjęła z ust pestkę, zauważyła, że Chris przygląda jej się niezwykle intensywnie. Tiffany widziała już wystarczająco wiele tego rodzaju spojrzeń, by natychmiast się zorientować, co ono oznaczało. Wpadła w oko nie temu Brodeyowi co trzeba!

- Masz sok na wargach - powiedział.

Uniosła dłoń, by je wytrzeć, lecz uprzedził ją.

- Pozwól - szepnę! i pochylił się ku niej z niedwuznacznym zamiarem scałowania słodkiego soku z jej ust.

Tiffany gwałtownie szarpnęła się do tyłu.

- Co ty sobie wyobrażasz?

- Widzę, że wszystko rezerwujesz dla Caluma? - Odstąpił od niej i wsunął dłoń w kieszenie. - Wysoko mierzysz

- A co w tym złego? - odcięła się gniewnie.

- Właściwie nic. Ale mój kuzyn lubi czystą grę i nie znosi oszustwa. Kiedy się tylko zorientuje, że jesteś kolejną blondynką, która z premedytacją zastawiła na niego pułapkę, zakradając się bez zaproszenia na nasze przyjęcie i bez żadnego powodu policzkując tego Bogu ducha winnego Amerykanina, to będziesz stąd tak uciekać, że się tylko będzie za tobą kurzyło.

- Czego chcesz? - spytała krótko.

- A niby czemu miałbym czegoś chcieć? - zdziwił się.

- Mężczyźni zawsze czegoś chcą. - Z goryczą pokiwała głową. Zbyt wiele ją w życiu spotkało, żeby miała co do tego jakieś wątpliwości. Posłała mu pełne niechęci spojrzenie. - Chciałeś mnie pocałować, ale się nie zgodziłam, więc się wkurzyłeś i zaczynasz mi grozić. Liczysz, na to, że będę błagać, żebyś milczał.

- Już to przerabialiśmy - przypomniał.

- Właśnie! Nie wracasz do tego ot. tak. bez powodu. Ciekawe, jaka ma być cena twojego milczenia? Pójdźcie z tobą do łóżka? - parsknęła pogardliwie.

Chris nie spuszczał z niej wzroku.

- A gdyby rzeczywiście tak było. co byś mi odpowiedziała?

Patrzyła na niego z nienawiścią, której nawet nie starała się ukryć.

- Nie! - oznajmiła twardo. - Nie i koniec! Wolę zostać wyproszona i wracać piechotą do Oporto, niż jej ulec!

Stała przed nim z lśnącymi oczami i płonącymi policzkami, drobna i krucha, lecz nieugięta. Gdyby wiedziała, jak wygląda i jakie przez to wbudza emocje w towarzyszącym jej mężczyźnie...

Chris wyjął ręce z kieszeni, a jego dłonie mimowolnie zwinęły się w pięści. Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza.

- Musiałaś spotkać wyjątkowych drani. Tiffany - powiedział wreszcie cicho.

- Nie rozumiem.

- Powiedziałem ci już, że nic nikomu nie powiem i nie zmieniałem zdania.

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie zamierzasz podzielić się z Calumem swoimi podejrzeniami?

- Nie. Ponadto informuję cię uprzejmie, że nie muszę posuwać się do szantażu, żeby zdobyć dziewczynę, której pragnę. W dodatku, co pewnie wyda ci się bardzo zaskakujące, jestem cywilizowanym człowiekiem i potrafię z godnością przyjąć odmowę. Nie mszczę się, kiedy kobieta mówi „nie” - zakończył dobitnie, wyraźnie rozgniewany.

- Przepraszam - wybąkała cichutko, mocno zmieszana. Nerwowym gestem zmierzwił włosy dłonią.

- Co cię spotkało, że myślisz o ludziach w ten sposób?

- Przepraszam - powtórzyła tylko. Przyglądał jej się uważnie przez dłuższą chwilę.

- Przejdźmy się - zaproponował i poprowadził ją szeroką aleją pomiędzy drzewami i rosnącymi wśród nich różami.

Czerwonawe słońce chyliło się już ku zachodowi, pszczoły i motyle unosiły się nad pachnącymi słodko kwiatami, w całym ogrodzie panował cudowny spokój.

- Opowiesz mi o tym? - Głos Chria przerwał ciszę.

- O tym, czemu jestem taka nieufna? - Westchnęła, gdy skinął głową. - To nic przyjemnego. Nie sądzę, żebyś miał ochotę słuchać takich historii.

- A jednak...

Zawahała się przez moment, po czym postanowiła przedstawić mu mocno okrojona wersję wydarzeń.

- Zaproponowano mi pracę w Portugalii, w Algarve przy tworzeniu ekskluzywnego centrum sportowego, gdzie ostatecznie miałam być hostessą, ale wkrótce sponsor się wycofał i wszyscy wylądowaliśmy na bruku. - Nie spuszczała z niego badawczego spojrzenia.. Zaskoczy czy nie? Zero reakcji. Jasne, co go obchodziło, że ludzie zostali bez pracy? Zimny drań. - Udało mi się załapać do agencji turystycznej, dostawałam prowizję od każdego wyjazdu, na który udało mi się klienta namówić. Niestety, jak pech. to pech. Zachorowałam.

- Na co?

- Miałam wyjątkowo ciężką anginę. Kiedy wyzdrowiałam i chciałam wrócić do pracy, okazało się, że moja nowa firma również zbankrutowała.

- Jak trafiłaś do Oporto?

- Znajoma Portugalka znalazła tu pracę i ściągnęła mnie do siebie, gdyż zaistniała szansa, że tutejsza agencja turystyczna zatrudni mnie w charakterze przewodnika. Musiałam przecież jakoś zarobić na powrót do Anglii. Przyjechałam tu za ostatnie pieniądze, ale to nic nie dało. Wolę kogoś stąd mówiącego po angielsku, niż cudzoziemkę, która tu nie mieszkała. Znalazłam się w ślepym zaułku.

- Postanowiłaś więc złapać bogatego męża – skomentował ironicznie.

I cóż miała mu na to odpowiedzieć? Że gdy dziewczyna przymiera głodem i znajduje się w sytuacji bez wyjścia, zamążpójście wydaje się całkiem rozsądnym rozwiązaniem? Tiffany ucziwie przyznawała sama przed sobą, że gdy ujrzała przystojnego, uprzejmego i bogatego Caluma, przemknęła jej przez głowę myśl o małżeństwie. Nie widziała w tym nic zdrożnego,

gdyż wiedziała, że i tak poślubi kogoś z rozsądku, a nie z miłości. Nigdy nie będzie w stanie pokochać żadnego mężczyzny, tym niemniej ten, kto się z nią ożeni i zapewni jej utrzymanie, nie będzie miał powodów do narzekania, gdyż Tiffany będzie lojalna i tak mu oddana, jak tylko się da. To chyba uczciwy układ? Na pewno lepszy niż inny sposób zdobywania pieniędzy...

- Cóż, małżeństwo wynaleziono wcześniej niż prostytutkę - zauważyła nieco zgryźliwie. Spojrzał na nią z ukosa.

- A gdybym powiedział, że znam pewien zamożny dom, gdzie mogłabyś zamieszkać? Zaśmiała się tylko.

- Nie ma takiego domu. Ani tu, ani w Anglii, nigdzie nie mam szans na własny kąpiel. Znalezienie pracy jest wystarczająco trudne, a co dopiero mieszkania.

- Nie masz żadnej rodziny? - powtórzył pytanie, które zadał już jakiś czas temu.

- Nie. - Odwróciła się i zdecydowanie ruszyła w kierunku pałacu, by uniemożliwić Chrisowi dalsze śledztwo.

Gdy dochodzili do tarasu, spojrzał na zegarek.

- Czas szykować się do obiadu. O wpół do ósmej wszyscy schodzą na małego drinka do bawialni. - Wszedł razem z nią na piętro i skierował się do drzwi, które znajdowały się niedaleko gościnnego pokoju zajmowanego przez Tiffany. - Zobaczymy się później.

Spędziła blisko godzinę w ogromnej wannie wyposażonej w jacuzzi. Strumienie wody masowały jej ciało i Tiffany bez opamiętania pławała się w luksusie jedynej być może w swoim życiu takiej kąpieli. Potem umyła włosy, wysuszyła i ułożyła puszystą fryzurkę, a następnie wykonała niezwykle staranny makijaż. Wreszcie włożyła przepiękną czarną suknię, stanęła przed wielkim lustrem i aż ją zatkało z wrażenia. Jeszcze nigdy w życiu tak nie wyglądała...

Opuściła pokój tuż przed ósmą. Z dołu dobiegał gwar. Tiffany zatrzymała się więc u szczytu schodów, żeby zorientować się w sytuacji. Właśnie przyszli goście i Calum wraz z dziadkiem witali ich serdecznie, podczas gdy Francesca i Chris dopiero pojawili się w drzwiach przestronnego- luksusowo urządzonego wnętrza, pełniącego rolę holu. Bardziej przypominało wspaniałą galerię...

Chris, jakby wiedziomy szóstym zmysłem, nie spojrzał na gości, lecz skierował wzrok ku górze i zamarł. Calum zauważył to, z ciekawością zerknął na piętro i również znieruchomiał. Przez jedną cudowną chwilę obaj kuzyni wpatrywali się jak urzeczeni w stojącą wysoko ponad wszystkimi dziewczynę. W następnym momencie Tiffany uśmiechnęła się promiennie i mężczyźni ocknęli się z zapatrzenia, jakby prysnął czar, jakim ich uwięził.

Gdy zeszła na dół, Calum wziął ją za rękę i już nie puszczał.

- Wyglądasz zachwycająco - powiedział, a w jego oczach widniał ciepły uśmiech.

- Tak, ta sukienka to był dobry wybór - wtrąciła Francesca, która właśnie do nich podeszła. - Dziadek chce wiedzieć, kim jest ta śliczna nieznajoma. Tiffany, co mamy mu powiedzieć?

Chociaż Francesca pozornie zachowywała się równie przyjaźnie, jak przedtem, Tiffany intuicyjnie wyczuła jej niechęć. O co chodziło? Czyżby była zazdrosna, że ktoś śmiał w jej obecności wyglądać równie zabójczo, jak ona? Przecież to śmieszne. Ale jakże kobiecie, dodała w myślach z nagłym zrozumieniem. Postanowiła się tym nie przejmować, nie chciała pozwolić, by cokolwiek zepsuło jej ten bajkowy wieczór. Bogate wnętrza, kosztowne stroje, wykwintne jedzenie, śmietanka towarzyska - zupełnie jak na filmie. A wśród tego całego przepychu Kopciuszek w sukni wyczarowanej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Calum wybawił ją z kłopotu, przedstawiając Tiffany dziadkowi jako swoją znajomą, następnie zabrał ją do bawialni, gdzie poznała Stellę i Lennox. Chwilę później dołączyła do

nich Francesca, która ogarnęła mocno zaokrągloną figurę promiennej kuzynki tym swoim dziwnym smutnym spojrzeniem, po czym odprowadziła Tiffany na bok. pod pretekstem przedstawienia jej rodzicom Chrisa.

- Czy to nie dziwne, że z naszego pokolenia jak dotąd jedynie Lennox wybrał blondynkę? - zauważyła pozornie obojętnym tonem. - Może Calum i Chris są znużeni starą tradycją oraz tymi wszystkimi prawdziwymi i tlenionymi blondynkami, które narzucają im się na każdym kroku?

Tiffany nie straciła rezonu.

- Zgadza się. Ze człowiek nie powinien kierować się żadnymi nakazami, jeśli chodzi o uczucia. A czy w waszej rodzinie również kobiety obowiązują jakieś normy determinujące wybór męża? - spytała niewinnie.

- Nie, mamy pod tym względem wolną rękę.

- O. to świetnie. Bo już myślałam, że musicie zaczynać od samego szczytu drabiny dynastycznej i potem ewentualnie posuwać się w dół. najpierw księżę, potem hrabia...

Francesca uśmiechnęła się z przymusem, ale właśnie podeszły do Paula i Marii Brodeyów. więc powstrzymała się od złośliwej repliki i odeszła, zostawiając Tiffany z rodzicami Chrisa. Rozmowa z parą artystów okazała się nad wyraz zajmująca, cała trójka z zapamiętaniem zaczęła dyskutować o sztuce i przerwali dopiero wtedy, gdy oznajmiono, że obiad został podany. Wszyscy zaczęli łączyć się w pary. by udać się do sali jadalnej i zdeorientowana Tiffany przez chwilę nie wiedziała, co ma zrobić. Naraz u jej boku zmaterializował się Chris Brodey, który szarmancko podał jej ramię.

Na suto zastawionych stołach znajdowały się nakrycia, przy których widniały karty z nazwiskami i nagle okazało się, że Tiffany siedzi na samym krańcu stołu, za jedyne go sąsiada mając nieoczekiwanie... francuskiego hrabiego!

Było oczywiste, że Francesca zamieniła karty z nazwiskami Chrisa i Michela. Obaj mężczyźni byli ewidentnie rozczarowani. ale było już zbyt późno na interwencję, nie można było robić zamieszania przy gościach. Tiffany początkowo nie pojmowała przyczyn złośliwości Franceski, lecz nagle przyszło jej do głowy, że Chris mógł zdradzić swojej kuzynce jej sekret. W takim razie to świetnie, że koło niego nie siedzi! Na złość tamtym dwojgu uśmiechnęła się czarująco do hrabiego i zagadnęła go w jego rodzimym języku.

- Była pani może we Francji? - ucieszył się.

Przytaknęła, ale nie wdawała się w szczegóły. Informację, że harowała tam ciężko, zbierając winogrona, zachowała dla siebie. Wdali się w ożywioną rozmowę, często przeplataną wybuchami śmiechu i wkrótce Michel wydawał się nie pamiętać, że początkowo nie chciał siedzieć obok nieznamomej dziewczyny. Po skończonym obiedzie uprzejmie odsunął jej krzesło, podał ramię i zaprowadził do bawialni, gdzie goście przechodzili na kawę. Chwilę później dołączył do nich Calum, który podał Tiffany pełną filiżankę.

- Mam nadzieję, że te wszystkie nasze przemówienia i toasty nie zanudziły was? - spytał z ujmującym uśmiechem, który rozświetlał całą jego twarz.

- Ależ było mi bardzo przyjemnie - zaprotestowała Tiffany. - Hrabia okazał się przeuroczym towarzyszem.

Michel skłonił się wytwornie z całą gracją francuskiego arystokraty.

- Mogę to samo powiedzieć o mojej czarującej sąsiadce.

Czas upływał mi niepostrzeżenie, - Gdy zauważył, że Calum nie kwapi się do odejścia, w mig pojął sytuację i wycofał się dyskretnie.

Tiffany, rozluźniona po kilku kieliszkach wina, prezentowała wspaniałe poczucie humoru, nic więc dziwnego, że Calum zaniedbał pozostałych gości i z wyraźną przyjemnością dotrzymywał jej towarzystwa. Opuścił ją, i to z wyraźnym ociąganiem. gdy goście powoli zaczęli zbierać się do wyjścia.

I co ona miała teraz zrobić? Nie stać ją było na taksówkę, zostać przecież nie mogła... Nieoczekiwanie z kłopotu wybawiła ją Francesca.

- Tiffany. Michel jedzie do Oporto, może cię podrzucić. Jestem pewna, że nie zabraknie wam tematów do rozmowy i że nie będziecie się nudzić w swoim towarzystwie nawet przez moment - dodała uszczypliwie.

Ponury wyraz twarzy Michela zdradzał, że narzeczeni najprawdopodobniej przed chwilą się pokłócili- tym niemniej hrabia skłonił się z galanterią.

- Będzie mi bardzo przyjemnie.

- Jesteś nad wyraz uprzejmy, hrabio - wtrącił natychmiast Calum - ale ta dama jest moim gościem, więc to ja dopilnuję, by bezpiecznie dotarła do domu.

- Nie możesz prowadzić, przecież piłeś - zaprotestowała Francesca. - Niech Chris ją odwiezie.

- Chris też pił - odparł spokojnie. - Ale mój szofer nie. Idziemy? - uśmiechnął się do Tiffany.

Miała wrażenie, że skrzydła wyrastają jej u ramion. Och, chyba rzeczywiście jej się uda! Była tak uradowana, że z największym trudem ukrywała swoje emocje pod maską uprzejmości.

- Jeśli to nie sprawi żadnego kłopotu...

- Oczywiście, że nie. - Otworzył przed nią drzwi.

Zanim wyszła, zdążyła jeszcze zauważyć nadąsaną minę Franceski, co nie stanowiło dla niej zbytniego zaskoczenia, oraz dziwnie spochmurniałą twarz Chrisa, co z kolei wydało się zastanawiające.

Wsiadli do samochodu, w którym niemal przez całą drogę panowała zupełna ciemność, jednakże Calum nie próbował skorzystać z okazji i nawet nie wziął Tiffany za rękę. Domyślała się, że to nie obecność szofera go powstrzymywała, tylko jego nienaganne manieri i szacunek dla kobiet. Co za mężczyzna!

Prowadzili niezobowiązującą rozmowę, Calum pytał, co Tiffany właściwie porabia i gdzie mieszka. Była przygotowana na takie pytania, wymieniła więc adres luksusowego wieżowca, który znajdował się w miarę niedaleko od jej obskurnej kamienicy. Nadmieniła, że z powodu dopiero co przebytej choroby chwilowo zatrzymała się u przyjaciół i dlatego też na razie nie pracuje.

Szczęśliwie nie drażył dalej tego tematu, gdyż w samochodzie zadzwonił telefon. Calum przeprosił i rozmawiał z kimś przez chwilę.

- To Francesca - wyjaśnił, odkładając słuchawkę. - Zostawiłaś u nas ubranie, moja kuzynka zaprasza, żebyś przyszła jutro z wizytą o trzeciej po południu. Odbierzesz je wtedy.

- Och, jak mogłam tak zapomnieć!

- Nie szkodzi - powiedział uspokajająco.

Zatrzymali się przed wskazanym budynkiem. Calum szarmancko pomógł Tiffany wysiąść i zaprowadził ją do środka. Przystanęli w holu.

- Dziękuję za odwiezienie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jutro przyślę po ciebie samochód, dobrze? Dobranoc. Tiffany.

Gdy wyszedł, odczekała jeszcze kilka minut, po czym wyslizgnęła się na zewnątrz, skrzyła za róg i zapuściła się w znacznie mniej reprezentacyjne uliczki. Gdy doszła do swojej kamienicy, cisnęła garścią żwiru w odpowiednie okno, jak to robiła już wiele razy. Jedną z dziewcząt otworzyła je, wychyliła się i bez słowa rzuciła klucze w nadstawione dłonie Tiffany.

Bezszelestnie zakradła się do wewnątrz, gdyż zamki i zawiasy zostały w tym celu starannie naoliwione. Gospodarz spał głębokim snem, jak zwykle pijany jak bela, co lokatorkom było bardzo na rękę. Tiffany weszła do pokoju, rozebrała się troskliwie po-

wiesiła suknię, dokonała pośpiesznej toalety i wślizgnęła się do swego śpiwora, z całego serca dziękując opatrności za to, że wreszcie jej się poszczęściło.

Ukryty w cieniu obserwator poczekał, aż w uprzednio w uchylonym oknie zgasło światło i nie zauważony wrócił do zostawionego parę ulic dalej samochodu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia włożyła skromny, lecz gustowny kostium, pozostałość z czasów, gdy pracowała jako hostessa i musiała się dobrze prezentować. Nieco przed trzecią stanęła przed eleganckim budynkiem, dokąd poprzedniego dnia odwiózł ją Calum. Limuzyna z szoferem pojawiła się dokładnie o piętnastej i jakiś czas potem Tiffany weszła w progi znajomego już pałacu.

Pokojówka zaprowadziła ją do pełnego książek gabinetu, gdzie znajdowała się trójka kuzynów. Mężczyźni siedzieli przy biurku i studiowali jakieś papiery, zaś Francesca spoczywała na kanapie, leniwie przerzucając strony kolorowego magazynu. Podniosła wzrok na wchodzącą, lecz nie ruszyła się z miejsca. Calum wstał z krzesła z szerokim uśmiechem, podczas gdy Chris wyglądał na kompletnie zaskoczonego jej widokiem.

- Miło cię znów widzieć - przywitał się Calum. - Napijesz się czegoś?

- Kawy, jeśli można prosić. Ja również się cieszę, że mogę was znowu spotkać.

Calum wydał dyspozycje służącej i zaczął wraz z wyraźnie zdumionym Chrisem składać papiery, podczas gdy Francesca zabawiła Tiffany rozmową. Niby wydawała się uprzejma jak zwykle, ale coś było nie tak. Sprawiała wrażenie, jakby mówiła tylko po to, żeby mówić, a w rzeczywistości na coś czekała. Tiffany czuła się coraz bardziej nieswojo, przeczuwając jakieś kłopoty. Odetchnęła z ulgą, gdy wkrótce pojawiła się pokojówka z zastawioną tacą i Francesca zamilkła.

- Lubisz czarną, prawda? - Culum podszedł do stojącej na stole tacy i sięgnął po dzbanek z aromatycznym napojem.

Przytaknęła z uśmiechem, rozczulona i uradowana. Pamiętał! A fakt, że zwracał uwagę na dotyczące jej drobiazgi, wyraźnie wskazywał na to, że nie jest mu obojętna. On również coraz bardziej jej się podobał. Z przyjemnością przyglądała się jego szczupłej sylwetce, gdy pochylał się nad stolikiem, by nalać jej kawy. Zaraz podejdzie do niej z filiżanką, spojrzy jej w oczy, może niby przypadkiem dotknie jej dłoni...

- Zazwyczaj to Francesca dba o gości. ale... - Urwał, gdy w drzwiach ponownie stanęła pokojówka.

- Senior Gallagher - zaanonsowała i po raz drugi Sam pojawił się w jak najbardziej nieodpowiednim momencie.

Kuzyni wpatrywali się w niego w milczeniu, zdumieni tą niespodziewaną wizytą, za to Francesca poderwała się z miejsca i widać było wyraźnie, że przez cały czas czekała właśnie na Sama.

- Dziękuję za przyjęcie, panie Gallagher. Chcieliśmy... Nagle Amerykanin ujrzał Tiffany i zmarszczył brwi.

- Chwila, co tu jest grane? - przerwał bezceremonialnie.

- Właśnie - podchwycił Calum. - Francesco, co ten pan robi w tym domu?

- Zaprosiłam go, ponieważ jesteśmy mu winni przeprosiny...

- Jak to? - zdenerwował się Sam. - Przecież wcale nie po to tu przyszedłem...

Calum uciszył go władczym gestem.

- Odnoszę wrażenie, że to raczej on powinien przeproszać, gdyż obraził naszego gościa.

Tiffany stała nieruchoma jak posąg, niezdolna do zrobienia czegokolwiek. Wiedziała, że za chwilę cała prawda wyjdzie na jaw i już nic jej nie uratuje.

- Ona nie była naszym gościem - powiadomiła z satysfakcją Francesca. - Ani jej nie zaprosiliśmy, ani nikt nie dał jej swojego zaproszenia, ponieważ nie miała go wczoraj w torebce.

- Grzebałaś w moich rzeczach?! - wykrzyknęła wstrząśnięta do głębi Tiffany.

- Tylko dlatego, że szukałam jakiegoś dokumentu z adresem. Chciałam ci odesłać twoje ubranie, ale nie wiedziałam dokąd

- wyjaśniła hardo Francesca.

- Dość tego - zaprotestował nieoczekiwanie Chris. - Zapomnijmy o tym i już do tego nie wracajmy.

- Nie ma mowy! Tiffany okazała się oszustką, bezprawnie wślizgnęła się na nasze przyjęcie, oszkalowała pana Gallaghera i starała się wkraść w nasze łaski. Udało mi się wczoraj ustalić miejsce pobytu pana Gallaghera. zadzwoniłam do hotelu i podczas rozmowy przyznał, że niczemu nie jest winien, ale nie zdemaskował Tiffany, gdyż chciał oszczędzić jej wstydu. To bardzo szlachetne, ale...

- Hola, moment! - zawołał wyraźnie oburzony Sam. - Po pierwsze, o ile mnie pamięć nie myli, to nasza rozmowa wyglądała trochę inaczej. Po drugie, uznałem tę sprawę za zamkniętą i nie mam ochoty jej rozgrzebywać od nowa. Po trzecie, cholernie mi się nie podoba sposób, w jaki pani postępuje. - Odwrócił się gniewnie i chciał wyjść, lecz Calum go powstrzymał.

- Chwileczkę, trzeba to wszystko wyjaśnić do końca. -Zwrócił się do Tiffany, a jego głos brzmiał niemal lodowato:

- Chciałbym ci zadać kilka pytań...

- Nie trzeba. - Stała przed nim straszliwie blada, ale patrzyła na niego bez lęku. - Przyznaje, że nie miałam zaproszenia. Sam naprawdę jest niewinny i bardzo mi przykro, że go skrzywdziłam. Ale jest to jedyna rzecz, jakiej żałuję. Nie miałam wyjścia. musiałam się dostać na to przyjęcie, żeby cię spotkać.

- No tak. kolejna, która gdzieś przeczytała o tym idiotycznym zwyczaju w naszej rodzinie - zdenerwował się. - Wyrachowana oszustka, która próbowała zastawić na mnie sidła.

Na policzki Tiffany wystąpiły silne rumieńce.

- Tak. w twoich oczach tak to właśnie wygląda - przytaknęła z goryczą. - Ale tylko dlatego, że widzisz wyłącznie to. co ci wygodnie widzieć. Ja nie chciałam oszukiwać, ale musiałam się z tobą zobaczyć, a niby jak laka dziewczyna jak ja ma spotkać takiego faceta jak ty?

- Taka jak ty nie zasługuje na to, żeby spotykać takich jak ja - rzucił drwiąco i odwrócił się na pięcie.

Tego było już za wiele! Dotknięta do żywego. Tiffany chwyciła go za rękaw i zmusiła do tego, by spojrział na nią.

- Taka jak ja? A co ty o mnie wiesz? Co ty w ogóle wiesz o zwykłych ludziach? Ty, który przez całe życie pławisz się w luksusach, zapewnionych ci przez twoich przodków? Ty, który nigdy w życiu nie byłeś głodny, który nie wiesz, co to brak dachu nad głową i lęk przed jutrem? Jesteś zwykłym pasożytem! - Powiodła oskarżycielskim spojrzeniem po trójce Brodeyów. - I wy też! Wy wszyscy potraficie tylko brać. korzystać, używać i z wysokości waszych pałaców wydawać sądy o innych ludziach! A zwłaszcza ty! - Wycelowała palec we Francescę. - Jesteś po prostu zepsutym bachorem. Mam nadzieję, że hrabia ma dość oleju w głowie, żeby się z tobą nie żenić, bo nie zasługujesz na niego. Tak samo jak ty nie zasługujesz na mnie - rzuciła Calumowi prosto w twarz. - To ja jestem za dobra dla ciebie, a nie na odwrót!

Gdy umilkła, zapanowała absolutna cisza wszyscy byli zszokowani tym nagłym wybuchem, więc dopiero po chwili odzyskali mowę i zaczęli jednocześnie mówić - z wyjątkiem Chrisa. Francesca nie posiadała się z oburzenia, Calum przeproszał Sama, zaś Amerykanina najwyraźniej zaczął trafiać jasny szlag.

- Gwiżdżę na pańskie przeprosiny - warknął. - Tiffany, poczekaj na mnie na zewnątrz, odwiezę cię do domu. Ale najpierw zamienię parę słów z naszą księżniczką. - Bezceremonialnie chwycił zaskoczoną Francescę za rękę i pociągnął ją za sobą na taras.

- Mój szofer odwiezie cię do miasta - oznajmił zimno Calum, ignorując ofertę Sama. W pierwszej chwili chciała odmówić, lecz ani nie miała ochoty wyczekiwać pod pałacem na Gallaghera, ani nie zamierzała iść piechotą do Oporto.

- Dziękuję - odparła z równie lodowatą uprzejmością. - Chciałabym jednak najpierw zabrać moje rzeczy.

- Są w pokoju, który wczoraj zajmowałaś.

Na łóżku leżało wielkie pudło, w którym znajdowały się także rzeczy zakupione poprzedniego dnia przez Francescę. Tiffany wyrzuciła je bez namysłu i drżącymi rękoma ponownie zamknęła pudełko. Nagle trzasnęły drzwi, ktoś wszedł do pokoju.

- Tiffany, tak mi przykro, że to się tak skończyło. Ja... - dobiegł ją głos Chrisa. Odwróciła się ku niemu z furją.

- Nie próbuj mnie okłamywać. Powiedziałeś jej! Zemściłeś się za to, że dałam ci kosza. I specjalnie zaplanowałeś wszystko tak, żeby mnie jak najbardziej upokorzyć.

- Posłuchaj, to nie tak...

- I to ja jestem oszustką? A ty niby mnie nie oszukałeś? Nie zdradziłeś mnie. Przyrzekłeś milczenie, a w rzeczywistości wszyscy już wszystko wiedzieli i skręcali się ze śmiechu, widząc moje daremne wysiłki. To już nie wiecie, jak się zabawiać, musicie w tak okrutny, perwersyjny sposób...

Zniecierpliwiony, chwycił ją mocno za ramiona.

- Uspokój się wreszcie i wysłuchaj mnie! Nie przyłożyłem do tego ręki. Przysięgam - powiedział poważnie, patrząc jej prosto w oczy. - To i tak prędzej czy później musiało wyjść na jaw. Ostrzegałem cię. Myślałaś, że Calum jest takim idiotą, że nigdy się nie połapie, co jest grane?

Zagryzła wargi.

- Dziwniejsze rzeczy się na świecie zdarzają - skomentowała cierpko, odepchnęła go od siebie, chwyciła pudło i skierowała się ku drzwiom.

- Zaczekaj, jeszcze nie przegrałaś... - Gdy się odwróciła ze zdumieniem, posłał jej nieco krzywy uśmiech. - Nie udało ci się z Calumem, ale przecież jestem jeszcze ja...

- Ty? - powtórzyła z całą pogardą, na jaką ją było stać. Jego rysy stwardniały, ale odparł spokojnie:

- Dziwniejsze rzeczy się na świecie zdarzają. Wpatrywała się w niego ze ściągniętymi brwiami.

- Czy to oświadczyły?

- Oczywiście, że nie.

- Tak też myślałam - powiedziała takim tonem, żeby nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, co o nim myśli.

- Co masz do stracenia?

- Więcej, niż myślisz. Ale ty tego nigdy nie zrozumiesz! - Posłała mu ostatnie wrogie spojrzenie i opuściła pokój.

Po raz ostatni wsiadła do limuzyny Caluma. Czar prysł. Kopcuszkę, trzeba wracać z pałacu do lichej komórki. Ale w tej bajce żaden piękny i bogaty książę nie będzie za tobą tęsknił, oj, nie...

W Oporto najpierw udała się do sklepu, w którym poprzedniego ranka wypożyczyła szary kostium. Na szczęście służąca Brodeyów doprowadziła go do sianu używalności i po plamie nie było nawet śladu. Tiffany odetchnęła z ulgą, gdy odzyskała umówioną część zastawionej sumy pieniędzy.

Było za wcześnie, żeby wracać do domu. Gospodarz jeszcze się nie udał do swojego ulubionego baru, skąd wracał dopiero późnym wieczorem, pijany w sztok. Tiffany zaczęła więc krążyć po malowniczych uliczkach, łamiąc sobie głowę nad tym, co ma zrobić. Artykuł dla gazety przepadł bezpowrotnie. Szukała pracy już w tylu miejscach, że nie miała pojęcia, gdzie jeszcze mogłaby spróbować. Zostawała propozycja Chrisa...

Nigdy w życiu! Co prawda przez jedną chwilę zastanawiała się, czy się nie zgodzić, ale ten moment słabości minął. Został wywołany wrażeniem, że Chris mówi szczerze, ale to było złudne wrażenie. Nauczona doświadczeniem, Tiffany wiedziała, że nie można wierzyć mężczyznom. Nigdy. Żadnemu. Dałaby głowę, że ten zimny drań doniósł na nią.

Z żalem spojrzała na wystawę cukierni i ograniczyła się do zakupienia w supermarkecie jedynie kilku bułek i paru plasterków najtańszej wędliny. Przecież wczoraj się najadłam na przyjęciu, powinno mi na jakiś czas wystarczyć, pomyślała z ironią.

Kiedy uznała, że może już bezpiecznie wracać, przybita i kompletnie bezradna, powlokła się niechętnie w stronę znanej kamienicy i ukradkiem wślizgnęła się do mieszkania.

W środku nocy drzwi pokoju otworzyły się z nienacką i zapłonęło światło. Zdumione dziewczęta usiadły na łóżkach, mrugając oczami na widok gospodarza, który wrzeszczał coś po portugalsku i gestykulował wściekle, wskazując na zawiniętą w śpiwór i leżącą na podłodze Tiffany. Musiał wiedzieć, że znajdzie tu nielegalnie nocującą lokatorkę, gdyż inaczej nie wpadłby do nich tak nienacka, kiedy spały.

Trzy Portugalki nie pozostały mu dłużne i po chwili rozpętała się dzika awantura. Wreszcie grubas powiedział coś nie znoszącym sprzeciwu tonem i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Tiffany usiadła z ciężkim westchnieniem. Jej przyszłość malowała się w coraz czarniejszych barwach.

- Pozbieram swoje rzeczy - powiedziała martwo.

- Nie trzeba - wtrąciła szybko Isabel. - Dał się przekonać, żebyś została tu do rana. Nie pozwoliłybyśmy cię tak wyrzucić w środku nocy.

- Prosiłyśmy, żebyś mogła zostać tu dłużej, ale zagroził, że wyrzuci nas wszystkie - dodała druga z dziewcząt. - Ale nie martw się, coś ci znajdziemy.

Rano Tiffany spakowała wszystkie swoje rzeczy w jedną starą walizkę i we czwórkę zeszły na dół. Isabel na prośbę Tiffany przeprosiła gospodarza, co udobruchało go na tyle, że odważyły się spytać, skąd wiedział o dodatkowej osobie w jednym z pokoiów. Nieco niechętnie odparł, że powiadomiła go o tym pewna osoba, ale nie chciał powiedzieć nic więcej.

W slumsach nad rzeką, w jednym z domów zbudowanych na kształt ula, gdzie w maleńkich klitkach gnieździła się biedota, znalazł się wreszcie pokój, na jaki Tiffany mogła sobie pozwolić. Znajdował się na strychu, oddzielony przepierzeniem od innego, równie ciasnego. Pomieszczenia spełniające rolę kuchni i łazienki były wspólne dla wszystkich - dlatego też nigdy nie udało jej się poświecić na toaletę więcej niż pięć minut, ponieważ już następnym lokator wściekle walił w drzwi.

Cały budynek był przesiąknięty różnymi zapachami, których źródeł i przyczyn Tiffany nawet nie próbowała zbytnio dociekać. Pościel na jej pryczy była ewidentnie brudna, wzdragając się więc w niej spać. Wreszcie wyprała ją w zimnej wodzie - o ile można to było nazwać praniem - i wysuszyła na słońcu. Nocami z wąskich uliczek dobiegały krzyki i pijackie śmiechy, co nieodmiennie budziło licznie mieszkające w domu niemowlęta, które zaczynały płakać.

Choć miała rozpaczliwie mało pieniędzy, kupiła papier i sznurek, zrobiła paczkę i odesłała Francesc czarną suknię. Trudno, nie zje obiadu, ale swój honor ma.

Przez trzy kolejne dni pytała o pracę w każdym hotelu, do którego mogła dotrzeć na piechotę, a położone dalej starannie obdzwoniła. Pieniądze topniały w zastraszającym tempie, a rezultatów nie było żadnych. Jedyne, co udało jej się osiągnąć, to mętną obietnicę skontaktowania się z nią z pewnego starego klasztoru, który przerabiano na stylowy hotel. Miało to jednak nastąpić nie wcześniej niż za parę miesięcy. Chętnych do pracy było wszędzie aż nadto, w dodatku Tiffany słabo znała portugalski, co pogarszało sprawę.

Teoretycznie mogła szukać pomocy w konsulacie brytyjskim. ale podczas choroby miała przedsmak tego. jak to w rzeczywistości wygląda. Zażądano od niej wszelkich możliwych badań, a fakt, że nie było jej już stać na lekarza, jakoś nikogo specjalnie nie obchodził. Urzędnicy nie chcieli zrozumieć, że człowiek nie zawsze zostaje bezrobotnym na własne życzenie i potraktowali ją jak obiboka czy wręcz namolnego żebraka. Zadano jej masę pytań, wypełniono kwestionariusze, po czym kazano czekać na odpowiedź. Tiffany wyzdrowiała już jakiś czas temu, a konsulat nadal milczał jak zaklęty. Nie miała już nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc. Znajome Portugalki były kochane, mimo jej protestów zafundowały 'jej poprzedniego dnia obiad, ale przecież nic mogła ich wykorzystywać w nieskończoność. Przelotnie pomyślała o Samie Gallagherze, ale właściwie jakim prawem miałaby go prosić o pomoc? W dodatku mógł już dawno wyjechać z Oporto. Co oznaczało, że zostało jej już tylko jedno wyjście...

Nie. Nie ma mowy!

Czwarty dzień spędziła na nie kończącej się wędrówce ulicami miasta. Wchodziła do każdego sklepu, biura i siedziby firmy, jaka tylko była po drodze. Trwało to aż do wieczora, kiedy wszystko zostało zamknięte.

Śmiertelnie zmęczona i potwornie głodna. Tiffany przysiadła na przybrzeżnym skwerku i sięgnęła do wypchanej torebki. Nosila w niej wszystko, co jeszcze przedstawiało sobą jakąkolwiek wartość, ponieważ zginął klucz od jej klitki. Wyjęła cieniutką portmonetkę, wysypała na dłoń pozostałe pieniądze i przeliczyła je. Wystarczy dokładnie na opłacenie jeszcze jednej nocy.

Albo na wykonanie jednego telefonu.

Wpatrywała się w garść monet, gdy zagadnął ją jakiś mężczyzna. Nie zrozumiała słów, ale jego oblesny uśmiech był aż nadto wymowny. Z odrazą potrząsnęła głową, wstała szybko i już bez wahania udała się w stronę najbliższej budki telefonicznej.

- Rezydencja Brodeyów - usłyszała nieznanomy męski głos.
- Proszę z Christopherem Brodeyem.
- Bardzo mi przykro, ale właśnie trwa przyjęcie i senior Bro-dey nie może podejść do aparatu.

- On czeka na mój telefon - oznajmiła z naciskiem. – Będzie zły. jeśli go pan natychmiast nie zawiadomi.

Służący zawahał się wyraźnie, po czym uległ. Podczas jego nieobecności co jakiś czas wrzucała monety, zastanawiając się z lękiem, czy jej wystarczy.

- Christopher Brodey. słucham.

Nerwy omal jej nie puściły i mało brakowało, żeby po prostu odwiesiła słuchawkę.

- Namysliłam się - wypaliła bez wstępów.

Zapadła cisza. Trwało to tak długo, że Tiffany przestraszyła się. iż Chris zmienił zdanie i że jego oferta jest już nieaktualna.

- I? - spytał wreszcie.

- Chcę z tobą omówić warunki.

- Gdzie i kiedy?

- Na tym skwerze w Ribeira. gdzie jest kubistyczna rzeźba. Natychmiast.

- Ależ to nie jest dogodny moment!

- To postaraj się, żeby był dogodny. Czekam - zakomunikowała twardo i odwieściła słuchawkę.

Jazda z pałacu do Oporto zajmowała około dwudziestu minut. Tiffany postanowiła więc dać Chrisowi pół godziny na przybycie. Po trzech kwadransach doszła do wniosku, że jednak przeholowała. Nie zależało mu na niej aż. do tego stopnia, żeby lecieć na każde jej skinienie. Była jednak już w takim stanie, że nie miała siły się tym przejmować. W końcu rzeka była niedaleko...

Po upływie godziny stwierdziła, że nie ma na co czekać. Już miała wstać, gdy nagle na placu pojawił się Chris.

W eleganckim garniturze, białej koszuli i muszce kompletnie nie pasował do otoczenia, ale chyba nie obchodziło go to w najmniejszym stopniu.

- Witaj. - Usiadł obok.

Wiedziała, że uważnie jej się przygląda i wiedziała, co zobaczył. Sińce pod oczami, zapadnięte z głodu policzki. A CO ona ujrzy w jego oczach, gdy wreszcie podniesie na niego wzrok? Rozczarowanie? Złośliwą satysfakcję? Czy wręcz triumf wygranej? Lecz gdy w końcu odważyła się na niego spojrzeć, zauważyła ze zdziwieniem, że jego twarz nie zdradzała śladu żadnych emocji.

- Jakie są twoje warunki. Tiffany? - zagadnął, kiedy ona wciąż milczała.

- Chcę mieć nowe ubrania. Kąćki jego ust drgnęły leciutko.

- Oczywiście.

- Nic wulgarnego - zastrzegła natychmiast.

- Naturalnie.

- I tysiąc funtów, kiedy... kiedy już ci się znudzę.

W jego oczach pojawił się na moment dziwny błysk, ale Chris odparł tylko:

- Nie ma sprawy.

Jak na razie szło świetnie, ale Tiffany wiedziała, że zaraz zaczną się schody i że kolejny warunek najprawdopodobniej spotka się ze sprzeciwem.

- Chcę też iść na wasz jutrzejszy bal.

- Ostatnia szansa złapania Caluma?

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. Nawet nie przyszło jej to do głowy. - Widzisz, właściwie nie wiem. dlaczego chcę tam i iść, ale mam jakieś irracjonalne wrażenie, że muszę. Nie umiem ci tego wytłumaczyć.

- Zamierzasz wywołać jakiś skandal, żeby zepsuć nam bal i odegrać się na nas? - indagował, wyraźnie zaniepokojony jej żądaniem.

- Nic z tych rzeczy. Obiecuję, że będę się zachowywać bez zarzutu. Naprawdę nie masz się czego obawiać.

Przyglądał jej się przez długą chwilę ze zmarszczonymi brwiami, a wreszcie skinął głową.

- Zgadza się. Co jeszcze?

- To wszystko.

Wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

- A co ja dostanę w zamian za to wszystko?

- Będę... będę robić to, co zechcesz. -Zauważyła jego zmysłowy uśmiech i szybko odwróciła oczy.

Chris podniósł się.

- W takim razie jedziemy po twoje rzeczy.

Pomyślała o starej walizce pełnej znoszonych już ubrań i o zniszczonych butach.

- Wszystko, co ma jeszcze jakąkolwiek wartość, mam przy sobie. - Wskazała pękatą torebkę.

Ze zdumieniem uniósł brwi.

- Przecież żadna kobieta na świecie nie zostawiłaby...

- Myślisz, że dlaczego do ciebie zadzwoniłam? - przerwała mu ostro.
- Przyglądał jej się z namysłem, a jego twarz stopniowo przybierała jakiś dziwny wyraz.
- Byłem twoją ostatnią szansą, tak?
- Tak.

Zapanowało milczenie. Tiffany wiedziała, że w tym momencie waży się jej przyszłość, ale nie miała pojęcia, która szala przeważy. Przez chwilę sądziła, że urażony w swojej dumie Chris wycofa się ze wszystkiego i zostawi ją, lecz on nieoczekiwanie uśmiechnął się..

- Cóż, przynajmniej wiem, na czym stoję, dobre i to. Chodźmy do samochodu.
- Spodziewała się ujrzeć jeden z tych luksusowych sportowych wozów, którymi bogaci playboye tak lubią szpanować. Ku jej zaskoczeniu Chris zaprowadził ją do samochodu porządnej marki, lecz nic wyróżniającego się niczym szczególnym.

- Nawet nie spytasz, dokąd jedziemy? - zagadnął, gdy ruszyli.
- Wstrząśnięta swym desperackim krokiem i zrozpaczona nieubłaganymi konsekwencjami. Tiffany nie miała głowy do takich drobiazgów. Czuła się potwornie, miała supeł w żołądku.

- Pewnie do hotelu - odparła zrezygnowanym głosem. Naraz całe zdenerwowanie z niej opadło i poczuła się straszliwie zmęczona. Zrobiło jej się już wszystko jedno.

- Nie. Mamy do dyspozycji przytulne mieszkanie. Musiałem najpierw pojechać po klucze, dlatego dotarcie na spotkanie zajęło mi całą godzinę.

Nie odpowiedziała. Musiał być więc bardzo pewny siebie, skoro zdążył już uwić dla nich intymne gniazdko, pomyślała z goryczą. Był więc absolutnie przekonany, że ona zadzwoni, że polecą na jego pieniądze... Ależ miał o niej opinię!

- Przykro mi, ale będę musiał zostawić cię tam samą, powinienem wracać na przyjęcie.
- Tak, a potem wrócisz, żeby... żeby sprawdzić, czy to, co kupiłeś, było tego warte.

W milczeniu dojechali do najbardziej luksusowej dzielnicy miasta, gdzie zaparkowali przed nowym, eleganckim wieżowcem. Wjechali na jedno z najwyższych pięter i Chris wprowadził ją do mieszkania, jakby żywcem przeniesionego z ekskluzywnego magazynu publikującego fotografie współczesnych wnętrz. Utrzymane w beżach i stłumionych brązach, wydawało się oazą spokoju. Lśniącą czystością kuchnia wyglądała tak, jakby jeszcze nigdy nie była używana. Do przytulnego salonu przylegała prze-stronna łazienka oraz pełna luster sypialnia, na której środku pyszniło się wielkie łóżko...

Tiffany zagryzła wargi i zdecydowanym gestem zamknęła drzwi do sypialni.

- Czy każdą kobietę tu przywozisz? - spytała sztywno, ale na widok poirytowanego spojrzenia Chrisa zreflektowała się.

- Przepraszam, nie miałam prawa o to pytać.

Wyjął z kieszeni portfel, a z niego kilka banknotów.

- Ponieważ nie ma tu nic do jedzenia, weź taksówkę i kup sobie coś. Jutro otworzę ci rachunki w sklepach z ubraniami.

Masz jakieś życzenia, czy sam mam wybrać?

Podawała mu nazwy najbardziej luksusowych firm, jakie jej przyszły do głowy, nie zapomniała też o perfumeriach i renomowanym salonie piękności. Chris zanotował wszystko bez mrugnienia okiem.

- Dobrze, to wszystko na dzisiaj.

- Wszystko? - powtórzyła z powątpiewaniem.

Wpatrywał się w nią przez moment, po czym położył dłoń na jej ramieniu i zaczął gładzić kciukiem szyję Tiffany. Jego oczy pociemniały.

- Nie, nie wszystko. Chcę dzisiaj od ciebie jeszcze jednej rzeczy.

Wargi Tiffany zadrzały, ale nic nie odpowiedziała. Nie była w stanie. Patrzyła tylko na niego, a jej szeroko rozwarłe oczy wydawały się nienaturalnie duże w bladej, wymizerowanej twarzy. Zresztą, cóż miała mówić? Przecież oboje wiedzieli, czym miała być...

W tym momencie Chris zaskoczył ją po raz kolejny. Roześmiał się i cofnął rękę.

- Daj mi twój paszport.
- C-co takiego?
- Daj mi paszport.

Jasne, nie ufa jej. Zabezpiecza się przed możliwością jej ucieczki. Wiedziała, że znajdzie się zupełnie na jego łasce i niełasce, ale nie mogła się już wycofać. Z ponurą miną sięgnęła do torebki i podała mu żądany dokument.

- Zadzwoń jutro. - Podeszedł do drzwi. - Najedz się porządnie i wyśpij. Dobranoc. Tiffany.

Na jej twarzy malowało się takie zdumienie, że aż się roześmiał. Spodziewała się, że co najmniej ją pocałuje, w końcu wiedział, że kupił do niej wszelkie prawa i że mógł to bez oporów wykorzystywać. Chris posłał jej ostatnie, wyraźnie rozbawione spojrzenie, położył klucze na podręcznym stoliku i szybko wyszedł.

Tiffany założyła łańcuch, a potem bez chwili zwłoki pobiegła do łazienki, zrzucając po drodze ubranie. Musiała się wreszcie porządnie umyć! Brak ciepłej wody i możliwości wykapania się bardziej jej doskwierał przez te wszystkie dni niż bezsenność i głód. Następnie zadzwoniła po taksówkę, pojechała do dobrej restauracji, gdzie wreszcie mogła się najeść. W całodobowym dużym markecie zakupiła podstawowe kosmetyki, wciąż niezmiernie przejęta faktem, że może bez obaw wydawać pieniądze. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła takiego luksusu...

Gdy wróciła do mieszkania, rozebrała się, rzuciła na łóżko

Od jak dawna nie spała w prawdziwym łóżku? - i zasnęła kamiennym snem.

Kiedy następnego dnia obudził ją telefon, przez dłuższą chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Wreszcie oprzytomniali i z wahaniem podniosła słuchawkę.

- Słucham? - spytała podejrzliwie.
- Zgaduję, że dobrze spałaś? - dobiegł ją rozbawiony głos Chrisa.
- Jak kłoda - przyznała.
- Masz już otwarte rachunki, gdzie tylko chciałaś. Możesz tam chodzić, kiedy zechcesz i wybierać, co zechcesz.
- A co z dzisiejszym balem?
- To znaczy?
- N-no... Masz dla mnie zaproszenie?
- Nie muszę, mogę przyprowadzić ze sobą kogo chcę. A jeśli chodzi ci o to, czy uprzedziłem Francescę i Caluma o twoim przyjeździe, to odpowiedź brzmi „nie”.
- Rozumiem - odrzekła z urazą.
- Nie, nie rozumiesz. Ja zresztą też nie - przyznał szczerze.
- Przyjadę po ciebie o wpół do dziewiątej.

Tiffany spędziła pół dnia na zakupach, a potem udała się do salonu piękności, gdzie zajęto się nią tak, jakby była królową. Po raz pierwszy w życiu zrobiono jej manikiur i pedikiur. Po raz pierwszy wzięła masaż i była w saunie... Wreszcie wykonano piękny, subtelny makijaż i ułożono niezwykle twarzową fryzurę. Musiało to kosztować fortunę, ale nie dbała o to. Chris wydawał pieniądze na to, z czego miał sam korzystać, więc czym się miała przejmować?

Wieczorem włożyła złocistą suknię, która spływała jej miękko do samych kostek. Dół był prosty i gładki, góra zaś została wykonana z gęsiej koronki. Tiffany starannie dobrała długie rękawiczki w tym samym odcieniu i pantofle, których niebotyczne obcasy dodawały jej wzrostu. Całość prezentowała się wykwintnie i wyrafinowanie, gdyż Tiffany zamierzała być na tyle dystygowana, na ile to możliwe. Liczyła na to, że wystudiowany chłód i powściągliwość pomogą jej zachować twarz w tej wyjątkowo niezręcznej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Gdy usłyszała dzwonek i otworzyła drzwi, ujrzała Chrisa, który ewidentnie osłupiał na jej widok.

- Wyglądasz... - zaczął i urwał.

- I co? Nie dokończysz zdania?

- Nie. - Potrząsnął głową, wciąż stojąc z dość ogłupiałym wyrazem twarzy.

Tiffany, która zamierzała zachowywać się godnie i powściągliwie, nie wytrzymała i roześmiała się.

- Jak więc mam to rozumieć?

Chris również się uśmiechnął.

- Wyłumaczę ci kiedy indziej. A teraz zapraszam cię na bal.

Kopciuszkę przemienioną w księżniczkę...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaparkowali na zarezerwowanym miejscu przed hotelem, gdzie odbywał się wielki bal kończący uroczyste obchody jubileuszu firmy Brodeyów. Udali się w stronę głównego wejścia, gdzie wmieszała się między przybywających gości i wraz z nimi skierowali się po schodach ku sali balowej. Chris po drodze pozdrawiał znajomych, z których jedni nieoczekiwanie zatrzymali go, by pogratulować mu wspaniałych całotygodniowych atrakcji. Tiffany z rozpędu poszła jeszcze kilka stopni wyżej i przystanąła dopiero przed salą balową.

Ujrzała ogromne, urządzone z przepychem wnętrze, powoli wypełniające się strojnymi damami i mężczyznami w nienagannie skrojonych garniturach. W powietrzu unosił się gwar głosów, w tle przygrywała muzyka, lecz było jeszcze stanowczo za wcześnie na tańce. Nieopodal drzwi stał Stary Calum w asyście swej jedynej córki. Adele, oraz Młodego Caluma. Ten ostatni spojrzał właśnie w stronę wejścia, by przywitać kolejnych gości i nagle spostrzegł Tiffany.

Zamarł na moment, szybko się jednak opanował, podszedł do niej, chwycił ją za łokieć i błyskawicznie zaciągnął w ustronny kąt.

- Jak śmiesz się tu pokazywać po tym wszystkim? - wyszczał z furją. - Nie myśl, że znów wystrychniesz mnie na dudka!

Wyprowadzę cię stąd. ale tym razem upewnię się. że już więcej nie będziesz miała okazji pokazywać mi się na oczy.

- Zostaw ją - dobiegł ich głos Chrisa. - Ona jest ze mną.

Calum z osłupieniem spojrzał na swego kuzyna. Nagle zrozumiał.

- Z tobą? - powtórzył z wyraźnym potępieniem.

- Tak.

Calum aż się zachnął.

- Czyś ty oszalał? Chyba nie wiesz, w co się pakujesz. I z całą pewnością nie możesz jej wprowadzić na nasz bal!

- To moja sprawa, kogo ze sobą przyprowadzam... kuzynie - odparł twardo Chris. - Zabieraj więc od niej łapy - niemal warknął.

- Zobaczysz, że czekają nas przez nią tylko kłopoty.

- A na ciebie czekają goście - zareplikował Chris.

Calum posłał mu niechętnie spojrzenie, ale już bez słowa wrócił do swoich obowiązków. Tiffany, która przez cały czas nie odezwała się ani razu, odetchnęła z ulgą.

- O to ci chodziło? Chciałaś nas poróżnić? - spytał wyraźnie podenerwowany Chris.

- Nie. - Ze smutkiem potrząsnęła głową. - Nie ma nic ważniejszego od rodziny. Bardzo bym nie chciała, żebyś z mojego powodu miał się pokłócić z twymi bliskimi.

Obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem i z rezygnacją potrząsnął głową. Najwyraźniej stanowiła dla niego zagadkę, której nie potrafił rozwikłać. Ale czyż można było mu się dziwić, skoro Tiffany powoli przestawała rozumieć samą siebie?

Weszli do sali balowej i zostali przywitani przez Starego Caluma, który rozpoznał Tiffany i szczerze ucieszył się na jej widok. Adele, matka Franceski, okazała się absolutnie czarująca. ale Młody Calum nawet nie silił się na uprzejmość i nie podał ręki ani kuzynowi, ani Tiffany. Stojącej nieopodal Francesce oczy zrobiły się kwadratowe ze zdziwienia. Gdy dotarło do niej, co się święci, zachmurzyła się wyraźnie i posłała Tiffany pełne potępienia spojrzenie, ta zaś odpowiedziała jej triumfalnym uśmiechem.

W rzeczywistości czuła się fatalnie. Młodzi Brodeyowie nienawidzili jej, gardzili nią i celowo chcieli ją poniżyć. Ale nie da po sobie poznać, jak bardzo ją to rani. „Śmiej się pajacu”, przypomniała sobie jakże gorzkie słowa z dramatycznej arii Ca-nia z opery „Pajace” i z wymuszoną nonszalancją sięgnęła po zaoferowany jej kieliszek szampana.

- Za co pijemy? - spytała.

- A za co chcesz? - Chris przyglądał jej się uważnie, między jego brwiami widniała pionowa zmarszczka.

- Wznoszę toast za... Za szampana, który pomaga zapomnieć o bólu. I za porto, które uczyniło waszą rodzinę bogatą. - Wychyliła zawartość do dna, po czym niecierpliwie wyjęła Chrisowi kieliszek z ręki i odstawiła na bok. - Chodźmy zatańczyć. Chcę się bawić.

Od tej chwili sprawiała wrażenie najszcześliwszej osoby pod słońcem. Śmiała się niestrudzenie wirowała po parkiecie w ramionach swego partnera, wypijała kolejne kieliszki alkoholu i wydawała się absolutnie beztraska. Humor opuścił ją dopiero wtedy, gdy nieoczekiwanie spotkała Gallaghera. Akurat w tym momencie była sama, gdyż Chris wyszedł gdzieś na chwilę.

- Co ty tu robisz?! - zakrzyknął Amerykanin, gdy przypadkiem wpadli na siebie.

- Mogę ci zadać to samo pytanie - odparła Tiffany, która mimo sporej ilości wypitego szampana nie mogła narzekać na swój refleks.

- Dostałem zaproszenie, ale coś mi się wydaje, że ty znowu nie masz swojego.

- Ja swoje... kupiłam. Sam zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

- To się domyśl. - Wzruszyła ramionami. - I co? Pokłóciłeś się z Francesco.?

- Powiedziałem jej, co o niej myślę - przyznał i zerknął w kąt sali, gdzie księżna de Vieira rozmawiała z hrabią Michelelem. - Ktoś wreszcie musi ją utemperować, dobrze by jej to zrobiło.

- Nie sądzę, żeby hrabia miał jakiegokolwiek szanse, siedzi u niej pod pantoflem.

- Masz rację. - Przyjrzał jej się z namysłem i zaproponował: - Zatańczymy?

Tiffany nie miała nic przeciw temu i nawet przez myśl jej nie przeszło, że ktoś mógłby mieć jakiegokolwiek obiekcje... Wsparła się wdzięcznie na ramieniu Amerykanina i pozwoliła się prowadzić w rytm spokojnej melodii. Po chwili kątem oka spostrzegła wracającego Chrisa, który od samych drzwi zaczął się za nią rozglądać. Francesca zauważyła go również, porzuciła swego adoratora w pół słowa, podeszła do kuzyna i zaczęła coś gorączkowo mówić. Łatwo było odgadnąć powód jej wzburzenia, gdyż gestykułując gwałtownie, wskazała na Tiffany, kołyszącą się na parkiecie w ramionach Sama.

Chris spojrzął więc w ich kierunku i jego twarz stężała w ułamku sekundy. Bez słowa wyjaśnienia pociągnął Francescę do tańca, tak lawirując między parami, by wkrótce znaleźć się w pobliżu ich dwojga.

- Zmiana partnerów - zakomenderował zniecierpliwiony, klepiąc Amerykanina po ramieniu.

Zanim oburzona Francesca zdążyła zaprotestować, została porzucona przez kuzyna, który już trzymał w ramionach Tiffany.

- Szukasz lepszej oferty? - zapytał, a w jego oczach czaił się chłód.

Chciała go od siebie odepchnąć i odejść, lecz bez trudu przyciągnął ją z powrotem.

- Wiesz, co ci powiem? - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Jesteś taki sam jak Calum.

- Domyślam się, że w twoich ustach to nie jest komplement.

- Słusznie się domyślasz.

Przez chwilę panowało między nimi nieprzyjemne milczenie.

- Zgadzam się, że pod pewnymi względami jesteśmy podobni. Na przykład, obaj jesteśmy bardzo przywiązani do tego, co do nas należy.

- Jak mam to rozumieć?

Przycisnął ją do siebie i położył dłoń na jej szyi tak, że kciukiem naciskał na jej krtań. Lekko, ale wystarczająco, by zrozumiała pogrózkę.

- Nie próbuj uciec, ani mnie w żaden inny sposób oszukać.

Należysz do mnie. jasne? Będiesz moja... tak długo, aż się tobą znudzę - zacytował jej własne słowa z cynicznym uśmiechem na ustach.

Podniosła na niego pełne zgrozy spojrzenie. W końcu w pełni dotarło do niej, co zrobiła. Sprzedała się temu człowiekowi w zamian za utrzymanie i dach nad głową. Była całkowicie zdana na jego łaskę, była jego... niewolnicą!

- A gdybym próbowała uciec? - spytała nieco łamiącym się głosem.

- Znalazłbym cię... choćby w samym piekle - padła bezlitosna odpowiedź. - Jesteś moja - powtórzył.

Odwrociła twarz i niewidzącym wzrokiem ogarnęła przepyszną salę. Co ja tu robię, pomyślała nagle. Nie powinna była tu przychodzić, nie należy do tych wyrachowanych, bogatych egoistów, którym się wydaje, że z racji ich pieniędzy cały świat leży u ich stóp. Chciała udowodnić im i sobie, że jest im równa, że ma prawo znajdować się na tym balu. jak wszyscy ci ludzie, ale nagle zrozumiała, że popełniła pomyłkę. Na każdym kroku spotykała się z okazywaniem jej pogardy. Poczula nienawiść do całego rodu Brodeyów. a ponieważ akurat Chrisa miała pod ręką, padło na niego.

- Ach tak? - wyszeptała. - A ile to potrwa? Ile czasu minie, zanim się znudzisz kolejną zdobyczą? Nie musisz się wdawać w szczegóły- wystarczy, że podasz w przybliżeniu średni czas - zadrwiła.

W tym momencie muzyka umilkła. Zatrzymali się. a Chris stał przed nią z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

- To może trochę potrwać. Obiecałaś robić wszystko, co ze chcę, a to się zapowiada bardzo ciekawie.

Zdjął ją nagły lęk. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a usta jej drżały jak przestraszonemu dziecku. Na ten widok oczy Chrisa pociemniały z pragnienia. Wziął ją pod ramię.

- Chodźmy stąd - zażądał zmienionym głosem.

Odezwał się ponownie dopiero wtedy, gdy znaleźli się w sypialni, gdzie zapalił wszystkie lampy i zaciągnął zasłony. Wsunął ręce do kieszeni i odwrócił się do niej.

- A teraz pokaż mi, co kupiłem.

Tiffany wpatrywała się w niego z rosnącą zgrozą, gdyż stopniowo docierało do niej, o co mu chodzi. Nie. nie zgadzam się. nie mogę, nic zrobię tego! Spojrzała mu błagalnie w oczy szukając w nich zrozumienia i współczucia, lecz ujrzała jedynie nie-skrywane pragnienie. Widać było, że protesty nie zdadzą się na nic. Zresztą, jakim prawem mogła się nie zgodzić? Dobrowolnie zawarła z nim umowę i on swoich zobowiązań dotrzymał. Teraz przyszła kolej na nią...

Przywołała przed oczy obraz rudery, w której mieszkała przez kilka ostatnich dni. przypomniała sobie odrażający brud, głód ora/ poczucie beznadziejności, przechodzące w rozpacz. Starając się myśleć tylko i wyłącznie o tym. znalazła siłę, by sięgnąć do suwaka sukienki.

Chris stał bez ruchu, pozerając ją oczami. Najpierw na podłogę miękko spłynęła złocista suknia... Potem długie rękawiczki... Jedwabna halka... Tiffany zrzuciła pantofle, po czym pochyliła się. by ściągnąć pończochy, a gdy wyprostowała się. poczuła, że dalej nie da rady. Znieruchomiała.

- No! - ponaglił.

- Nie!

- Podobno miałaś robić, co zechcę - przypomniał nieswoim głosem.

Bezradnie zagryzła wargi i powoli zdjęła bieliznę, a delikatne koronki wymknęły się z jej zmartwiałych palców. Dopiero wtedy Chris zbliżył się do niej. Szczelnie zacisnęła powieki, starając się jakoś od niego odgradzić, ale to było niemożliwe. Jego dotyk zdawał się parzyć niczym ogień.

Najpierw wodził dłońmi po jej skórze z wyraźnym wahaniem, lecz stopniowo jego pieczyoty stawały się coraz śmielsze i - o zgrozo! -jakby coraz bardziej... przyjemne? Nie. po stokroć nie!

Odsunął się. lecz Tiffany nadal nie otwierała oczu. Gdy po niedługim czasie objął ją ponownie, poczuła, że jest nagi. Z najwyższym trudem stłumiła budzący się w jej ciele dreszcz. Wraz z upływem chwil opieranie się Chrisowi i udawanie obojętności zaczynało się wydawać zadaniem niemal ponad siły. Nagle wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Dopiero wtedy otworzyła oczy.

- Nienawidzę cię! Zaśmiał się jakoś dziwnie.

- Hm. to coś nowego, A czy to też ci się nie spodoba? Spodobało jej się... I to aż za bardzo. W pewnym momencie wszelkie jej dotychczasowe wysiłki zdały się na nic, gdyż jej dłonie jakimś niepojętym sposobem zawędrowały na jego ramiona i ścisnęły je konwulsyjnie. a z jej ust mimowolnie wydobył się przyzwalający jęk.

Gdy potem odpoczywali w zmiętej pościeli, oddychając ciężko. Chris przyciągnął ją i chciał pocałować. Kompletnie roztrzęsiona Tiffany wyrwała mu się jednak i uciekła do łazienki, zamykając za sobą drzwi na klucz. Oparła czoło o zimną ścianę i przycisnęła dłoń do ust, z wysiłkiem tłumiąc łkanie. Nie chciała, by znajdujący się w sypialni mężczyzna zdawał sobie sprawę z jej stanu.

Była wściekła na samą siebie. Jak to możliwe, że odpowiedziała na jego pieczyoty? Że dała mu poznać, że... Och. że było fantastycznie, przyznała ze wstydem. Tak, jego opinia podrywacza i bawidamka była w pełni uzasadniona, wiedział, jak doprowadzić kobietę do rozkoszy, był naprawdę świetnym kochankiem. Ale dla niego liczył się tylko seks, nic więcej...

Weszła pod prysznic, nerwowo i gwałtownie próbując zmyć z siebie dotyk Chrisa. Nienawidziła go i nienawidziła siebie. Spodobało jej się, a on przecież tylko ją wykorzystywał! To niesprawiedliwe. Dlaczego to kobieta nie może wykorzystać mężczyzny? Och, gdyby mogła mu odpłacić pięknym za nadobne, sprawić, by on się czuł tak upokorzony jak ona teraz...

Gdy wreszcie wróciła do pokoju. Chris już spał. Przystanąła przy łóżku i nagle uderzyła ją myśl, że właściwie jeszcze ani razu mu się porządnie nie przyjrzała. Ciemne włosy, regularne rysy i szlachetne wysokie czoło wziął z pewnością po matce, podczas gdy zmysłową linię ust, długie i gęste rzęsy oraz sylwetkę odziedziczył po Brodeyach i w tym przypominał Caluma. Hm. nie dało się zaprzeczyć, ten drań musiał się podobać kobietom...

Rano obudził ją zmysłowy dotyk warg na jej nagiej skórze. Próbowwała udawać, że nadal śpi, ale Chris nie dał się zwieść, gdyż bez trudu odczytał sygnały, które ciało Tiffany wysyłało wbrew jej woli. Usłyszała głęboki i niski śmiech, a potem poczuła pocałunki - na ramieniu, szyi, brodzie... Gwałtownie odwróciła głowę w bok. Nie da mu się pocałować! Już tylko to jej pozostało. Chris ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie, choć opierała się z całej siły. Posłała mu wymowne spojrzenie, lecz on nie przejmował się zbyt i pochylił głowę. Ku jej zaskoczeniu zaledwie musnął wargami jej usta i popatrzył na nią kpiąco, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że jak będzie chciał, to i tak dostanie wszystko, czego zechce.

Właściwie czemu ma sobie zawracać głowę głupimi pocałunkami, skoro i tak cała należy do niego, pomyślała z goryczą. Jednak ta gorycz ulotniła się bez śladu, gdy tylko zaczął ją znów kochać w ten swój cudowny sposób... Wróciła zaś, gdy skończyli i Tiffany ponownie była w stanie normalnie myśleć.

Po kolei wzięli prysznic. Gdy Chris wyszedł z łazienki, dostrzegła na jego barkach czerwone ślady, co bynajmniej nic poprawiło jej samopoczucia. Jak mogłam się tak zachować, jęknęło coś w niej.

- Umieram z głodu, ale widzę, że nie kupiłaś nic do jedzenia.

Nie szkodzi, pojedziemy gdzieś.

Tiffany nie miała ochoty nigdzie wychodzić i pokazywać się komukolwiek na oczy.

- Nie jestem głodna.

- Nie? Za to ja zjadłbym konia z kopytami. Bądź tak miła i pójdz po moje rzeczy. Moją torbę znajdziesz w bagażniku. przynieś mi ją, dobrze? Tu masz kluczyki- poinstruował i położył się na łóżku.

Pan każe, sługa musi, pomyślała zgryźliwie i wyjęła swoje rzeczy z szafy. Już miała ponownie wejść do łazienki, gdzie zamierzała zdjąć szlafrok i przebrać się, gdy usłyszała głos Chrisa:

- Nie. Zrób to tutaj.

Zamarła na moment, po czym zacisnęła zęby i posłuchała rozkazu. Jeśli liczył na to, że będzie się dla niego specjalnie starać, to się grubo pomylił. Tiffany ubrała się szybko i bez urządzania zbędnego przedstawienia.

- Widzę, że musisz szukać dodatkowych podniet - skomentowała pogardliwie, gdy już skończyła się ubierać. - Założę się, że namiętnie oglądasz pisma pornograficzne.

- Po co mi naga kobieta na zdjęciu, skoro mogę ją mieć w rzeczywistości? - odparował.

Upokorzona Tiffany chwyciła kluczyki i wyszła z mieszkania. Wsiadła do windy, oparła się ciężko o ścianę i zamknęła oczy. Najgorsze ma już za sobą. Teraz trzeba tylko czekać, aż Chris się nią znudzi. Pewnie długo to nie potrwa, gazety rozpisywały się o tym, że młody Brodey zmienia kobiety jak rękawiczki. Nagle coś ją zastanowiło. Czemu właściwie zawierał z nią ten układ, czemu zawracał sobie nią głowę, skoro na każde skinienie mógł mieć dziesiątki seksownych kociaków, które tylko czekały na taką okazję?

Niewykluczone, że sama go niechcący sprowokowała. Od początku okazywała, że nie jest nim zainteresowana, dała mu kosza, gdy chciał ją pocałować, nie kryła swej dezaprobaty... Właśnie to go zachęciło, stanowiła dla niego wyzwanie, dlatego tak bardzo pragnął ją zdobyć. Gdyby na niego leciała, pewnie by jej w ogóle nie zauważył. Ech, ci mężczyźni!

Śniadanie zjedli w małym przytulnym hoteliku nad brzegiem morza. Nie odzywali się do siebie, każde było pogrążone we własnych myślach. Tiffany zastanawiała się, co będzie dalej. Spędzą ten dzień razem, czy też Chris wróci sam do pałacu i każe jej na siebie czekać? Dziwne, przedtem wydawało jej się, że nie widzi przed sobą żadnej przyszłości, gdyż nie wiedziała, co przyniesie następny dzień. Teraz zaś nie miała pojęcia, co się stanie w następnej minucie! Czuła się, jakby chwilami traciła grunt pod nogami.

Chris natychmiast zauważył malujący się na jej twarzy gorzki uśmiech.

- O czym myślisz? - zagadnął.

- O tym, że muszę potulnie czekać na polecenia reżysera, ponieważ nawet nie znam scenariusza i nie wiem, jak ma wyglądać następna scena.

- To ja jestem reżyserem?

- Reżyserem przedstawienia, a zarazem animatorem, który pociąga marionetkę za sznurki, by tańczyła tak, jak jemu się podoba.

Nie spuszczał z niej przenikliwego spojrzenia.

- Marionetki są z drewna.

- Właśnie.

Pochylił się ku niej.

- Ale ty nie jesteś z drewna. Udowodniłaś to i w nocy, i rano, i zawsze tak będzie, choćbyś nie wiem jak się starała. Twoje wysiłki są z góry skazane na niepowodzenie. A wiesz, dlaczego?

Bo ci się to cholernie podoba.

Ogarnął ją straszny wstyd, który był niemal nie do zniesienia

- Nienawidzę cię - powiedziała mu po raz drugi, lecz on się tylko roześmiał.

- Wcale nie. To nie na mnie jesteś wściekła, tylko na siebie, ponieważ nie potrafisz pogodzić się z faktem, że było ci ze mną dobrze. Zamierzałaś udawać męczennicę i leżeć w łóżku jak kłoda, zaciskając zęby i znosząc zwierzęce instynkty męskiego samca. Nie wytrzymałaś i dlatego teraz się złościś - podsumował z satysfakcją.

- To wcale nie tak. Nie cierpię cię z całego serca, ciebie i całej twojej rodziny!

- Skoro o rodzinie mowa... Musimy kończyć. Odwiozę cię do domu, a potem pojedę na pożegnalny obiad rodzinny. Uroczystości się skończyły, więc wszyscy wracają do siebie.

- I co? Nie zabierzesz mnie ze sobą? - spytała prowokacyjnie.

- Tym razem nie. Ma być obecna wyłącznie nasza rodzina. - Podniósł się.

- W takim razie nie jedź. Zostań ze mną - zaproponowała, również wstając z krzesła.

Chciała sprawdzić, czy jeszcze ma nad nim jakąś władzę. Pewnie już nie, skoro dostał od niej to, czego chciał...

Jego oczy przybrały jakiś dziwnie ciepły wyraz. Lekko położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie mogę. Moi rodzice wyjeżdżają za kilka godzin do Lizbony, chciałbym się z nimi pożegnać. - Zaprowadził ją do samochodu. - Podrzuć cię do miasta. Kup jedzenie na trzy dni, dobrze? Umiesz gotować?

- Nie - skłamała.

- Tak właśnie przypuszczałem. W takim razie kup jakieś podstawowe produkty, żebyśmy mieli coś na śniadania, a poza tym będziemy jadać w restauracji.

- Dlaczego akurat na trzy dni?

- Bo potem wyjeżdżamy. Aha, kup walizkę.

- Gdzie jedziemy?

- Najpierw do Nowego Jorku, a potem wszędzie tam, gdzie wezwą mnie interesy.

Podejrzewała, że specjalnie ujął to tak mętnie, żeby nie dać jej poczucia bezpieczeństwa. Nadal miała być bezwolną marionetką w jego rękach i czekać na kolejne dyspozycje. Perspektywa opuszczenia Portugalii ucieszyła ją jednak, gdyż nic dobrego jej tu nie spotkało, z wyjątkiem przyjaźni trzech portugalskich dziewcząt. Właśnie, przecież musi okazać im swoją wdzięczność, zasłużyły na to stokrotnie.

- Będę potrzebować trochę pieniędzy w gotówce - rzuciła, gdy jechali w stronę centrum. Chris bez chwili ociągania sięgnął do kieszeni, wyjął portfel i podał go Tiffany.

- Weź, ile ci potrzeba.

Tak hojny gest zaskoczył ją. Nie spodziewała się, że Chris może być tak wspaniałomyślny. Wyjęła ze środka kilka banknotów i przelożyła je do swojej portmonetki.

Gdy wysiadła, najpierw skierowała się do budki telefonicznej, skąd zadzwoniła do swych portugalskich przyjaciółek i zaprosiła je na obiad.

- Ale ja stawiam - zastrzegła się. - I mam nadzieję, że macie spory apetyt! Spotkały się w jednej z najlepszych restauracji w Oporto, gdzie zafundowała im suty posiłek i wspaniałe wino. Dziewczęta były taktowne i nie pytały, skąd wzięła pieniądze na swoje nowe ubranie oraz na paczki z luksusową bielizną, jakimi obdarowała je na koniec. Jedna Isabel nie wydawała się zadowolona i wyraźnie zwlekała z odejściem, by móc porozmawiać z Tiffany w cztery oczy.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz? - spytała z niepokojem, gdy zostały same.

- Oczywiście - odparła z przekonaniem, choć w rzeczywistości wcale tak nie myślała.

- Czy... czy ten mężczyzna, to ten sam człowiek, który cię szukał? - dociekała Isabel. - Dopytywał się o ciebie, ale wtedy już się wyprowadziłaś.

Tiffany zmarszczyła brwi.

- Ktoś mnie szukał? Ale jakim cudem, przecież nikt nie miał pojęcia, że z wami mieszkam. Możesz mi opisać tego mężczyznę?

- Niestety, akurat byłam w pracy, ale widziała go lokatorka z parteru. Podobno był wysoki, elegancko ubrany i chociaż mówił płynnie po portugalsku, wyglądał raczej na Anglika lub Amerykanina. I co? To on?

- Prawdopodobnie tak - odparła z namysłem.

- Sąsiadka mówiła też, że był bardzo przystojny. - Isabel przyglądała jej się z ciekawością. - Czy ty przypadkiem nie jesteś w nim zakochana?

- Nie - ucięła twardo, lecz na widok rozczarowanej miny przyjaciółki, dodała pośpiesznie: - Ale on rzeczywiście jest bardzo atrakcyjny.

- To może z czasem go pokochasz - stwierdziła z nadzieją Isabel, po czym pożegnała się, gdyż musiała iść do pracy.

Tiffany odprowadziła ją smutnym wzrokiem. Pewnie już nigdy się nie spotkają. Teraz już wszystko było jasne. Chris wyszedł jej miejsce zamieszkania, zorientował się, że mieszka nielegalnie, wystarczyło więc, że doniósł na nią i poczekał, aż sama się do niego zgłosi, przyciśnięta koniecznością. To dlatego już wszystko miał przygotowane... Och, jak łatwo wpadła w zastawione na nią sidła! Wykazała się taką naiwnością, jakiej świat nie widział. Przecież od samego początku było jasne, że to on usłudźnie poinformował gospodarza kamienicy. Nikt inny nie mógłby w tym mieć żadnego interesu.

Ogarnęła ją taka wściekłość, że Tiffany bez namysłu pomaszerowała wprost na stację kolejową. Dosyć tego! Co prawda nie może opuścić Portugalii, ponieważ nie ma paszportu, ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by wyjechała do Lizbony i tam się zaszyla na jakiś czas. No, dobrze, ale na jak długo? - odezwał się głos rozsądku. Któregoś dnia pieniądze jej się skończą, będzie więc musiała wyjść z ukrycia i poszukać pracy. Czy ktoś ją zatrudni, gdy nie będzie mogła się wylegitymować żadnym dokumentem? W dodatku Chris zagroził, że znajdzie ją choćby w samym piekle i nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że mówił prawdę. Znała go już na tyle, by wiedzieć, że nie popuści...

Zawróciła z rezygnacją, zrobiła zakupy, wsiadła do taksówki i pojechała do ich apartamentu. Chris musiał zatrudnić sprzątaczkę, gdyż łóżko zostało starannie pościelone, a w łazience wisiały świeże ręczniki. Tiffany rozpakowała jedzenie i włożyła do lodówki, a potem zdjęła sukienkę, zrzuciła pantofle i położyła się na łóżku, by trochę odpocząć. Nie przykrywała się, gdyż słońce świeciło wprost na nią, grzejąc przyjemnie. Nawet nie zauważyła, kiedy zapadła w sen.

Gdy jakiś czas później skrzypnęły drzwi, zwiastując powrót Chrisa, nie obudziła się. Dopiero zmiana położenia słońca sprawiła, że ocknęła się, gdy poczuła chłód. Uniosła powieki i nagle zauważyła, że nie jest sama. Chris stał przy łóżku i przyglądał jej się w milczeniu. Krępowano ją to, więc chciała wstać, lecz on chwycił ją za ramię i położył z powrotem.

- Zostań tam, gdzie twoje miejsce - odezwał się dziwnie niskim głosem.
 - Nie, nie chcę! - szarpnęła się. lecz Chris tylko się roześmiał i pochylił się nad nią, z łatwością przyszpilając jedną dłonią obie jej ręce skrzyżowane nad jej głową. Drugą ręką uwolnił jej piersi z koronkowego staniczka, po czym zaczął je całować. Opór Tiffany stopniał w jednej chwili.
 - Naprawdę chcesz, żeby przestał? - mruknął zmysłowym głosem.
 - Tak.
- Ku jej zaskoczeniu. Chris natychmiast odsunął się, uwalniając ją. by mogła wstać. Przez chwilę wpatrywała się w jego twarz.
- Nie! - krzyknęła, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tiffany zapomniała o kupieniu walizki. Gdy obudziła się następnego dnia. przypomniała jej o tym zostawiona na stole notatka od Chrisa, który już wyszedł. Zawiadamił ponadto, że wróci wieczorem i zabierze ją na obiad. Jedyną więc rzeczą, jaką miała tego dnia do zrobienia, było kupienie walizki. Poczuli się trochę dziwnie. Wszyscy normalni ludzie pracują, coś robią. a ona ma się objąć...

Nagle dotarło do niej. że przecież jest kochanką bogatego faceta, a takie kobiety nic nie robią całymi dniami, jedynym ich zajęciem jest obsesyjne dbanie o swój wygląd, bo przecież nie wiadomo, kiedy pan i władca wróci i na co będzie miał ochotę. Nie, nie odpowiadało jej takie życie. Oby Chris znudził się nią jak najszybciej i oby to wszystko już się skończyło.

Ubrała się, starając się nie patrzeć w stronę łóżka, którego wygląd przypominał o tym. co się w nim działo przez poprzednie popołudnie i ostatnią noc. Tiffany zdawała sobie sprawę z tego. że nie dość, iż jej ciało w najmniejszym stopniu nie opiera się pieścizotom Chrisa, to jeszcze zaczyna ich pragnąć z coraz większą siłą. Ta myśl przerażała ją. Wkrótce będzie pożądała go równie mocno, jak on jej. A potem on będzie miał jej dosyć i każe jej pakować manatki...

Opuściła mieszkanie w niewesołym nastroju. Pojechała do centrum, gdzie kupiła najdroższą walizkę, jaką mogła dostać i kazała dostarczyć ją wieczorem pod wskazany adres. Następnie postanowiła pójść gdzieś na kawę i właśnie wtedy na samym środku skrzyżowania wpadła na Sama Gallaghera. Przystanęli oboje, zaskoczeni.

- Cześć, jak się masz?
- Świetnie, a ty?

W tym momencie zmieniły się światła i samochody ruszyły z miejsca, trąbiąc donośnie. Amerykanin oprzytomniał i pociągnął Tiffany z powrotem na chodnik.

- Wystarczy, że dziewczyna tylko się do ciebie odezwie, a już znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie - zażartowała.

Odpowiedział jej szeroki uśmiech.

- Fantastycznie wyglądasz.
- Tak? - zdziwiła się szczerze, po czym uprzytomniła sobie, co ma na sobie. - Chodzi ci o moje nowe ubranie?
- Jakie ubranie? A. tak. bardzo ładne - przytaknął odruchowo. - Ale ja myślałem o czymś innym. Twoja twarz, twoje ruchy... Jesteś zupełnie odmieniona. I to na lepsze. Wybierasz się dokądś? - zagadnął.
- Szukam jakiejś kafejki, żeby przysiąść na chwilę.
- A może poszukamy razem?
- Dziękuję, chętnie.

- Mam tylko nadzieję, że nie wpadniemy na Chrisa. Facet wygląda na cholernie zazdrosnego gościa, nie chciałbym mu posłużyć za worek treningowy, gdy mnie zobaczy w twoim towarzystwie.

Zerknęła z uznaniem na jego szerokie bary.

- Och. myślę, że jakoś byś sobie poradził...

Zaprowadził ją do szalenie ekskluzywnej restauracji, gdzie usiedli w zacisznym kącie sali. Usiadł tak, by mieć dobry widok na salę i wejście, ale Tiffany również wszystko widziała, gdyż przy ścianie znajdowało się ogromne kryształowe lustro, co wkrótce miało się okazać nie bez znaczenia...

Gdy kelner przyjął zamówienie i odszedł, wdali się w pogawędkę. W pewnym momencie Sam zainteresował się przelotnie, czy łączy ją coś z Chrisem, na co udzieliła wymijającej odpowiedzi, co z kolei zdziwiło Amerykanina, który utrzymywał, iż Chris za nią ewidentnie szaleje. Tiffany pomyślała, że należy to złożyć na karb jego sposobu mówienia i tendencji do przesadzania. Już miała coś odpowiedzieć, gdy nagle przypadkiem zerknęła w lustro i wszelkie słowa zamarły jej na wargach.

Do restauracji weszła księżna de Vieira we własnej osobie. Powiedziała coś do kelnera, który zgiął się w pół i zaprowadził ją... wprost do ich stolika!

Francesca dostrzegła Tiffany, gdy była już kilka kroków od nich i również osłupiała. Jeden Sam nie stracił rezonu. Uniósł się z krzesła.

- Cześć, jak się masz. Zobacz, na kogo wpadłem na ulicy.

Zaprosiłem Tiffany, żeby zjadła z nami lunch.

Obie kobiety przez chwilę mierzyły się zimnym wzrokiem, po czym Francesca odezwała się pierwsza:

- Sam, jeśli to miał być żart, to masz wyjątkowo spaczony humor - syknęła i odwróciła się na pięcie, jednak

Amerykanin był szybszy. Chwycił ją za ramię i zmusił, by zajęła miejsce za stołem.

Wiedział, że nie mogła się z nim szarpać, żeby nie wywołać skandalu. Zbyt wiele osób ją tu znało, by mogła sobie pozwolić na coś takiego. Posłała mu więc tylko mordercze spojrzenie, które chyba jednak nie zrobiło na nim większego wrażenia.

- Czego się wasza wysokość napije? Campari? - spytał, jakby nigdy nic.

Nie uzyskał żadnej odpowiedzi, ale i tak skinął na kelnera i sam złożył zamówienie.

- Jak śmiałeś? Uknęłeś to wszystko - rzuciła oskarżyciel-skini tonem Francesca.

- Wcale nie. - Wydawał się zupełnie nieporuszony jej atakiem. - Przypadkiem wpadliśmy na siebie na ulicy.

- Jeśli nie ty, to ona z całą pewnością maczała w tym palce. Nie wierzę, że ona cokolwiek robi „przypadkiem”.

- Chwileczkę! - zaprotestowała urażona do żywego Tiffany, ale księżna nadal traktowała ją jak powietrze i zwracała się tylko do Sama Gallaghery:

- Jeśli sądziłeś, że będę z nią siedziała przy jednym stole...

- A niby czemu nie można siedzieć z nią przy jednym stole? - przerwał jej. a w jego głosie pojawiła się jakaś niebezpieczna nula.

- To chyba jasne - wycedziła lodowatym tonem Francesca.

- Robisz z igły widły. Wkręciła się na wasze przyjęcie, wy zaś wyrzuciliście ją za drzwi. Jesteście kwita i nie ma o czym gadać.

- A właśnie, że jest! To zwykła prostytutka, jeśli chcesz wiedzieć - mówiła jadowniczo Francesca, wciąż konsekwentnie ignorując Tiffany. - Sprzedała się Chrisowi za ciuchy i luksusy!

Tiffany przemogła suchość w gardle.

- Nie musisz mnie o nic pytać - zwróciła się do Amerykanina. - Rzeczywiście jestem z nim.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby cię o to pytać
- uciał zdecydowanie. - A teraz ty posłuchaj! - Pochylił się nad stołem i złapał dłoń Franceski. która właśnie zamierzała wstać i odejść. - Kim ty jesteś, żeby sądzić innych? Czy wiesz. co skłoniło Tiffany do podjęcia takiej decyzji? Czy w ogóle nie przyszło ci do głowy, że taka dziewczyna jak ona musiała mieć ważny powód, żeby tak postąpić? A nawet gdyby zrobiła to z wyrachowania, to co z tego? Ty sama przecież sprzedałaś się włoskiemu księciu za tytuł i tycie w zbytku!

Przy ich stoliku zapadła grobowa cisza, którą przerwał dopie-ro nieświadomy niczego kelner.

- Campari, seniora.

- Dziękuję. - Francesca sięgnęła po kieliszek, po czym bez sekundy zastanowienia chlusnęła zawartością prosto w twarz Sama

- Któregoś dnia zapłacisz mi za to... księżno - ostrzegł jedwabistym głosem, a w jego oczach błysnęła groźba.

- Jesteście warci jedno drugiego! - rzuciła z furią Francesca. podniosła się od stołu i tyle ją widzieli.

- Przepraszam cię za tę scenę - powiedział Sam. spokojnie osuszając marynarkę płócienną serwetką.

- Właściwie wcale jej się nie dziwię - oznajmiła spokojnie Tiffany. - Na jej miejscu zrobiłabym to samo.

- A to co? Kobieca solidarność? - zdumiał się. - Wydawało mi się. że jesteś po mojej stronie.

- Wcale nie. Po co mnie zapraszałeś, skoro byłeś z nią umówiony? Przecież wiesz, że ona mnie nie cierpi.

- Powinna być znacznie bardziej tolerancyjna.

- Ach, więc po to mnie tu ciągnąłeś? Chciałeś się przekonać. jak ona zareaguje i dać jej lekcję?

- Ależ skąd! Ja tylko... - Przerwał, gdy Tiffany wstała i sięgnęła po swój kieliszek. - Hola, hola! - zawołał z obawą.

- Nie bój się. nie zamierzam marnować dobrego drinka - zakpiła, wychyliła wszystko do dna i zdecydowanym gestem odstawiła kieliszek. - Miłego lunchu. Sam - oznajmiła i zostawiła go samego.

Gdy wyszła na ulicę, dostrzegła w pewnym oddaleniu postać Franceski. Nienaturalnie sztywne ruchy zdradzały ogromne wzburzenie i Tiffany przez chwilę czuła pokusę, by pójść za nią i powiedzieć, że ona również potępia zachowanie Sama, ale powstrzymała się. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

Gdy Chris wrócił wieczorem do mieszkania. Tiffany natychmiast wyczuła, że coś jest nie tak. Niby był bardzo uprzejmy podczas wspólnego obiadu, jako kochanek też zachowywał się jak zwykle wspaniale, ale zaraz potem - zamiast zostać u jej boku, jak to miał w zwyczaju - wstał i zaczął się ubierać. Tiffany usiadła na łóżku, osłaniając się kołdrą.

- Wychodzisz? - zdumiała się.

- A co? Czekasz na kogoś innego? - spytał zjadliwie.

- Co to miało znaczyć? - odparła ostro.

- Lubisz pracować w godzinach nadliczbowych, co? Chcesz sobie dorobić u Gallaghery. prawda?

Tiffany pobladła.

- Niczym sobie nie zasłużyłam na takie traktowanie - powiedziała z trudem. - Nie sprzedaję się na prawo i lewo, jeśli chcesz wiedzieć. Zawarłam z tobą układ tylko i wyłącznie dlatego, że nie miałam już innego wyjścia. Możesz być absolutnie pewien, że nie mam najmniejszej ochoty należeć jeszcze do kogoś.

Wrócił do łóżka, oparł się o zagłówek i zaczął łagodnie masować napięte mięśnie na karku Tiffany.

- Masz takie piękne ciało - mruknął po jakimś czasie w zamyśleniu i pieszczotliwie przesunął dłonią po jej plecach.

- Stworzone do miłości...

- To nie jest miłość - zaprotestowała zmienionym głosem. gdyż dotyk Chrisa nie pozostawiał jej obojętną.

Znienacka objął dłońmi jej krągłe piersi i zaczął je delikatnie, ale zmysłowo głaskać.

- Ach. to kobiece dzielenie włosa na czworo - zakpił lekko.

- No. dobrze, to w takim razie, jak to nazwiesz?

Tiffany z rosnącym trudem starała się udawać chłód i obojętność. W obecnej sytuacji nie było to łatwe. o. nie...

- Po prostu pożądaniem. Zaspokojeniem męskiej żądz.

- Tylko męskiej? - Oparł ją o siebie, by mogła patrzeć na ruchy jego rąk. - Chcesz mi powiedzieć, że ty nie czerpiesz z tego żadnej przyjemności?

Milczała przez chwilę. Chciała zaprzeczyć, ale wyraźna reakcja jej piersi mówiła sama za siebie i zadałaby kłam jej słowom.

- Nie chcę mieć z tego przyjemności - odparła wreszcie z ciężkim westchnieniem.

- Ale czujesz ją i nic na to nie możesz poradzić - mruknął zmysłowo.

Poczuła na karku gorący dotyk jego ust.

- Cała przy tym rozkwitasz - ciągnął. - Potrzebujesz mężczyzny, jest ci potrzebny jak powietrze, dopiero przy nim ożywasz...

Zamknęła oczy. Dziwne. Skoro rzekomo potrzebowała mężczyzny, to czemu do tej pory z nikim tak się nie czuła jak z Chrisem?

Dwa dni później byli już w Nowym Jorku, gdzie zamieszkali w luksusowym apartamencie Chrisa na Manhattanie. Tiffany sądziła, że będą żyli tak samo jak w Oporto, że Chris znów będzie ją zostawiał na całe dni i wracał dopiero nu noc. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, zabierał ją ze sobą. gdzie tylko mógł. Wydawało się, że sprawia mu to przyjemność. W ogóle wyglądał na bardziej zadowolonego niż w Portugalii.

Przez następne dwa miesiące towarzyszyła mu w jego licznych podróżach po całych Stanach. Nigdy nie wprawiał jej w zakłopotanie, zawsze taktownie przedstawiał ją jako swoją asystentkę. Gdy wracali do Nowego Jorku, oprowadzał ją po mieście, zabierał często do teatrów, galerii, codziennie zaś do eleganckiej restauracji. Przedstawił ją nawet swoim znajomym, czego zupełnie się nie spodziewała i co ją bardzo mile zaskoczyło. Tu jednak nigdy nie krył istoty łączących ich stosunków, tylko znacząco otaczał ramieniem kibić Tiffany i wrogo spozierał na otaczających ich mężczyzn.

Jeśli zaś chodzi o otaczające ich kobiety, Tiffany nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego. że z niektórymi z nich miał swego czasu romans. Odgadywała to po wiele mówiących spojrzeniach, jakimi owe damy obrzucały i ją, i Chrisa. Jedna z nich nawet zagadnęła ją w trakcie jakiegoś przyjęcia, gdy obie poprawiały makijaż przed lustrami w toalecie:

- Niektóre kobiety to mają szczęście. Chris jest fantastycznym kochankiem - wyznała z rozbijającą szczerością. - Co za temperament!

- Rozumiem, że byliście kiedyś razem? - spytała wprost Tiffany, gdyż widać było. że nieznajoma nie ma żadnych oporów przed zdradzaniem różnych intymnych szczegółów.

- Tak. ale stanowczo za krótko, jak dla mnie - westchnęła tamta z wyraźnym żalem.

- To czemu się rozstaliście?

- Po powrocie z którejś ze swoich licznych podróży po prostu nie zadzwonił. Nic dziwnego, on się szybko nudzi. A szkoda, bo ja wcale nie miałam dosyć...

Tiffany po raz setny zaczęła się głowić nad tym, czemu w takim razie Chris nie miał jej jeszcze dość. Pytała go o to co jakiś czas, wciąż mając nadzieję, że rychło przejdzie mu na nią ochota i wreszcie pozwoli jej odejść. Przecież na jej miejsce ewidentnie czekało wiele ponętnych kobiet, które tylko marzyły o tym, żeby móc mu wskoczyć do łóżka. Ona zaś, paradoksalnie, pragnęła si tego łóżka wyrwać... ale nie mogła. Lecz chociaż chciała się uwolnić od Chrisa, to zazdrość nieznanym wcale nie była jej niemiła.

Następnego dnia, gdy ubierali się, by iść na kolację. Chris oznajmił, że wkrótce lecą do Chicago.

- Czemu nie zostawisz mnie tutaj? - spytała, wkładając pantofle.

Chris zamarł w połowie zawiązywania krawata. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze, przed którym stał.

- Bo chcę, żebyś była ze mną - odparł szorstko.

- Ale właściwie dlaczego? - naciskała dalej. Zaśmiał się.

- A jak myślisz?

No tak, tylko mu jedno w głowie. Tiffany ze złością zacisnęła usta w wąską kreskę.

- Widzę, że zamierzasz wykorzystać nasz układ do maksimum. Nie dasz mi nawet trochę wolnego?

- Pracujesz w pełnym wymiarze godzin, moja droga - odparł z lekkim rozbawieniem.

Nieświadomie wyduła usta jak nadąsane dziecko.

- Zawsze mogę zastrajkować.

- Zamierzasz strajkować przed czy po kolacji? - zagadnął z tak komiczną powagą, że Tiffany mc wytrzymała, parsknęła śmiechem i napięcie zostało rozładowane.

Chris jednak powrócił do tematu, gdy kończyli posiłek.

- Po co ci wolny czas? Chcesz odwiedzić rodzinę czy coś w tym stylu?

- Wiesz, że nie mam żadnej rodziny.

- A co się z nią stało?

Dopiła kawę i zdecydowanym gestem odstawiła pustą filiżankę na spodeczek.

- Zanim uregulujesz rachunek, zdążę się przypudrować. -

Zaczęła się podnosić od stołu, lecz Chris przytrzymał ją za rękę i nie pozwolił odejść.

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o swojej przeszłości? Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Bo to nie twoja sprawa - ucięła zdecydowanie.

Kilka dni później, w hotelowym apartamencie w Chicago zadzwonił telefon. Tiffany akurat była sama, gdyż Chris miał jeszcze coś do załatwienia, ale tym razem nie trzymał jej przy sobie, ponieważ mieli za sobą męczący dzień i wołał, żeby odpoczęła. Doprawdy, potrafił być zaskakująco troskliwy...

- Dzień dobry. Jestem Norma Beaumont, żona prezesa firmy, z którą pan Brodey podpisuje kontrakt. Czy nie zechcieliby państwo przyjść do nas na kolację?

- To bardzo miło z pani strony. Jeśli Chris nie ma czegoś zaplanowanego na ten wieczór, to z przyjemnością przyjmiemy zaproszenie - odparła uprzejmie Tiffany.

- Raczej nie ma, gdyż Larry, to jest mój mąż, miał mu o tym powiedzieć w ciągu dnia. Ja zaś dzwonię do pani, żeby uzgodnić szczegóły. Czy odpowiada państwu wpół do ósmej? Na wszelki wypadek podam też adres, bo ta gapa, to jest mój mąż, mógł o tym zapomnieć. - Podyktowała adres i pożegnała się: - W takim razie do zobaczenia u nas. Cieszę się, że panią poznam, pani Brodey.

- Ależ ja... - Tiffany chciała sprostować, ale jej rozmówczyni już odłożyła słuchawkę.

Gdy przybyli z wizytą. Chris zdążył tylko zaanonsować:

- Pozwolę sobie przedstawić Tiffany...

Norma Beaumont. przemiła, impulsywna pani w nieco już podeszłym wieku, przerwała mu w pół słowa:

- Ja już się znam z pańską żoną. rozmawialiśmy przez telefon. Tiffany, jakie oryginalne imię. I jakie ładne! Moja droga. czy pani już była w Chicago? - Nie przerywając mówienia złapał nieco zakłopotaną Tiffany pod rękę i zaprowadził ją dosalonu.

Chrisowi nie pozostało nic innego, jak podążyć za nimi i nie wracać już do tematu. Było za późno, by prostować pomyłkę gościnnej gospodyni.

Ich zaambarasowanie wzrosło podczas kolacji, gdy rozmowa zesłała na temat współczesnych obyczajów.

- Zupełnie nie rozumiem, jak niektórzy młodzi ludzie mogą mieszkać ze sobą bez ślubu.

Przecież to okropne! - prawila niestrudzenie pani Beaumont. - Zgadzą się państwo ze mną?

- Jak najbardziej - odparł Chris z miną pokerzysty.

- A państwo od dawna jesteście małżeństwem? - zainteresowała się.

Tiffany wbiła wzrok w talerz, ale Chris nawet nie mrugnął okiem.

- Od niedawna - skłamał gładko.

- Tak też myślałam - ucieszyła się Starsza pani. - Od razu widać, jak bardzo jesteście w sobie zakochani!

Tiffany zakrzusila się podejrzenie, a Chris bez słowa posłał jej nieco drwiące spojrzenie.

Po kolacji panowie udali się do gabinetu, zaś panie zasiadły na kanapie w salonie. Norma Beaumont była wyraźnie w romantycznym nastroju i domagała się. by Tiffany ze szczegółami opisała ceremonię ślubną. Nie miała ochoty zmyślać, ale nie chciała odmawiać prośbie starszej pani. Zeby sprawić jej przyjemność, roztoczyła więc przed nią wizję jak z bajki: ślub odbył się w katedrze w Oporto, tren przepysznej sukni miał dziesięć metrów, drużbą był Calum Brodey. a druhną sama księżna de Vieira. Tiffany nieźle się ubawiła tym ostatnim pomysłem.

- To kuzynka pana Chrisa jest księżną?! - wykrzyknęła pani Beaumont, wyraźnie zachwycona opowieścią. - Och. panie Brodey! - ucieszyła się na widok wracających mężczyzn. - Pańska żona właśnie mi mówiła, jak wyglądał wasz ślub. To musiało być wspaniałe, brać ślub w prawdziwej katedrze i mieć prawdziwą księżną za druhnę!

- Tak... To rzeczywiście nie mieści się w głowie, prawda? - Posłał Tiffany wymowne spojrzenie.

Gdy tylko wrócili do hotelu, zaatakował natychmiast:

- Co ty sobie wyobrażasz? Udajesz moją żonę, opowiadasz obcym ludziom duby smalone o ślubie, który nie miał miejsca, kiedy coś podpisujesz, używasz mojego nazwiska...

- Po pierwsze, było mi niezręcznie prostować pomyłkę pani Beaumont, po drugie, musiałam jej coś odpowiedzieć, gdy wypytywała o nasz ślub. a po trzecie, wszystko zawsze zamawiasz na twoje nazwisko. Gdybyś raczył wspominać moje. to mogłabym używać własnego.

- Dobra, w porządku. Po prostu nie chcę. żebyś zaczęła sobie za dużo wyobrażać.

Przez chwilę nie rozumiała, o co mu chodzi. Nagle dotarło do niej i odepchnęła go od siebie z furją.

- To nie do wiary! Ty naprawdę myślisz, że mogłabym chcieć wydać się za taką kreaturę jak ty? Chyba naprawdę wolałabym wyjść na ulicę, niz wżenić się w waszą rodzinę!

- A to paradne! - zaśmiał się nieprzyjemnie. - Przecież polowałaś na Caluma. Gdyby nie odkrył twojego podstępu, zaciągnęłabyś go przed ołtarz bez chwili zwłoki!

- Wcale nie. ponieważ wystarczająco szybko zorientowałam się, że jesteście wszyscy zakłamanymi hipokrytami. Żaden z was nie zasługuje na to, żeby mnie poślubić! - Błyskawicznie ściągnęła pantofle i cisnęła w niego.

Uchylił się zwinnie, skoczył ku niej i brutalnie przycisnął ją do ściany.

- Uważasz więc, że jesteś dla mnie za dobra? - syknął złowróbnym głosem,
 - Tak. i to o wiele za dobra! - krzyknęła mu prosto w twarz, bezskutecznie próbując się wyrwać.
 - Ale przy tym wszystkim jakoś diabelnie ci ze mną przyjemnie, co? - Przytrzymał ją jedną ręką, a drugą podciągnął jej sukienkę.
 - Nie! - Rozwścieczona Tiffany próbowała go odepchnąć i powstrzymać te jego prostackie zaloty.
- Nastąpiła krótka i gwałtowna walka, która jednak szybko przekształciła się w coś innego, wcale nie przypominającego walkę, w coś daleko bardziej przyjemnego...

Od tamtego dnia Tiffany starannie pilnowała, by już nikt więcej nie wziął jej za żonę Chrisa. Kilka dni po powrocie do Nowego Jorku Chris rzeczywiście zostawił ją samą na tydzień, gdyż udał się na Maderę, gdzie odbywała się druga część rodzinnych uroczystości. Tiffany ucieszyła się, że będzie miała wreszcie wystarczająco dużo czasu na zwiedzanie i pichcenie ulubionych potraw.

Po niedługim czasie spostrzegła, że chodzenie po galeriach i muzeach po raz pierwszy w życiu nie sprawia jej przyjemności. Gotowanie dla samej siebie nagle zaczęło jej się wydawać bez sensu. Przyłapywała się na tym, że coraz częściej wygląda przez okno i wpatruje się w wąski skrawek nieba nad wieżowcami. Nagle zrozumiała, że doskwiera jej samotność. I że tęskni za Chrisem.

Ta myśl ją po prostu poraziła. Zszokowana do głębi. Tiffany opadła na najbliższe krzesło i wbiła niewidzące spojrzenie w przeciwległą ścianę, próbując dojść do ładu sama ze sobą. Nie miała pojęcia, że Chris niepostrzeżenie tak mocno wrósł w jej życie. Bez niego czuła się jakaś taka... niecała.

Nonsens! Po prostu przywykła do tego, że wciąż byli razem, i tyle. W dodatku Chris rzeczywiście był rewelacyjnym kochankiem, nic więc dziwnego, że tęskniła za nim, a szczególnie za nocami spędzonymi w jego ramionach. To tylko seks, przekonywała sama siebie już nie wiadomo który raz.

Uznała, że musi czymś zająć umysł, by uwolnić się od natrętnych myśli. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że mogłaby znowu zacząć pisać, ale tym razem nie dla pieniędzy, lecz dla własnej przyjemności. Ponieważ miała lekkie pióro i najbardziej lubiła równie lekką formę, zasiadła do pisania humoreski o cudzoziemce robiącej zakupy w Nowym Jorku. Ukończone dzieło wysłała do redakcji najbardziej poczytnego miesięcznika, choć nie miała najmniejszej nadziei na to, że przyjmą jej tekst do druku. Ale co mam sobie żałować, pomyślała beztrzesko. Chris zadzwonił na dzień przed swoim powrotem. Tiffany odgadła, że to musi być on i celowo nie podnosiła słuchawki. Nagrał się więc na sekretarkę, podając godzinę przylotu.

- Byłoby miło, gdyby ktoś na mnie czekał na lotnisku - zakończył.

Nikt jednak na niego nie czekał. Niemal cały następny dzień Tiffany spędziła w mieście i wróciła do apartamentu dopiero późnym popołudniem. Chris pracował przy komputerze. Na jej widok podniósł głowę i wyraźnie czekał na słowa powitania. Gdy Tiffany milczała uparcie, był zmuszony odezwać się pierwszy.

- Gdzie byłaś?

- Na wystawie malarstwa. - Podeszła do barku, nalała sobie drinka, usiadła wygodnie w fotelu i dopiero wtedy spytała: - Jak podróż?

- Jak miło, że tak się o mnie troszczysz - zauważył z gryzącą ironią. - Wnioskuje z tego entuzjastycznego powitania, że niespecjalnie się za mną stęskniłaś.

- Twój wniosek jest jak najbardziej słuszny - skłamała bez zająknięcia.

Bez słowa odwrócił się z powrotem do komputera. Dopiero wtedy Tiffany spostrzegła, że wmurowany w ścianę sejf jest otwarty. Wiedziała, że Chris trzyma tam między innymi jej paszport, ale nie знаła kombinacji, nie mogła się więc do niego dostać. Teraz drzwiczki były

uchylone, ale nadal nic jej to nie dawało. Z westchnieniem poszła do łazienki, wzięła prysznic, narzuciła na siebie szlafroczek i wróciła do pokoju, by jeszcze się czegoś napić. Było jej strasznie gorąco.

- Zrobiłabyś mi masaż - Chris wyłączył komputer i rozprostował ramiona.
- Nie wiem jak. Nigdy tego nie robiłam.
- Kiedyś musi być ten pierwszy raz... - Ściągnął koszulę i przysiadł na brzegu łóżka. Miała ochotę odmówić, ale zauważyła, że był bardzo zmęczony. Właściwie, co jej szkodzi pomasować mu plecy? Uklękła za nim na łóżku i zaczęła rozmasowywać napięte mięśnie jego barków.

- Lepiej? - spytała po jakimś czasie.
- Mhm . Aha. powinnaś chyba wiedzieć, że Francesca wybiera się do Nowego Jorku. Ręce Tiffany znieruchomiały.

- Po co?
- Chyba po zakupy.
- Rozumiem, szykuje się do ślubu.
- Nie będzie żadnego ślubu.
- Jak to? Przecież miała wyjść za tego francuskiego hrabiego?

Chris potrząsnął głową.

- To już się dawno rozleciało. Chce tu trochę pomieszkać, odwiedzić starych znajomych...

- Tu? W tym mieszkaniu? Słuchaj, jeśli sądzisz, że spędzę choć minutę pod jednym dachem z tą żyrafą, to się grubo mylisz. Wyprowadzam się!

Zaśmiał się. najwyraźniej ubawiony słowem „żyrafa”.

- Nigdzie się nie wyprowadzasz. Francesca będzie mieszkać u przyjaciół.
- A ona w ogóle ma jakichś przyjaciół? - zapytała złośliwie.
- Kończyła tu szkołę średnią, ma w Nowym Jorku masę znajomych. A fakt, że jej zazdrościsz, jeszcze cię nie uprawnia do...

- Niczego jej nie zazdrozczę - przerwała impulsywnie. - Ja po prostu nie mogę jej znieść. Jest równie arogancka i zarozumiała jak Calum. I jak ty!

- Wydawało mi się, że miałaś robić mi masaż, a nie krytykować moją rodzinę - przypomniał zimno.

- To idź sobie do salonu masażu! - wypaliła z furią i zeskoczyła z łóżka.

Chris chwycił ją wpół i przewrócił na materac. Tiffany zorientowała się, że zamierza ją pocałować i odwróciła głowę, jak to zawsze robiła. Do tej pory godził się z tym i nie zdarzyło się, by próbował ją do tego zmusić. Teraz jednak najwyraźniej stracił cierpliwość. Chwycił ją pod brodę, odwrócił jej twarz ku sobie i pocałował.

Tiffany nie mogła na to pozwolić. Należała do niego, ale ponieważ należała z musu, a nie z wyboru, przykładła wielką wagę do tego, by zachować dla siebie chociaż to jedno - jako jedyną oznakę tego, że nie jest tak do końca niewolnicą Chrisa. Żadne pocałunki nie wchodziły w grę!

Ugryzła go bez chwili namysłu. Chris aż krzyknął z bólu.

- Czekaj, ja ci pokażę! Zaraz naprawdę będziesz miała powody, żeby mnie gryźć - warknął z wściekłością.

Zaczęli się szarpać. Tiffany okładała go na oślep pięściami, dając ujście niezrozumiałej frustracji, jaka się w niej nabrała przez tych kilka dni. Dyszeli ciężko, walcząc ze sobą w jakimś dziwnym zapamiętaniu. Chris próbował przygnieść ją swym ciałem do łóżka, gdy tymczasem ona rozpaczliwie próbowała się wyrwać i uciec mu. Gdy zdarł z niej szlafrok i przycisnął ją do swego gorącego nagiego torsu, zupełnie straciła głowę. Nie miała pojęcia, co

się z nią dzieje. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jej dłonie gorączkowo ściągają z niego pozostałe ubranie!

Gdy potem leżeli bez ruchu w porozrzucanej pościeli. Tiffani pomyślała, że jeszcze nigdy nie było tak wspaniale. Miała wrażenie, jakby oboje splonęli w tym niezwykłym akcie, który przed chwilą nastąpił.

Gdy Chris doszedł nieco do siebie, otworzył oczy i spojrzał na nią z satysfakcją.

- Nadal chcesz mi wmawiać, że wcale ci mnie nie brakowało? - W jego głosie brzmiała absolutna pewność siebie.

- Idź do diabła - wymamrotała w zakłopotaniu, co wywołało u niego wybuch śmiechu.

Przygarnął ją do siebie i niemal natychmiast zasnął. Tiffany leżała u jego boku, pogrążona w myślach. Czy jeszcze kiedykolwiek zazna czegoś podobnego? Czy to możliwe, żeby jakiś inny mężczyzna rozpałił w niej taki ogień? Chyba nie. gdyż ta napiętność między nimi była podsycana wzajemną wrogością, a Tiffany nie wyobrażała sobie, by mogła kogokolwiek nienawidzić równie mocno jak Chrisa.

Tak. siłą nienawiści była potężna. Ciekawe, czy siła miłości może się z nią równać? Tiffany właściwie nic nie wiedziała o miłości między mężczyzną a kobietą. Jeszcze nigdy jej to nie spotkało i zaczynała w ogóle wątpić, czy takie uczucie w ogóle istnieje. Podejrzewała, że jest ono wyłącznie wymysłem autorów powieściowych i filmowych romansów.

Ostrożnie wyslizgnęła się z objęć Chrisa i wstała. Schyliła się po kołdrę, żeby go przykryć, ale w ostatniej chwili przywołała się do porządku. Żadne takie. Niech się sam przykrywa.

Udała się do kuchni, napiła wody, po czym skierowała się w stronę łazienki, żeby wziąć prysznic i nagle zamarła w pół kroku. Sejf był wciąż otwarty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cichutko odstawiała szklanekę i na palcach podeszła do sejfu, gdzie już po chwili znalazła swój paszport, gdyż leżał niemal na wierzchu. Wyciągnęła go nieco nerwowo i jakieś papiery wysypały się na podłogę. Zaklęła w myślach, schyliła się, by je pozbierać i w tym momencie jej spojrzenie padło na jedną z kopert, opatrzoną napisem: „Pod żadnym pozorem nie pokazywać Fran-cesce. Zniszczyć w odpowiednim czasie”.

Tiffany wahała się tylko przez moment. Zagotowała wodę w czajniku, nad parą odkleiła brzeg koperty i błyskawicznie przebiegła wzrokiem treść dokumentu, która wprawiła ją w absolutne osłupienie. Pewien mężczyzna zgadzał się porzucić Fran-cescę w zamian za pokąsną sumę pieniędzy. Data wskazywała, że późniejszą księżną miała wówczas dziewiętnaście lat. Kompromitujący dokument był podpisany przez dwie osoby - owego mężczyznę oraz przez Caluma!

Ukryła umowę w kuchennej szufladzie, między kartkami instrukcji obsługi zmywarki, gdyż wiedziała, że Chris nigdy w życiu tam nie zajrzy. Tiffany nie miała pojęcia, co dalej z tym robi, ale podczas konfrontacji z którymkolwiek z Brodeyów ta informacja mogła jej się przydać.

Podeszła na palcach do uchylonych drzwi sypialni, upewniła się, że Chris śpi i ponownie zajrzała do sejfu. Grubego pliku banknotów nawet nie tknęła, choć w połączeniu z paszportem te pieniądze umożliwiłyby jej ucieczkę i zapewniłyby pełnią niezależność. Zainteresowały ją natomiast listy, zaadresowane do Chrisa i do Caluma. Charaktery pisma zdradzały, że pochodziły one od kobiet.

Jakoś dziwnie nie pociągało jej grzebanie się w przeszłości Chrisa, jakiś wewnętrzny głos kazał ją uszanować. Jednocześnie czuła równie niewytłumaczalne pragnienie, by poznać sekrety Caluma. Coś ją do tego pchało z ogromną siłą. Nagle usłyszała, że Chris przewraca

się z boku na bok. A jeśli się lada moment obudzi i wstanie? Nie mogła ryzykować. Najlepiej byłoby wyjąć te listy i przeczytać, gdy będzie sama. A jeśli Chris zauważy ich brak?

Naraz przyszło jej na myśl, że prawdopodobnie jedyną rzeczą, na jaką Chris zwróci uwagę, gdy wstanie, będzie jej paszport. W razie jego braku przeszuka wszystkie papiery i zorientuje się. Że zniknęło coś jeszcze. Z ciężkim sercem włożyła paszport z powrotem do sejfu, zaś listy starannie ukryła, po czym poszła się wykapać.

Gdy jakiś czas później wyszła z łazienki. Chris już się kręcił po mieszkaniu. Tiffany jak gdyby nigdy nic udała się do kuchni, starannie unikając patrzenia w stronę sejfu. Nalała sobie soku i wrzuciła do niego kilka kostek lodu.

- Strasznie dziś gorąco - rzuciła mimochodem.
- Słuchaj, czyś ty się przypadkiem nie przeziębiła? - zaniepokoił się. - Może nigdzie nie wychodzmy, zjemy w domu. widziałem, że lodówka jest nieźle zaopatrzona. Rozumiem, że sama robiłaś sobie posiłki, gdy mnie nie było?
- Nie lubię jeść sama na mieście. Wolałam wracać tutaj.
- A ja sądziłem, że wykorzystujesz każdą okazję, żeby poznać kogoś i trochę zarobić.

Aż się coś w niej zagotowało ze złości.

- Jak śmiesz? Po pierwsze, jestem lojalna, a po drugie, nie chcę zależeć od żadnego mężczyzny. Chcę sama na siebie zarabiać, mieć normalną pracę...
- Już ją masz. Twoim zadaniem jest uszczęśliwianie mnie. Parsknęła pogardliwie.
- Też mi zajęcie! Każda by to potrafiła.
- Zapewniam cię, że nie każda - skomentował chłodno. - Tyko ty.
- Ale dlaczego? - jęknęła.

Powoli zlustrował ją wzrokiem. Stała przed nim taka cudownie krucha i filigranowa. Jej jasne włosy były lśniące i puszyste. a w jej niebieskich oczach malowało się rozbrajające zdumienie. Dopasowana kremowa sukienka uwydatniała jej figurę i eksponowała zgrabne nogi, zaś całości dopełniały seksowne szpileczki na wysokich obcasach. Wyglądała zachwycająco.

- Ty naprawdę nie rozumiesz, dlaczego? - zdziwił się.
- Nie. powiedz mi.

Zawahał się, a potem roześmiał i tylko wzruszył ramionami.

- Oczywiście dlatego, że mnie nie cierpisz. Po prostu bawi mnie zmuszanie cię do tego, czego nie chcesz. A raczej tylko wmawiasz sobie, że nie chcesz.

Zachnęła się gniewnie.

- No tak, mogłam się tego domyślić. - Nagle coś jej przyszło do głowy. - Zaraz, zaraz... Czyli, gdybym zaczęła na ciebie lecieć i być o ciebie zazdrosna, to znudziłbyś się mną tak samo. jak moimi poprzedniczkami? Ha. wtedy wreszcie miałbyś mnie dosyć i pozwoliłbyś mi odejść!

- Czy to znaczy, że zamierzasz zmienić swój stosunek do mnie?

- Pokusa jest wielka, przyznaję. Ale jak pomyśle o tym, do jakiej obłudy musiałabym się posunąć... Nie. robi mi się niedobrze na samą myśl. Nie będę się do ciebie wdzięczyć.

Spochmurniał, jakby sprawiła mu ból. ale po chwili ponownie wzruszył ramionami i skomentował ironicznie:

- Co za ulga. To właśnie w tobie lubię... ten twój uroczy charakter.
- To świetnie, bo pewnie nigdy mi się nie zmieni - odcięła się i na tym rozmowa się skończyła.

Pojechali do swojej ulubionej restauracji, ale Tiffany jakoś nie była głodna. Zamówiła jedynie sałatkę, lecz i tak prawie jej nie tknęła.

- Chyba klimatyzacja im się popsowała. Chłodno tu - mruknęła, pocierając nagie ramiona.
- Jest tak. jak zawsze. Czy ty się na pewno dobrze czujesz?
- Oczywiście - potwierdziła, ale nie protestowała, gdy Chris nalegał, by jak najszybciej wrócili do domu.

Gdy tylko przestąpili próg. przyjrzał jej się uważniej i przyłożył dłoń do jej czoła.

- Przecież ty masz gorączkę! Dzwonię po doktora.
- Ani mi się waź. Łyknę aspirynę i jutro nic mi nie będzie. Tiffany lak długo upierała się przy swoim, że Chris uległ i zgodził się poczekać do rana z zasięgnięciem porady lekarza. Gdy się położyła, zabrał swoją koldrę i poduszkę.

- Prześpię się w salonie. Drzwi zostawiam otwarte, jak będziesz potrzebować, zawołaj. Tiffany zapadła w niespokojny sen. Powrócił do niej dawny koszmar, który nie nawiedzał jej od jakichś trzech miesięcy, sądziła więc. że już się od niego uwolniła. Niestety, znów śniła o matce i znów obudziła się z krzykiem, jak niegdyś. W następnej chwili do pokoju wpadł Chris, narzucając w biegu szlafrok.

- Co się dzieje? Hej. ty przecież jesteś cała mokra od potu!
- Nic mi nie jest, miałam tylko zły sen. Możesz mi przynieść coś do picia? - wyszeptła z trudem. Miała dziwnie suche gardło i spieczone usta.

Wrócił po chwili ze szklanką wody i przysiadł na brzegu łóżka.

- O czym był ten sen?
- Nie pamiętam - odparła szybko. Zbyt szybko jednak, gdyż Chris natychmiast odgadł, że skłamała.
- Nie chcesz się tym ze mną podzielić
- Nie chcę się dzielić z tobą niczym.
- Przecież sypiasz ze mną - przypomniał jej.
- Ale nic poza tym - zakończyła twardo.

Rano czuła się tak fatalnie, że Chris nawet się z nią nie konsultował w sprawie wezwania doktora, tylko natychmiast sięgnął po słuchawkę. Lekarz przybył bardzo szybko, starannie zbadał Tiffany i orzekł, że złapała wyjątkowo złośliwą grypę.

- Przez co najmniej tydzień proszę w ogóle nie wychodzić z łóżka i nie brać żadnych tabletek, z wyjątkiem tych antybiotyków, które pani przepiszę. - Zwrócił się do Chrisa: - Czy pan będzie w stanie zająć się pańską...

- ...dziewczyną? Tak. oczywiście. Bez problemu mogę pracować w domu.

Mimo protestów Tiffany, zajmował się nią przez całe dwa tygodnie jej choroby, co ją niewymownie złościło. Podejrzewała, że robił to tylko dlatego, że sprawiało mu satysfakcję, iż jest zupełnie bezradna i całkowicie zdana na jego łaskę. Musiał też czerpać erotyczną przyjemność z kapania jej. z dotykania jej gorącej skóry przy codziennym przebieraniu. i czesania jej włosów... Przecież nie było innych powodów, dla których zachowywał się tak. jak się zachowywał?

Po tych dwóch tygodniach zdecydował się wrócić do sypialni na noc. Był tak niewymownie troskliwy i delikatny, że Tiffany poczuła się zupełnie wytracona z równowagi. Nikt jej jeszcze tak nie dotykał, jakby była z kruchej porcelany, nikt jej tak czule nie głaskał, nikt nie obsypywał deszczem niezwykle lekkich pocałunków, szepcząc przy tym jakieś niezrozumiałe słowa. Tak mógłby się zachowywać' mąż albo kochanek, ale z całą pewnością nie człowiek, który po prostu kupił jej ciało. Tiffany zupełnie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, aż wreszcie zdenerwowała się i zapytała wprost:

- Chcesz mnie w końcu, czy nie?

Oczywiście, że chciał, czego nie omieszkął jej natychmiast udowodnić...

Następnego dnia, gdy tylko zostawił ją samą. natychmiast sięgnęła po schowane listy. Najpierw uważniej przestudiowała dokument dotyczący Franceski, Człowiek, który wyrzekł

się dalszej znajomości z nią, nazywał się Andy Sims. Cóż, nie postąpił najuczciwiej, ale przynajmniej mądrze zrobił. Gdyby się ożenił z tą rozwiedzioną piękną, która miała najwyraźniej przewrócone w głowie, to nie miałby lekkiego życia. Wiecznie by kaprysiła, żądała nowych ubrań i drogocennej biżuterii, które to rzeczy najwyraźniej kochała, sądząc po jej wyglądzie.

Tiffany sięgnęła następnie po listy do Calu ma. One również pochodziły sprzed kilku lat i jak trafnie odgadła, były pisane przez kobietę. Wynikało z nich, że owa dama była bardzo w nim zakochana i ogromnie żałowała, że musieli się rozstać ze względu na niejakiego Simona. Prawdopodobnie ów Simon był mężem rzeczonyj damy. Ostatni list zaś zawierał taką wiadomość, że Tiffany się zachłysnęła z wrażenia.

Wszystko wskazywało na to, że nieznajoma spodziewała się dziecka Caluma, co wszelako zamierzała ukryć przed innymi i udawać, że to dziecko jej męża! No, proszę, ładne rzeczy rodzina Brodcyów' ma na sumieniu. Zwłaszcza Calum, który próbował prezentować tak szalenie wysoki poziom moralny. Ha, świętoszek się znalazł!

Dostaliby niezłą nauczkę, gdyby to wszystko przedostało się do wiadomości publicznej. Przestaliby wreszcie zadzierać nosa. Każda portugalska gazeta zachłannie rzuciłaby się na taki materiał, a z kolei Brodeyowic zapłaciliby każdą cenę za nieopublikowanie go. Mogła mieć ich w garści. Mogła zażądać dowolnej sumy za milczenie i musieliby zrobić wszystko, czego by tylko chciała. Mogła też napisać artykuł, opublikować te rewelacje i zemścić się za to, że traktowali ją jak gorszą od nich. Tylko dlatego, że była biedna.

Jednakże uczucie lojalności wobec Chrisa przeważało. Zawarli umowę, z której się uczciwie wywiązywał. Od początku wiedziała, czego będzie od niej żądał w zamian i nie mogła narzekać, że egzekwuje swoje prawa. Właściwie nie miała powodu, by zadawać mu ból. Nie miała też na to ochoty. Schowała więc kompromitujące listy, wiedząc, że przy najbliższej okazji podrzuci je z powrotem do sejfu.

Następnego dnia zadzwonił telefon. Ponieważ Chris akurat brał prysznic, odebrała Tiffany. Gdy się odezwała, przez chwilę w słuchawce panowało głucho milczenie.

- Chcę rozmawiać z Chrisem - odezwała się wreszcie lodowatym tonem Francesca.
- Poproś ładnie, to może z nim porozmawiasz odparowała Tiffany.
- Jest w ogóle w domu. czy go nie ma?
- Jest.
- To przestań się wygłupiać i daj mi go.
- Czy ty nie znasz słowa „proszę”? - spytała nieco już nieprzyjemnym głosem Tiffany, która powoli zaczynała tracić cierpliwość.
- Znam, ale ani mi w głowie używać go wobec takiej jak ty. Czemu ty się wreszcie od niego nie odczepisz? Rujnujesz mu życie, reputację i karierę!
- Ja mu rujnuję życie? - przerwała- z niedowierzaniem Tiffany
- A co, może nie. Opętałaś mojego kuzyna bez reszty, ty wyrachowana, kłamliwa...
- Tylko bez wyzwisk, dobrze? - przerwała ostrzegawczym tonem.
- Będę cię nazywać, jak mi się podoba! Zawołaj wreszcie Chrisa i przestań mnie denerwować.

- Jak mnie poprosisz - oznajmiła twardo Tiffany.

- Małpa! - krzyknęła dziwnie histerycznie Francesca i rzuciła słuchawkę.

Za pół godziny zadzwoniła ponownie, ale tym razem odebrał Chris. Porozmawiał przez chwilę, umówił się na spotkanie, zanotował to sobie na kartce, po czym odłożył słuchawkę.

- Słyszałem, że znów wystąpiła między wami drobna różnica zdań - zauważył.

Tiffany zaśmiała się niewesoło.

- Odniosłam wrażenie, że coś ją gryzie i że wyżywa się na każdym, kto jej się nawinie pod rękę. Słuchaj, czy ona kochała swojego męża. jak za niego wychodziła?

- Czemu pytasz?

- A. tak jakoś. Może żałuje, że się rozwiódła, jest sfrustrowana i dlatego bywa czasem nie do wytrzymania.

Podszedł do barku i sięgnął po butelkę martini.

- Nie sądzę. Już po roku było widać, że nic z tego nie wyjdzie i że najlepiej będzie, jak się rozejdą. Francesca bardzo się starała ocalić to małżeństwo, ale nie miała szans.

- Może dlatego, że nie kochała swojego męża? Może poślubiła go tylko dlatego, że nie wyszło jej z kimś innym? - spytała niewinnym głosem.

Podał jej pełną szklaneczkę i usiadł wygodnie na kanapie.

- A skąd ja mam to wiedzieć? Pewnie kiedyś rzeczywiście się w kimś durzyła, każdy z nas przez to przeszedł.

Znała go już na tyle, że widziała, że nie próbował jej oszukać. Nic więc nie wiedział o tej śmierdzącej sprawie, tylko Calum był w to zamieszany. Co wcale nie oznaczało, że Chris był święty. Ciekawe, jaki sekret on z kolei ukrywa? Usiadła obok niego i przyjrzała mu się uważnie.

- Ty też się w kimś durzyłeś?

- Jasne, i to nieraz. A ty nie?

Zamiast udzielić mu odpowiedzi, dalej drażyła temat:

- A czy byłeś kiedyś tak naprawdę zakochany?

Z zakłopotaniem zaczął obracać w dłoniach pustą szklanekę. Tiffany poczuła się zaintrygowana.

- Mmm? - mruknęła zachęcająco.

Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

- Raz byłem na najlepszej drodze, ale ona wyszła za innego. Co gorsza, tym innym był mój kuzyn Lennox, z którym sam ją poznałem.

- Ach. mówisz o Stelli, tej dziewczynie w ciąży!

- Już nie jest w ciąży, kilka tygodni temu urodziła Lennoxowi dziecko.

- Chłopiec czy dziewczynka? - zainteresowała się natychmiast.

- Oczywiście, że chłopiec.

- Dlaczego oczywiście"?

- Bo Stella zawsze robi wszystko jak należy - powiedział z komiczną powagą, co rozbawiło Tiffany.

Rzadko sobie pozwalała na taki szczery spontaniczny śmiech w obecności Chrisa i to był jeden z tych niewielu razy, kiedy jej twarz rozświetliła beztraska radość.

Chris leciutko musnął dłonią jej włosy.-

- A ty? Byłaś kiedyś zakochana? Jej wesołość zniknęła bez śladu.

- Nie. bo to największy błąd, jaki człowiek może popełnić.

- Skąd wiesz, skoro go nie popełniłaś? Czyżbyś dobrze znała kogoś, kto go popełnił?

Tiffany wstała bez namysłu, wyczuwając niebezpieczeństwo. Chris był piekielnie inteligentny, należało bardzo uważać na wszystko, co się do niego mówi.

- Nie miałbyś ochoty iść dzisiaj do kina?

Ale Chris nie dawał się zbyć byle czym.

- Dlaczego nie chcesz mi niczego o sobie powiedzieć? Jesteśmy ze sobą już od trzech miesięcy, a ja właściwie nic o tobie nie wiem.

- Nie wiedziałam, że zgłaszając się do tej pracy, powinnam dołączyć życiorys - skwitowała ironicznie i ruszyła w stronę sypialni.

- To nie jest żadna praca. To związek między dwojgiem ludzi.

Zatrzymała się gwałtownie w progu i odwróciła do niego gniewnie.

- Może dla ciebie, ale dla mnie nie!

Podniósł się również i już był przy niej.

- Odnoszę dziwne wrażenie, że kiedy się Kochamy, nie zachowujesz się. Jakbyś się do tego zmuszała. I nie udawaj, że to nieprawda.

- Powtarzam jeszcze raz: dla mnie to tylko praca, której końca nie mogę się doczekać! - rzuciła mu prosto w twarz.

Przez moment wyglądał tak, jakby miał wybuchnąć gniewem. Zazwyczaj w takich sytuacjach zaciągał ją do sypialni, gdzie oboje dawali ujście swoim emocjom, co się zawsze kończyło niezwykle przyjemnie... Teraz jednak nieoczekiwanie zachował się zupełnie inaczej.

- Dobrze, chodźmy do tego kina - powiedział szorstko i odwrócił się.

Popatrzyła za nim zaskoczona i. co tu ukrywać, jakby rozczarowana.

Przez kilka następnych dni sprawa Franceski nadal nie dawała jej spokoju. A jeśli źle oceniła tych dwoje? Jeśli naprawdę się kochali, a ów Andy po prostu nie zniósł nacisku ze strony jej rodziny? Jeśli właśnie dlatego wyszła zbyt szybko za mąż, pragnąc zaleczyć rany? Jeśli to właśnie dlatego się rozwiodła? A jeśli wciąż go kochała?

Tiffany przypominała sobie, że choć teraz pałały do siebie niechęcią, to przecież na początku intuicyjnie poczuły do siebie sympatię. Dopiero niesprzyjające okoliczności obróciły rodzącą się zażyłość w nienawiść. Właściwie trudno się Francesce dziwić, że tak jej nie cierpiała, przecież wszystko wskazywało na to, że Tiffany jest naciągaczką i kobietą lekkich obyczajów. To nawet normalne, że w tej sytuacji Francesca próbowała ochronić obu

kuzynów, którzy kolejno padli ofiara uroku niebezpiecznej oszustki.

Zapra gnęła, żeby Franceses zmieniła o niej zdanie. Żywiła nadzieję, że oburzające postępowanie księżnej jest wynikiem tłumionej frustracji i zawiedzionej miłości. Może, gdyby dano jej szansę na ułożenie sobie życia, ukazałaby światu to drugie, lepsze oblicze?

Tiffany bez wahania przystąpiła do dzieła. Ponieważ na dokumencie znajdował się adres Simsa, z łatwością wyłowiła go w książce telefonicznej spośród wielu innych osób o tym samym nazwisku. Zadzwo niła. Odebrała jego matka. Tiffany przedstawiła się jako dawna koleżanka Andy'ego ze szkoły średniej i bez trudu uzyskała jego nowy adres i numer telefonu, które zamierzała przekazać jego dawnej przyjaciółce.

Umówienie się z Francescą było dziecinnie łatwe, gdyż Chris podczas rozmowy z kuzynką zapisał wszystkie dane na kartce, która wciąż leżała przy aparacie. Wystarczyło zadzwonić i powiedzieć osobie, u której mieszkała, że Francescą ma przyjść na spotkanie z Chrisem o pół godziny wcześniej, niż to było umówione.

Gdy jakiś czas później Francescą ujrzała wchodzącą do restauracji Tiffany, w jej oczach pojawiło się zdumienie i nieklamany przestrah.

- Czy Chrisowi coś się stało? - zdenerwowała się.

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu chciałam porozmawiać z tobą bez świadków. - Tiffany usiadła po drugiej stronie stolika.

- Ach, więc to ty zmieniłaś godzinę spotkania. Ale masz tupet! - Sięgnęła po torebkę, wyraźnie zamierzając wyjść.

- Chcę ci pomóc. Wiem coś, co może mieć dla ciebie ogromne znaczenie.

Francesca nadal patrzyła na nią wrogo, ale zaintrygowana odłożyła torebkę.

- Co ty znowu kombinujesz? - spytała podejrzliwie.

Do Tiffany dopiero teraz w pełni dotarło, w co się wpakowała, ale już nie było odwrotu.

- To twoje nieudane małżeństwo... Czy ty nie wyszłaś za mąż tylko po to, żeby zapomnieć?

- Co takiego? - wybuchnęła Francescą.

- Czy ty przypadkiem nie byłaś zakochana w... W kimś. kogo straciłaś?

Przez chwilę wydawało jej się, że w oczach Franceski dostrzegła nagły ból. ale tamta szybko się opanowała.

- Jakim prawem zadajesz mi tak osobiste pytania?
 - Wiem, że wydaje się to być bardzo nietaktowne z mojej strony, ale, jak powiedziałam, naprawdę chcę ci pomóc.
 - Nie potrzebuję żadnej pomocy - zaprotestowała zbyt szybko Francesca, która dopiero poniewczasie zauważyła, że jej gwałtowna odpowiedź była cokolwiek podejrzana. Aby odwrócić uwagę od siebie, przeszła do kontrataku: - Może zamiast grzebać się w moich sprawach, zajmijmy się twoimi, co? Nie mogę się doczekać chwili, gdy Chris wreszcie przejrzy na oczy i uwolni się od tej obsesji na twoim punkcie!
 - Obsesji? Już raz o tym wspomniałaś, ale przecież...
 - Och, nie udawaj! - zachnęła się Francesca. - Wiesz, że on zupełnie oszalał na twoim punkcie. Miał z nami zostać dłużej na Maderze, ale oczywiście wytrzymał raptem tydzień i wrócił do ciebie. Zaniedbuje nie tylko rodzinę, ale i pracę. Gdy zadzwoniłam do jego biura, powiedzieli mi, że nie widzieli go od tygodnia. Odwołał też kilka ważnych wyjazdów podczas ostatniego miesiąca. Przez cały czas mojego pobytu tutaj nie mógł się ze mną zobaczyć, bo rzekomo musiał się tobą opiekować.
 - Nie kłamał, naprawdę byłam chora.
 - Nonsens. Chris nie może znieść czyjejś choroby, nigdy w życiu by nikogo nie niańczył. Znam go dobrze. Celowo trzymasz go z daleka od wszystkich, którzy mogliby mu pomóc uwolnić się od ciebie!
- Tiffany z trudem trzymała nerwy na wodzy. Chciała pomóc Francesce, a w zamian obrzucono ją błotem. Podjęła ostatnia próbę.
- To, co wiem, dotyczy Andy'ego Simsa.
- Francesca natychmiast spuściła wzrok, ukrywając wyraz swoich oczu. Gdy po chwili ponownie spojrzała na Tiffany, były pozbawione wszelkiego wyrazu. Puste i martwe jak oczy lalki.
- Nie wiem, o kim mówisz - odparła matowym głosem. - I nie zmieniaj tematu. Zostaw Chrisa w spokoju i odczep się od naszej rodziny.
- Tiffany wstała, niemal gotując się z gniewu. Marnowała tylko czas. W dodatku nieoczekiwanie okazała się naiwną romantyczką. Ta zepsuta do szpiku kości damulka nawet nie pamiętała swojej pierwszej miłości!
- Nic by mi nie sprawiło większej przyjemności - odparowała. - Jesteście aroganckimi, zarozumiałymi i pozbawionymi serca pasożytami! A jeśli chcesz wiedzieć, to nie mogę się do czekać, żeby się uwolnić od twojego kuzyna. Nienawidzę go tak samo jak wszystkich Brodeyów! - Odwróciła się na pięcie i... i wpadła prosto na Chrisa.
- Rysy jego twarzy były boleśnie ściągnięte, a niebieskie oczy zimne jak lód.
- Wyjdz stąd - rozkazał ostro, po czym nie zwracając już na nią większej uwagi, podszedł do Franceski.
- Tiffany i tak nie miała ochoty pozostawać ani chwili dłużej w ich towarzystwie, więc bez słowa opuściła restaurację. Wróciła do mieszkania i zaczęła się pakować. Nie miała wątpliwości, że po tej scenie Chris nie będzie chciał jej więcej widzieć i kaze jej się wynosić. Walizki zostały zamknięte, a Chris wciąż nie wracał, widocznie uspokajanie zdenerwowanej Franceski zajęło mu nieco czasu. Ponieważ Tiffany też musiała jakoś dać ujście kłębiącym się w niej emocjom, zrobiła to, co zawsze jej pomagało uporać się z nimi - zasiadła do pisania. Włączyła komputer i z szaloną satysfakcją napisała sążnisty artykuł o Brodeyach, nie zostawiając na nich suchej nitki. Zacytowała daty, fakty, nazwiska...
- Gdy skończyła, przeczytała uważnie i roześmiała się głośno. Ależ byłby skandal, gdyby to wydrukowano! Ale nikt tego nie wydrukuje, ponieważ ona nigdzie tego nic wyśle. Pisanie było tylko terapią, która odniosła skutek, niczym więcej. Tiffany co prawda zgodnie z dobrym

nawykiem sejfowała tekst podczas pisania, ale teraz zamierzała całość skasować. Nagle usłyszała szcęk klucza w zamku i pospieszenie wyłączyła komputer.

Chris wszedł do środka, a jego spojrzenie natychmiast padło na stojące na podłodze walizki.

- Co to ma znaczyć? - warknął z wyraźną wściekłością.
- Wiedziałam, że wyrzucisz mnie za drzwi, więc wolałam się przygotować zawczasu.
- Ach. To dlatego ta cała awantura! Chciałaś, żebym kazał ci odejść. - Podszedł do niej, a jego spojrzenie nie wróżyło nic dobrego. - Wykombinowałaś sobie, że jak się publicznie pokłócisz z Franceses i będziesz wykrzykiwać moje imię, wywołując skandal, to osiągniesz swój cel.

Poczuła, że nie jest tak twarda, jak myślała, gdyż mimo wszystko zrobiło jej się jakoś dziwnie przykro. Nie chciała zranić Chrisa. Naprawdę nie chciała. Najlepiej będzie jak najszybciej zakończyć tę scenę i rozstać się.

- Nie kłómy się już. Po prostu daj mi obiecane tysiąc funtów i pozwól mi odejść.
- Pieniądze! - wycedził z pogardą. - Tylko o nie ci chodzi! Ale nic z tego. Przeliczyłaś się. kotku.

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Jak to? Chcesz, żebym została?
 - Owszem - uśmiechnął się mało życzliwie. - Jeszcze z tobą nie skończyłem...
- Została więc i ich życie potoczyło się dawnym trybem. Jednakże uwaga Chrisa, że chodzi jej wyłącznie o pieniądze, nie dawała jej spokoju. Owszem, płacił za jej ubrania i kosmetyki, ale przecież sam na tym korzystał. Ani nie dawał jej kosztownych prezentów, jakimi zazwyczaj obsypuje się kochanki, ani też ona nigdy się ich nie domagała. Ech, gdyby mogła mu pokazać, co to znaczy znaleźć się w takiej sytuacji jak ona, nie mieć nic własnego i całkowicie zależeć od kogoś innego... Marzenie ściętej głowy.

Dwa dni później przysłała do niej odpowiedź z miesięcznika, do którego wysłała swój artykuł. Nerwowo rozdarła kopertę, z której nieoczekiwanie wypadł czek na pięćset dolarów. Przyjęła jej tekst do druku!

Przez cały ranek zastanawiała się, jak wydać te pieniądze. Mogłaby na przykład kupić bilet do Anglii. Odpada, nie ma paszportu. No, to mogłaby ukryć się gdzieś w Ameryce. Nie, pięćset dolarów na długo nie starczy. Zrobić komuś prezent? Ale komu? Nie miała nikogo na świecie. Sobie coś kupić? Ale co? Ciuchy miała, mieszkania nie mogła urządzać, bo nie należało do niej. Co by mogła za to kupić?

Pierwsza, szalona myśl, która od razu przyszła jej do głowy na widok pieniędzy, zaczęła wracać z coraz większą siłą. Wreszcie Tiffany uległa pokusie, udała się do najbliższego banku i zamieniła czek na dolarowe banknoty.

Gdy Chris wrócił wieczorem do domu, ujrzał niecodzienny widok: od drzwi ciągnął się szlak z rozsypanych pieniędzy, wiodący aż do łóżka, na którym leżała cała sarta rozrzuconych banknotów. Na krześle przy łóżku siedziała z założonymi rękami Tiffany.

- Co to ma znaczyć? - spytał z niebotycznym zdumieniem.
- To twoja zapłata.
- Moje co?
- Teraz ja ci zapłacę za seks. Rozbieraj się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Coś u ciebie nie w porządku ze słuchem? - spytała zjadliwie. - Mówiłam wyraźnie, że masz się rozbierać. A ja będę siedzieć i się przyglądać.

- Co to za gra, Tiffany?

- Ta sama, co przedtem. Tylko gracze zamienili się miejscami. Teraz ty będziesz zabawka, w moich rękach i teraz ty będziesz spełniał moje zachcianki.

Oparł się o framugę, a na jego ustach nieoczekiwanie pojawił się kpiący uśmiezek.

- A gdybym nie miał ochoty brać udziału w grze?
- Problem polega na tym, że nie ma się wyboru - zakomunikowała lodowatym tonem. - Jak się nie zagra, to nie dostanie się jedzenia i miejsca do spania, a w końcu zostanie się wykopanym na bruk. Zaczynasz rozumieć?

Jego twarz przybrała jakiś dziwny wyraz, którego Tiffany nie potrafiła określić. Jednak po chwili jego rysy stwardniały.

- Skąd masz pieniądze?

- Zarobiłam je, ale nie tak, jak myślisz. Pewien magazyn ma wydrukować mój artykuł, zapłacili mi za to pięćset dolarów. Całą tę sumę dostaniesz co do centa za swoje usługi. Doceń moją hojność. No, czemu nie zaczynasz pokazu? - drwiła bezlitośnie. - Mogę zgasić część świateł i włączyć nastrojową muzykę, żeby ci było łatwiej. Ty sobie nie zawracałeś głowy takimi drobiazgami, ale ja jestem gotowa pójść na pewne ustępstwa, gdyż rozumiem, że pierwszy raz jest zawsze trudny. A to będzie pierwszy raz, kiedy to ty zostaniesz wykorzystany.

Widać było, że Chris z całej siły zacisnął szczęki.

- Aż tak mnie nienawidzisz? - spytał zmienionym głosem.

- Tak.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, po czym odwrócił się plecami i wyszedł z sypialni.

- Wracaj, tchórze! - krzyknęła za nim. - Wracaj i sam się przekonaj, dlaczego cię nienawidzę!

Wrócił i bez słowa zaczął się rozbierać. Robił to spokojnie, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Tiffany i nie okazując śladu zażenowania. Nie pozował też, nie udawał, nie napinał mięśni, żeby jej się bardziej podobać. Po prostu był sobą.

Tiffany czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Zamiast satysfakcji z upokorzenia go, czuła palący wstyd za to, co zrobiła. Zemsta wcale nie okazała się słodka, a wymierzone w Chrisa ostrze nieoczekiwanie obróciło się przeciw niej. Chciała, by się zbuntował, by przerwał tę niesmaczną farsę, którą sama wyreżyserowała.

- A teraz na łóżko - zakomenderowała, gdy stał przed nią zupełnie nagi, co zresztą nie ambarasowało go w najmniejszym stopniu.

- Na pieniądze?

- Tak, tam jest twoje miejsce - zacytowała z pogardą.

Miała nadzieję, że jej nie posłucha, lecz po chwili zastanowienia wykonał polecenie. Teraz ona się rozebrała, lecz Chris wcale na nią nie patrzył, jego wzrok był wbity w sufit. Uklęka przy nim i zaczęła go dotykać, tak jak on miał to zwyczaj robić z nią. Była sfrustrowana i zła na siebie, ale duma nie pozwalała jej się wycofać. Tiffany postanowiła do końca przeprowadzić swój plan, który miał dać Chrisowi posmak tego, przez co ona musiała przejść. Nadał leżał na wznak i starał się nie reagować, lecz jego ciało zdradzało go, tak samo jak niegdyś jej ciało zdradzało ją.

- Pragniesz mnie, prawda? - wyszeptwała uwodzicielsko Tiffany, po czym nagle cisnęła mu w twarz garść banknotów. - To musisz się zadowolić tylko tym, bo ja nie chcę ciebie! - Wskoczyła z łóżka i zamierzała go tak zostawić. Zapomniała przy tym jednak, że z Chrisem nie pójdzie jej lak łatwo. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Owszem, chcesz! I zaraz ci to udowodnię.

I udowodnił, a Tiffany mimo wszystko jakoś nie za bardzo się broniła...

Kiedy potem została sama w sypialni, gdyż Chris poszedł wziąć prysznic, popatrzyła bezradnie na pomięte banknoty, a w jej oczach pojawiły się łzy wstydu. Jak mogła coś takiego zrobić? Jak mogła tak obrzydliwie postąpić? Nagle poczuła się strasznie nieszczęśliwa.

Gdzieś z dali dobiegło wycie karetki i Tiffany nagle poczuła złość na samą siebie. Inni ludzie mają sto razy poważniejsze problemy, spotykają ich prawdziwe tragedie, a ona użala się nad

sobą! Otarła łzy. pozbierała banknoty i włożyła je do dużej torby. Jutro zanieś je tam, gdzie przyniosą jakiś pożytek.

Chris wrócił do sypialni, spojrzął na łóżko, ale niczego nie komentował.

- Pospiesz się - powiedział tylko i zaczął wyjmować rzeczy z szafy. - Jestem głodny, idziemy na kolację.

Podeszła cichutko i stanęła za jego plecami, gdyż chciała go przeprosić. Nieśmiało uniosła dłoń. ale zawahała się i w końcu nie dotknęła go. Zwiesiła głowę i bez słowa poszła się przebrać.

Od tego czasu coś się między nimi popsulo. Owszem, nadal dzielili sypialnię. Chris, tak jak przedtem, zabierał ją ze sobą na różne wyjazdy i na spotkania z przyjaciółmi. Przestał jednak żartować i śmiać się w jej towarzystwie, stał się wyraźnie skryty i małomówny. Do tej pory często rozmawiali na najróżniejsze tematy, dyskutując z ferworem i przekonując się nawzajem. Teraz te wieczorne, często wielogodzinne debaty skończyły się jak nożem uciął. Chris zaczął wracać z pracy bardzo późno, a po powrocie natychmiast zasiadał przed telewizorem.

Choć nadal sypiali razem, to też wyglądało inaczej niż dawniej. Chris już nigdy nie szeptał niezrozumiałych słów po portugalsku. nie próbował też więcej całować Tiffany, choć przedtem co jakiś czas podejmował takie próby. Po zbliżeniu odwracał się od niej i zasypiał bez słowa, nie tuląc jej w ramionach jak niegdyś. Rano wstawał i zostawiał ją samą w łóżku, choć przedtem zawsze nalegał, by razem jedli śniadanie i by dotrzymywała mu towarzystwa, zanim wyszedł do pracy.

Tiffany tłumaczyła sobie, że to widome oznaki zbliżającego się rozstania i że powinna być zadowolona. Jednak nie była, choć nie rozumiała, dlaczego. Wmawiała też sobie, że postępowanie Chrisa wcale, ale to wcale jej nie obchodzi. Jednak dziwnym trafem zaczęła źle sypiać, a potem całymi dniami czuła się rozbita i bolała ją głowa.

Ktoregoś ranka, gdy czuła się wyjątkowo kiepsko, ktoś zadzwonił do drzwi. Tiffany, jeszcze w szlafroku i bez makijażu. otworzyła je niechętnie i... zdębiała. Na progu stał Calum! Czyżby Franceses powiedziała mu o wszystkim, a on domyślił się. że Tiffany grzebała w sejfie? Och. żeby tylko nie zdradził jej przed Chrisem, przemknęło jej przez głowę. A co cię właściwie obchodzi, co Chris o tobie pomyśli, zbesztala samą siebie.

Calum wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Tiffany przeczuła, że jego wizyta nie wróży nic dobrego.

- Cześć. Calum. jaka miła niespodzianka - powiedziała z sarkazmem i dodała: - Chrisa nie ma.

- Wiem. Chciałem się zobaczyć z tobą. - Usiadł na kanapie i przyjrzał się Tiffany nieco uważniej.

Natychmiast spostrzegł jej niezwykle bladą twarz i podkrążone oczy.

- Dobrze się czujesz? - wyrwało mu się.

- Owszem. - Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że Calum mógłby się zainteresować jej samopoczuciem. Dziwny człowiek. - Dziękuję - dodała, siadając naprzeciwko niego.

- Do rzeczy - uciął szorstko. - Martwimy się o Chrisa. Zależy nam na tym. żeby się ustatkował, znalazł sobie żonę. Ale przedtem musi się rozstać z tobą- Jeśli choć trochę ci zależy na jego dobru...

- Nie zależy mi - przerwała mu ostro. Twarz Caluma stężała w pogardzie.

- Chodzi ci więc tylko o jego pieniądze!

- A niby o co? Myślisz, że twoja rodzina może się poszczycić czymkolwiek innym? - odparowała bez namysłu.

Cios za cios, obelga za obelgę. Nie pozwoli się bezkarnie obrażać! Ten nadziany gogus pewnie sądzi, że będzie siedziała przed nim potulna jak trusia. Nic z tego!

Calum pohamował się jakoś.

- Jestem gotów zaoferować ci pięćdziesiąt tysięcy dolarów w zamian za zostawienie go w spokoju.

Aż jej się zrobiło niedobrze. Co innego było widzieć to na papierze i to w odniesieniu do nieznanego Andy'ego Simsa. a co innego samej usłyszeć tak obrzydliwą propozycję. Jak ten drań musiał nią gardzić, skoro uważał, że ona zgodzi się na tak hańbiący układ. Ech. ci Brodeyowie! Warte jedno drugiego...

- Nie. dziękuję - odparła z wymuszonym spokojem.

- Czego więc chcesz?

- Od ciebie? Niczego".

Przez chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem.

- Rozumiem. Sześćdziesiąt tysięcy. - Wyciągnął z teczki gotowy już dokument i podsunął go jej do podpisania. Tiffany nawet nie drgnęła.

- Powiedziałam: nie.

- Liczysz na to. że on się z tobą ożeni? Nie masz szans. Dlatego bierz, ile ci dają. bo więcej nie uda ci się z nikogo wydoić.

Zachowanie Caluma wskazywało jasno, że jest on przekonany, że Chris naprawdę może ja poślubić. Bał się i tylko dlatego był gotów jej tyle zapłacić. Ciekawe, skąd mu przyszedł do głowy taki dziwaczny pomysł, że jego kuzyn mógłby związać się z nią na stałe? Przecież dla Chrisa była tylko kolejnym trofeum do kolekcji. Licznej kolekcji.

Co za ironia losu. Niczego bardziej nie pragnęła, jak tylko uwolnić się od Chrisa, a Calum wypłaciłby jej niezłą sumę. gdyby to zrobiła! Pewnie też znał kombinację cyfr, otwierającą sejf. mógłby oddać jej paszport i byłaby wtedy wolna jak ptak.

Wstała i zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie zgadzam się.

- Jeśli myślisz, że w ten sposób uda ci się podbić cenę...

- Po prostu nie przystaje na taki układ. To moje ostatnie słowo.

Calum nadal siedział na kanapie, jakby on jeszcze nie powiedział swego ostatniego słowa.

- Próbowałem z tobą. po dobroci. Uważaj, bo mogę zacząć być mniej przyjemny.

Jakim cudem mógł jej się kiedyś podobać? Gdzie ona miała oczy? Owszem, był cholernie przystojny, ale ten jego charakter! Calum był zimny, wyrachowany i pozbawiony wszelkich uczuć. Jakoś nie mogła go sobie wyobrazić w roli namiętnego kochanka. Tak. to nie to. co Chris, dysponujący latynoskim temperamentem, gorący i gwałtowny... Chyba upadłam na głowę, pomyślała z dezaprobatą. To już nie mam o czym myśleć w takiej sytuacji, tylko o zaletach Chrisa?

- Nie szantażuj mnie. Chris byłby nieszczęśliwy, gdyby mnie spotkały jakieś przykrości, a chyba nje chcesz, żeby był nieszczęśliwy?

- I kto tu kogo szantażuje? - odparował atak. - Słuchaj, dlaczego ty się tak niemądrze upierasz, zamiast po prostu wziąć te pieniądze, które spadają ci jak z nieba?

- Może Chris się ze mną ożeni? - wypaliła, żeby go zdenerwować.

- Wyszłabyś za mąż dla pieniędzy? - spytał z wyraźną pogardą.

Tiffany straciła cierpliwość.

- Gdybym była zameżna, przynajmniej miałabym się czego trzymać! - zawołała gniewnie. - Wiedziałabym, gdzie jest moje miejsce na tym świecie i gdzie będę za rok i nawet za dziesięć lat, miałabym na co i na kogo czekać, miałabym coś. co mogłabym nazwać „moim"... - Zaśmiała się nieprzyjemnie, zaciskając dłonie w pięści aż do bólu. - Ale komu ja to mówię? Przecież ty tego nigdy nie zrozumiesz!

Calum przez długą chwilę wpatrywał się w nią w oszołomieniu, wreszcie oprzytomniał i wsiał.

- Dziwna z ciebie dziewczyna. Może nawet szkoda, że...

- Naraz wzruszył ramionami, a jego twarz ponownie przybrała nieubłagany wyraz. - Gdybyś zmieniła zdanie, tu jest moja wizytówka. Decyduj się jednak szybko, bo nie zamierzam czekać w nieskończoność.

Ponieważ Tiffany nie poruszyła się. włożył wizytówkę do górnej kieszonki jej szlafroka, muskając przy tym dłonią jej pierś.

- Wynoś się stąd - powiedziała niebezpiecznie cichym głosem i Calum zniknął bez słowa.

Tiffany była do lego stopnia roztrzęsiona, że naprawdę zrobiło jej się niedobrze i musiała pobiec do łazienki. Następnie zaparzyła sobie kawę i zapadła się w głęboki fotel. Czuła się naprawdę okropnie.

Mogła zaszantażować Caluma. wiedziała wystarczająco dużo o jego ciemnych sprawkach. Nie zrobiła tego ze względu na Chrisa, jak również z tego powodu, że Calum nie wspomniał nawet, że podejrzewa ją o szperanie w sejfie. Czyżby Francesca nic nikomu nie powiedziała? Ale czemu? Czyżby aż tak mało ją to wszystko obeszło? Czyżby rzeczywiście zupełnie zapomniała o Andym? Tak, to byłoby bardzo podobne do jej książęcej wysokości, pomyślała zjadliwie Tiffany.

Gdy Chris wrócił wieczorem, jak zwykle prawie się do niej nie odzywał, co tego dnia wydawało się jeszcze trudniejsze do zniesienia niż zazwyczaj. Tiffany poczuła się dziwnie opuszczona i samotna, nic więc dziwnego, że w nocy nie mogła zasnąć.

Wstała wreszcie i wymknęła się do salonu, gdzie usiadła na kanapie i pograżyła się w niewesołych rozmyślaniach. Czemu jest taka rozbita wewnątrz? Co się z nią dzieje?

- Co ty tu robisz? - dobiegł ją ostry głos Chrisa.

- Nie mogłam spać.

Podszedł do niej. Był boso, miał na sobie tylko jedwabne spodnie od piżamy, jego tors był nagi.

- Wracaj do łóżka.

Jak to się stało, że jej ramiona same się wyciągnęły ku niemu zapraszającym gestem? Gdy Chris pochylił się, by wziąć ją na ręce. złożyła ufnie głowę na jego barku.

Nie kochali się już od kilku dni. gdyż Chris wyraźnie stawał się coraz bardziej oziębły w stosunku do niej. lecz teraz nagle poczuła dotyk jego ust na swojej szyi i zrozumiała, że przynajmniej tej nocy nie będzie tak straszliwie samotna - choć przez parę upojnych chwil.

Położył ją na łóżku, poszedł zgasić światło w salonie, a gdy wrócił, przystanął nad nią, wahając się wyraźnie. Tiffany ponownie wyciągnęła do niego ręce. We wpadającej przez okno bladej poświacie mógł widzieć szeroko otwarte oczy i rozchylone usta czekającej na jego dotyk kobiety. Czyż mógł się oprzeć takiemu zaproszeniu?

Gdy obudziła się rano. już go nie było. Wstała i natychmiast zrobiło jej się niedobrze. Pobiegła do łazienki. Gdy musiała do niej biec ponownie na sam widok przygotowanego śniadania, coś ją tknęło. Nerwowo wyciągnęła z torebki kalendarzyk i przerzuciła kartki. Nie! Wszystko, tylko nie to!

Ale jak to możliwe? Naraz przypomniało jej się, że gdy była chora, lekarz zabronił jej brać jakiegokolwiek tabletki. Gdy się wykurowała. znowu zaczęła starannie przestrzegać brania pigułek, ale widocznie ta parotygodniowa przerwa wystarczyła... Chwileczkę, tylko bez paniki. Najpierw trzeba się upewnić...

Ubrała się szybko i wyszła do miasta. Dopiero potem zorientowała się. że ma za mało pieniędzy na wykonanie testu. Rzadko potrzebowała gotówki, więc zazwyczaj nie zaprzętała sobie nią głowy. Tym razem nie mogła użyć karty kredytowej lub wypełnić czeku, gdyż przelew pieniędzy zostałby odnotowany na koncie Chrisa. A Chris nie mógł się o niczym dowiedzieć.

Tiffany nie miała najmniejszych wątpliwości, że wpadłby w furję. Byłby przekonany, że z premedytacją zaszła w ciążę, żeby go usidlić. A inni? Calum uważałby, że zrobiła to tylko po to, by podbić cenę. Francesca obrzuciłaby ją błotem... Nie, trzeba wszystko zachować w tajemnicy!

Musi pod jakimś pretekstem poprosić go o pieniądze, wykonać test i liczyć na to, że lada dzień Chris ją rzuci. Wszystko przecież wskazywało na to, że miał jej dość. Może nawet już znalazł sobie jakąś inną na jej miejsce?

Nagle wyobraźnia podsunęła jej przed oczy obraz Chrisa obejmującego jakąś obcą dziewczynę, kochającego się z nią w ich łóżku... Stop! W ich łóżku? A odkąd to jest ich łóżko? Ono jest jego, nie ich! I właściwie czemu nagle zaczęło jej przeszkadzać, że ktoś inny zastąpi ją u boku Chrisa?

Mętlik w głowie Tiffany jeszcze się powiększył wieczorem, ponieważ Chris zachowywał się tak, że zupełnie nie wiedziała, co o tym sądzić. Na powitanie pocałował ją w policzek, był serdeczny, bardzo rozmowny, wieczorem nie zamówił pizzy do domu, tylko zabrał Tiffany do ich ulubionej restauracji...

Wreszcie zrozumiała, że to ta ostatnia noc tak go odmieniła. Znów czuł się dobrze w jej towarzystwie. Wcale się więc nią nie znudził. Nie było żadnej innej kobiety! Tiffany odczuła taką ulgę, że dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że była o niego po prostu zazdrosna! Ale właściwie czemu miała być zazdrosna o tego mężczyznę? Przecież chciała się od niego uwolnić...

Gdy wrócili do domu i Chris usiadł przed telewizorem, żeby obejrzeć wyścigi. Tiffany rzuciła niewinnym głosem:

- Nie mam już na taksówki.
- Widzę, że szybko wydałaś pieniądze za artykuł - zauważył z rozbawieniem. - Nawet mi nie powiedziałaś, o czym był.
- O niczym istotnym. - Lekceważąco machnęła ręką.
- Mógłbym go przeczytać?
- Jeszcze nie wydrukowali.
- Aha. - Sięgnął po portfel i wyjął z niego studolarowy banknot. - Proszę. - Podał jej pieniądze, korzystając przy tym z okazji, by przyciągnąć ją do siebie i posadzić obok na kanapie.

Kiedy objął ją ramieniem, przytuliła się do jego boku. Do tej pory zawsze reagowała niechętnie na takie gesty i starała się okazać, jak bardzo tego nie lubi. Wystarczyło jednak, by Chris przez jakiś czas unikał wszelkich czułości, a rozumiała, że bardzo jej tego brakowało! Kobieta jest zaiste niepojętą istotą...

Tiffany udawała, że też wpatruje się w ekran, podczas gdy w rzeczywistości napawała się dotykiem Chrisa i ciepłem jego ciała. Pojęła, że w jego objęciach czuła się zadziwiająco bezpiecznie i nagle przyszło jej na myśl, że gdy wkrótce się rozstaną - a rozstanie było nieuchronne - już nikt nigdy jej tak nie obejmie, już przy nikim nie będzie się czuła tak jak przy nim, swoim wrogi i swoim kochanku.

Nie, nie chcę nigdzie odchodzić, pomyślała z nagłym bólem. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by objąć Chrisa mocno, z całej siły i prosić, by jej nie opuszczał, by zawsze był przy niej. Nie, przecież nie może tego zrobić. Zaciśnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę. Jak mogła popełnić taki błąd? Jak mogła się tak... zakochać?

Tak, teraz wszystko było jasne. Stąd ta jej nieoczekiwana zazdrość, stąd frustracja, stąd lęk o przyszłość. Nie przeraziła jej możliwość urodzenia dziecka, przecież to dziecko Chrisa, więc oczekiwałaby go z radosną niecierpliwością. Co innego napawało ją strachem. Wiedziała, że gdy Chris się do-wie wpadnie w gniew i natychmiast każe jej odejść. Akurat teraz, gdy zrozumiała, że nie chce bez niego żyć. Nie chce? Nie potrafi!

Gdy wyścigi się skończyły. Chris odwrócił się do Tiffany i przesunął wargami po jej szyi.

- Chodźmy spać - szepnął zmysłowym głosem.

- Niestety, ja dziś nie mogę - skłamała.

Wiedziała, że gdyby znalazła się tej nocy w jego ramionach, nie wytrzymałaby i wyznałaby mu całą prawdę - o tym, że prawdopodobnie jest w ciąży i że go bezgranicznie kocha. Nie była gotowa na podjęcie takiego ryzyka.

Następnego dnia poddała się testowi, ale ponieważ był to piątek, kazano jej się zgłosić po wyniki dopiero we wtorek. Wróciła do domu, czując się jeszcze gorzej niż przedtem. Na szczęście Chris o nic nie pytał, składając wszystko na karb jej rzekomego okresu. Następnego dnia był umówiony ze znajomym na tenisa wyszedł więc rano, co bardzo ją ucieszyło. Znowu uda jej się ukryć przed nim swoje poranne sensacje. W powszednie dni było to łatwiejsze, gdyż szedł do pracy, obawiała się właśnie weekendu.

Poleżała trochę w łóżku, a kiedy wstała, natychmiast pobiegła do łazienki. Gdy się potem wyprostowała i odwróciła, ku swemu przerażeniu spostrzegła, że w drzwiach stoi... Chris! Przyglądał jej się wzrokiem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Zrozumiał.

Bez słowa skierował się do sypialni, wysypał na łóżko zawartość torebki Tiffany, znalazł kalendarzyk i teraz on przejrzał go uważnie. Wynikało z niego niezbicie, że od ponad dwóch miesięcy nie miała okresu.

Zamknęła drzwi łazienki, wzięła prysznic, ubrała się i wyszła z duszą, na ramieniu. Chris nerwowo chodził po salonie, a wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Od jak dawna wiesz? - spytał ostro.

Tiffany zrozumiała, że nie ma sensu zaprzeczać i kłamać.

- Na razie się tylko domyślam. Zrobiłam test, ale wyniki dostanę dopiero we wtorek.

- Wydawało mi się, że podobno uważałaś?

- Tak, ale... Kiedy byłam chora i brałam antybiotyk, lekarz zabronił mi brać cokolwiek innego, pamiętasz?

Już otwierał usta, by coś powiedzieć i Tiffany była gotowa przysiąc, że zamierzał oskarżyć ją o to, że zrobiła to celowo. On jednak nagle odwrócił się i podszedł do telefonu. W ciągu kilku minut znalazł klinikę, w której można było za odpowiednią opłatą zrobić test i otrzymać wyniki w ciągu zaledwie paru godzin.

Gdy już siedzieli w taksówce, Tiffany zauważyła ponuro:

- Myślałam, że miałeś grać w tenisa.

- Mój partner zadzwonił do klubu z wiadomością, że nie może przyjść. Wróciłem więc jak najszybciej do domu, żebyśmy mogli spędzić ten dzień razem. Ale nie przyszło mi do głowy, że będziemy go spędzać w taki sposób! - Zaśmiał się jakoś dziwnie.

Kiedy wyszła z gabinetu, Chris akurat czytał wiszącą na ścianie korytarza informację, że klinika wykonuje zabiegi usuwania ciąży. Wrócili do domu, gdzie przygotował im obojgu gin z tomkiem. To znaczy, Tiffany nieoczekiwanie dostała sam tonik, zaś w szklaneczce Chrisa znalazła się podwójna porcja ginu. Tiffany złożyła to na karb zrozumiałego w tej sytuacji roztargnienia i zdenerwowania.

Czekanie dłużyło się w nieskończoność. Tiffany siedziała bez ruchu w fotelu. Chris zaś krążył po pokoju z marszem na czole. Gdy zadzwonił telefon, aż podskoczyli. Odebrał Chris.

- Przy telefonie. Tak... Tak... Dziękuję. - Odłożył słuchawkę

- No i? - ponagliła, gdy się nie odzywał.

- Jesteś w ciąży - odparł takim tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała.

- I co teraz? - spytała bezradnie. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jak to co? - zdziwił się. - To chyba jasne, nieprawdaż? Przeknęła z trudem.

Wiedziała, co miał na myśli.

- Tak, jasne - odrzekła martwym głosem. Odwróciła się i wyszła z domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnych kilka godzin spędziła na ławce w parku. Nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. patrzyła przed siebie szklanym wzrokiem, a przed oczami widziała jedynie twarz Chrisa. Jak miała go przekonać, że nie zastawiła na niego pułapki i że zaszła w ciążę przypadkiem? Nie uwierzy jej...

Nawet jej nie słuchał, tylko od razu chciał, by usunęła ciążę. Nigdy, przenigdy! Jak mogłaby skrzywdzić to maleństwo, które JUŻ kochała całym sercem? Położyła dłoń na płaskim brzuchu. Nic się nie bój. jesteś zupełnie bezpieczne, ja cię obronię, wyszeptala bezgłośnie.

Chris nie może się dowiedzieć, że zamierza urodzić jego dziecko. Musi ukryć przed nim ten fakt i jak najszybciej od niego odejść, by niczego się nie domyślił i nie zmusił jej do poddania się aborcji. Nie mogła ryzykować, musiała zapewnić bezpieczeństwo temu maleństwu. Ale czemu los tak się na nią wziął? Czemu tak pokierował biegiem wydarzeń, że musiała wybierać między ukochanym mężczyzną a jego dzieckiem? Dlaczego nie mogła być szczęśliwa? Dlaczego?!

Wróciła do domu dopiero wieczorem, z silnym postanowieniem oszukania Chrisa. Wiedziała, że jej przedłużająca się nieobecność oraz wymizerowana, ściągnięta bólem twarz i ciemne kręgi pod oczami dodadzą wiarygodności kłamstwu, które zamierzała wygłosić.

- Gdzieś ty się. do diabła, podziewała tyle czasu? - krzyknął gniewnie, gdy tylko stanęła w drzwiach.

- Staralam się... wyklarować sytuację - odparła przez ściśnięte gardło.

- To znaczy?

Ze znużeniem odgarnęła z czoła wilgotne od mżawki włosy.

- Wszystko skończone. Chris. Odchodzę.

Gwałtownym ruchem złapał ją za ramię.

- O czym ty mówisz, do jasnej cholery? Gdzie byłaś i co robiłaś?

Podniosła na niego wzrok. Jej zazwyczaj błyszczące oczy wydawały się zgaszone i dziwnie puste.

- Zrobiłam to. czego ode mnie oczekiwałeś.

- A czegoż to ja od ciebie oczekiwałem? - Chris opuścił rękę i w napięciu wpatrywał się w jej twarz. - Coś ty zrobiła? - spytał łamiącym się głosem.

- Powiedziałeś, że sytuacja jest jasna, prawda? Poszłam więc do kliniki i usunęłam ciążę.

- Nie! - krzyknął, a na jego twarzy pojawiła się taka zgroza, że Tiffany nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Chris do tego stopnia stracił panowanie nad sobą, że zamachnął się, by ją uderzyć. Jego ręka zatrzymała się dosłownie parę milimetrów przed twarzą Tiffany, która skuliła się instynktownie. Oprzytomniał nieco, opuścił rękę. po czym obrócił się na pięcie i pobiegł do sypialni.

Tiffany przez chwilę stała nieruchomo i próbowała dojść do siebie. Więc on chciał, żeby urodziła to dziecko? Ale dlaczego miałby tego chcieć? Czyżby... Nie sprecyzowała jednak tej myśli, gdyż nagle jej uwagę przykuły dziwne odgłosy, dobiegające z sypialni.

Gdy stanęła w progu, ujrzała Chrisa, który z wściekłością wyciągał jej ubrania z szafy i wrzucał je bezładnie do leżących na łóżku otwartych walizek. Następnie na ubraniach wylądowały buty, kosmetyki oraz różne drobiazgi. Wszystko to stało się tak szybko, że osłupiała Tiffany nawet nie zdążyła zaprotestować.

Chris upchnął wszystko byle jak, zamknął walizki i zaniósł je do salonu, potrącając ją po drodze. Z impetem rzucił walizki na podłogę, zatelefonował po taksówkę, a potem wyjął z sejfów paszport i zwitek banknotów.

- Bierz to i won z mojego domu!

Tiffany jednak nie wyciągnęła ręki po ongiś tak upragniony dokument.

- Chris, chciałam ci coś powiedzieć...

Z furją wepchnął jej paszport i pieniądze za bluzkę, chwycił Tiffany za ramiona i potrząsnął mocno.

- Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś być tak okrutna i wyrachowana? Wykorzystałaś okazję, żeby zejść w ciążę, a gdy źle zinterpretowałaś moje słowa, pomyślałaś, że jednak nie na tym nie zyskasz, więc ją usunęłaś! - Próbowła mu przerwać, ale on ciągnął dalej: - Wiedziałaś, że nigdy bym ci na to nie pozwolił, więc zrobiłaś to jak najszybciej, abym nie mógł ci przeszkodzić.

- Chris, ja wcale nie...

- Dobrze, może nie zaszłaś w ciążę celowo, może to był rzeczywiście przypadek, ale i tak zamierzałaś to wykorzystać, żeby się urządzić! Czy ty w ogóle pojmujesz, co zrobiłaś? Zabiłaś dziecko! Nasze dziecko! Czy to dla ciebie nic nie znaczy? Oczywiście, że nie - odpowiedział sam sobie i nieoczekiwanie roześmiał się w taki sposób, że Tiffany aż ciarki przebiegły po plecach. - Myślisz tylko i wyłącznie o sobie. Ty nie jesteś zdolna kogokolwiek obdarzyć uczuciem, masz serce z kamienia! Francesca i Calum mieli rację, chodzi ci tylko o pieniądze.

- To nieprawda! - krzyknęła rozpaczliwie.

On jednak nie słuchał. Wcisnął jej w ręce torebkę, wypchnął ją za drzwi, chwycił walizki i nawet nie czekał na windę, tylko zaczął zbiegać po schodach, przeskakując co drugi stopień.

- Chris, wysłuchaj mnie! - Tiffany rzuciła się za nim. Ale dogoniła go dopiero na dole. gdy już zapakował walizki do bagażnika czekającej taksówki.

Złapała go za ramię.

- Jeśli mnie nie wysłuchasz, będziesz tego żałował!

- Żałuję tylko jednej rzeczy. Tego, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Tak. zakochałem się - powtórzył, gdy wpatrywała się w niego w milczeniu, zbyt zdumiona, by cokolwiek powiedzieć. - Ale ty nawet tego nie zauważyłaś! Gdybyś nie przerwała ciąży, ożeniłbym się z tobą. Widzisz, mogłaś dopiąć swego, miałabyś wtedy tyle forsy, ile byś tylko zechciała. I niech ta myśl nie opuszcza cię nawet na moment, gdy znów trafisz do rysztoła! - Brutalnie wepchnął ją do taksówki. - Proszę ją odstawić na lotnisko i to najszybciej, jak się tylko da! - zażądał i zatrzasnął drzwi.

Tiffany wpatrywała się zrozpaczonym wzrokiem w tablicę odlotów. Teoretycznie była wolna, mogła wracać do domu... Ale do jakiego domu? Jej dom był tu. gdyż tu zostawało jej szczęście, jej życie, jej miłość - Chris. Ale on już ją osądził i potępił, nie chcąc słuchać żadnych wyjaśnień. Tak. trzeba opuścić Nowy Jork.

Najbliższy samolot do Europy odlatywał za dwie godziny, ale nie do Londynu, tylko do Lizbony. Właściwie, czemu nie. pomyślała nagie. Po co mam siedzieć w mglistej Anglii zamiasy w słonecznej Portugalii, gdzie w dodatku koszty utrzymania są niższe? Opłaci mi się. W dodatku w Opono mam jedyną osobę na świecie, która się o mnie martwi - Isabel. Naraz zrobiło jej się gorąco. Niewielkie Oporto stwarzało więcej okazji spotkania kogoś znajomego niż Nowy Jork. Mogłaby od czasu do czasu chociaż ujrzeć Chrisa! Nawet wiedziała, kiedy się nadarzy sprzyjająca okazja...

Nad brzegami rzeki Douro zgromadzili się tłumnie wszyscy mieszkańcy Oporto i okolic, gdyż odbywał się właśnie doroczny festiwal, którego główną atrakcją był wielki wyścig łodzi. Ludzie tłoczyli się przede wszystkim przy linii mety, gdzie w dużej motorówce czekali na zwycięzców radni miasta, strojni w paradne togi i renesansowe kapelusze. Powinni ich wozić w weneckiej barce, a nie w czymś takim, pomyślała przelotnie Tiffany, ale w tym momencie rozległ się wystrzał, sygnalizujący początek wyścigu.

Załogi widocznych w oddali łódek pośpiesznie stawiały żagle i ruszały. Już od początku było widać, że trzy wysforowały się do przodu i że to między nimi rozegra się decydująca walka. W miarę, jak się zbliżały, ludzie zaczęli skandować nazwiska swoich faworytów:

- Croft!... Sandeman!... Brodey!

Rozgorączkowana Isabel pociągnęła za sobą przyjaciółkę i przepchnęła się do samej barierki, skąd miały świetny widok. Tiffany chciwie wpatrywała się w łódź Brodeyów, która prezentowała się wspaniale. Cała załoga była ubrana w białe koszule i obcisłe czerwone spodnie, na szyjach mieli fantazyjnie przewiązane kolorowe chusty. Na czele łodzi stał Calum i gromkim głosem wykrzykiwał komendy.

Tiffany zdumiała się. Sądziła, że ten paniczyk będzie brał udział w wyścigach, siedząc wygodnie w przygotowanej specjalnie dla niego łoży honorowej... No, no, kto by się spodziewał?

Przyjrzała się teraz uważnie trzem pozostałym mężczyznom. Pierwszy to Lennox, drugi to Sam... A skąd on się wziął na łodzi Brodeyów? Był jeszcze sternik, ale nie widziała jego twarzy, gdyż zasłaniał ją żagiel. Dopiero wtedy, gdy łodzie zbliżyły się do mety i Brodeyowie wyraźnie wygrywali, sternik przechylił się nieco w bok, by mieć lepszy widok.

To był Chris.

- Brodey! Brodey! - skandowali wszyscy.

Chris uniósł na moment głowę, by uśmiechem podziękować za doping, kiedy nagle jego uwagę przykuły złociste włosy, wyraźnie wyróżniające ich właścicielkę wśród tłumu brunetów. Ich oczy spotkały się. Nieoczekiwanie Chris napał na ster i wszyscy aż krzyknęli, gdy łódź z impetem uderzyła o molo.

Wszystko rozegrało się w mgnieniu oka. Chris wyskoczył na nabrzeże, krzyknawszy coś do Caluma i zaczął się przedzierać w kierunku zaniepokojonej obrotom spraw Tiffany.

- Isabel, musimy stąd iść, szybko!

Przyjaciółka w mig oceniła sytuację.

- Przepraszam, proszę nas przepuścić, tej pani zrobiło się słabo - oznajmiła gromko i ludzie bez sprzeciwów rozstąpili się przed nimi.

Nic to jednak nie dało, gdyż Chris i tak zdążył je dopaść, zanim zdołały się gdzieś ukryć. Złapał Tiffany za ramię i obrócił ją do siebie. Przez chwilę wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem, po czym zakomenderował szorstko:

- Musimy porozmawiać - i pociągnął ją za sobą z powrotem w stronę rzeki.

Isabel dzielnie stanęła między nimi, osłaniając sobą Tiffany.

- Niech ją pan zostawi! Już dosyć się przez pana nacierpiała!

- O, dopiero teraz sobie pocierpi - odparł z wyraźną pogroźką w głosie, patrząc na Tiffany, po czym zmierzył chłodnym spojrzeniem Isabel. - Kim pani właściwie jest i jakim prawem wtrąca się pani w nasze sprawy?

- Takim prawem, że jestem jej przyjaciółką. To ja z nią mieszkałam, gdy pan na nią doniósł i dobrze wiem, co z pana za ziółko. Ale więcej nie dam jej skrzywdzić. Jak jej pan nie zostawi, zawołam policję! - zakończyła groźnie.

Popatrzył na nią z wyraźnym zdziwieniem.

- Nie bardzo rozumiem, o czym pani mówi, ale i tak zamierzam porozmawiać z Tiffany, czy się to komuś podoba, czy nie.

W tym momencie zatrzymał się przy nich samochód, z którego wysiadł Calum.

- A, dopadłeś ją. Świetnie, wreszcie ją mamy. Wsiadaj do samochodu. Tiffany.

Ze zdumieniem przeniosła wzrok z jednego kuzyna na drugiego. Wyglądali tak, jakby mieli ochotę ją rozszarpać. O co im chodziło? O to, że śmiała znów pokazać im się na oczy? Nie, to bez sensu. Coś się za tym kryło i miała wielką ochotę dowiedzieć się, co. Z drugiej jednak strony było w nich coś takiego, że bałyby się choć przez moment zostać z nimi sama.

- Możemy porozmawiać tutaj - odparła ostrożnie.

- Nie będziemy omawiać na ulicy prywatnych spraw mojej rodziny - uciał Calum.
- Dobrze, pojedę z wami. ale tylko pod warunkiem, że Isabel będzie mi towarzyszyć.
Już miał zaprotestować, gdy nagle wtrącił się Chris:

- W porządku. - Otworzył dziewczętom drzwi samochodu.

Gdy ruszyli. Calum mruknął pod nosem:

- Nie ma sensu wracać do pałacu, szkoda czasu. Pojedziemy do apartamentu dla gości.
Chris nie wyglądał na uszczęśliwionego tym pomysłem i Tiffany wkrótce zrozumiała, dlaczego. Otóż zatrzymali się przed znajomym wieżowcem... Myliła się więc wtedy, sądząc, iż Chris był niezwykle pewny siebie, skoro już z góry wynajął dla nich lokal. Źle go wtedy oceniła, nie był aż tak zarozumiały i arogancki, jak przypuszczała.

Zesztywniała wewnętrznie, gdy weszli do mieszkania, w którym po raz pierwszy kochała się z Chrisem. Wtedy myślała, że go nienawidzi...

Calum natychmiast skierował się do telefonu.

- Francesca zaraz tu będzie - oznajmił po chwili, odkładając słuchawkę.

Zdaje się, że Brodeyowie zamierzają urządzić nad nią sąd. Coraz lepiej... Podeszła do okna i zapatrzyła się w przestrzeń. Nieoceniona Isabel przez cały czas stała przy niej, dodając jej otuchy swoją obecnością. Wszyscy milczeli jak zakłęci, a atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

Gdy wreszcie zjawiła się Francesca, Tiffany zdumiała się kolejny raz tego dnia. Wchodząca dziewczyna w niczym nie przypominała dawnej księżnej de Vieira. ostentacyjnie eksponującej swoją pozycję i urodę. Miała na sobie najwykleszą w świecie bluzkę i spódnicę, nosiła proste sandaalki i nie miała żadnej, ale to żadnej biżuterii. Jej spokojna twarz promieniała jakimś dziwnym wewnętrznym światłem. Francesca na widok Tiffany zarumieniła się lekko, po czym bez słowa podeszła do drugiego okna i również zaczęła wyglądać na zewnątrz.

- Ponieważ będziemy mówić o sprawach prywatnych, muszę poprosić twoją przyjaciółkę, by poczekała w innym pokoju - zażądał Calum. następnie zaprowadził niezbyt z tego zadowoloną Isabel do sypialni, po czym bezszelestnie zamknął drzwi na klucz.

Tiffany skwitowała to ostatnie ironicznym spojrzeniem i usiadła na krześle.

- Czego ode mnie chcecie?

- Grzebałaś w sejfie Chrisa. - Calum bez żadnych wstępów przystąpił do rzeczy. - Wiemy o tym. ponieważ brakuje pewnych dokumentów, dotyczących wyjątkowo delikatnych spraw, co tylko potwierdza moją teorię, że opętałaś mojego kuzyna w celu zarobienia na naszej rodzinie. Chcemy wiedzieć, komu sprzedałaś te papiery.

Ach. o to chodziło! Co za pech. że Chris schował jej paszport z tymi nieszczęsnymi dokumentami. Inaczej nigdy by do nich nie zajrzała i miałyby teraz święty spokój.

- Nikomu. Nie musicie się martwić, że wasze sekrety wyjdą na jaw.

Chris odsunął Caluma na bok i teraz on się nad nią pochylił.

- Nie kłam. Znalazłem w komputerze twój artykuł, kompromitujący moją rodzinę. Jakiemu brukowcowi go sprzedałaś, mów!

- Już powiedziałam, że żadnemu. Napisałam to, bo aż się gotowałam ze złości i musiałam wszystko z siebie wyrzucić. Miałam to skasować, ale akurat wróciłeś do domu i nie zdążyłam.

- Choć raz w życiu powiedz prawdę zażądał złowieszczym tonem. - Oboje doskonale wiemy, że sprzedałaś ten artykuł, ponieważ dostałaś za niego pieniądze... - przypomniał, patrząc jej głęboko w oczy.

Teraz i Francesca dołączyła do nich i już cała trójka otaczała ją. patrząc na nią z góry z wyraźną wrogością. Naraz Tiffany poczuła, że dłużej nie zniesie tego uwłaczającego przesłuchania. Zerwała się na równe nogi.

- Zapłacono mi za humoreskę o robieniu zakupów w Nowym Jorku. Jak chcecie, mogę wam podać adres wydawcy, sami się przekonacie! Nie przeczę, że szperałam w sejfie, ale tylko dlatego, że szukałam mojego paszportu, który Chris mi odebrał, żebym nie mogła od niego odejść. - Zwróciła się do Caluma: - I nie przeczę, że przeczytałam o tym, że twoja kochanka urodziła twoje dziecko, udając, że to dziecko jej męża. I o tym, że przekupiłeś chłopaka Franceski, żeby ją zostawił. Potem jeszcze raz próbowałeś powtórzyć ten numer, oferując mi sześćdziesiąt tysięcy za odejście od Chrisa. I ty śmiesz twierdzić, że to ja jestem oszustką?

Jeden rzut oka na wyraźnie zszokowanego Chrisa zdradzał, że nie miał on pojęcia o rozmowie Caluma z Tiffany.

- Ale przecież próbowałaś wykorzystać te informacje, żeby mnie zaszantażować - wtrąciła Francesca. - Tego dnia, kiedy przyszedł do restauracji zamiast Chrisa, wspomniałaś o Andym. Liczyłaś na to, że będę chciała to ukryć i że zapłacę ci za milczenie.

- No wiesz! Myślałam, że może ci wciąż na nim zależy i że to może dlatego rozpadło się twoje małżeństwo. Chciałam ci powiedzieć, że ten chłopak nie zostawił cię z własnej woli. zdobyłam dla ciebie jego adres i telefon, chciałam ci wyświadczyć przysługę. - Tiffany popatrzyła na nią z wyraźną dezaprobatą. - A ty nawet nie pamiętałaś jego imienia! Francesca splonęła rumieńcem.

- Przestań nas w końcu wodzie za nos zdenerwował się

Calum. - Skoro nie włożyłaś dokumentów z powrotem do sejfu, to znaczy, że chciałaś je wykorzystać. Może po prostu nie zdażyłaś ich sprzedać.

Zaśmiała się z niedowierzaniem. To wszystko zakrawało na kiepską farsę.

- Gdyby naprawdę chodziło mi o wasze pieniądze, wykorzystałabym fakt, że zaszłam w ciążę.

- Jesteś w ciąży?! - zakrzyknęli jednym głosem Francesca i Calum.

- Usunęła - wtrącił grobowym głosem Chris.

Tiffany dumnie uniosła głowę.

- Co tylko udowadnia, że nie zamierzałam nikogo naciągać i oskubywać z pieniędzy.

- Jednak nie zmienia faktu, że dokumenty zginęły - przypomniał surowo Calum, z uporem wracając do tematu. - Musiałaś je przywieźć tu ze sobą. Chcemy, żebyś je nam oddała.

Popatrzyła na niego ze znużeniem.

- To Chris pakował moje walizki. Tamtego dnia widział również zawartość mojej torebki. Spytaj go, czy znalazł jakieś papiery.

- Nie, nie miała nic takiego - potwierdził Chris.

- No, to gdzie one są? - dopytywał Calum.

- W mieszkaniu Chrisa, oczywiście! Musiał wyjechać z Nowego Jorku wkrótce po mnie i już nie dostał mojego listu. Napisałam, że wasze papiery są bezpiecznie schowane w szufladzie w kuchni i że chociaż znam ich treść, to o niej zapomnę, gdyż każdy popełnia w życiu błędy i że ja to rozumiem.

- Pewnych błędów nie da się ani zapomnieć, ani wybaczyć - zauważył wymownie Chris.

- Tak, to prawda - przytaknęła spokojnie. - Nie da się zapomnieć krzywdy, jaką mi wyrządziłeś. Zwłaszcza publiczne oskarżanie mnie o zrobienie tego, czego bym nigdy...

Przerwały jej głośne krzyki Isabel, która właśnie odkryła, że została zamknięta na klucz i zaczęła się awanturować z istic latynoskim temperamentem, waląc przy tym pięściami w drzwi.

Calum z ociąganiem wyjął z kieszeni klucz do sypialni.

- Naprawdę myślisz, że którekolwiek z nas uwierzy w twoje bajeczki?

- Ja wierzę - oznajmiła nieoczekiwanie Francesca. - I jestem jej wdzięczna za to, co zrobiła. Kiedy Andy mnie tak zostawił bez słowa, straciłam całą pewność siebie i całymi latami nadrabiałam miną, co, zdaje się, nikomu na dobre nie wyszło. - Nieśmiało spojrzała na Tiffany. - Pamiętałam go doskonale, ale nie chciałam się przed tobą przyznać, jak wiele kiedyś dla mnie znaczył. Byłam pewna, że wykorzystasz to przeciw mnie.

Popatrzyły na siebie z nagłym błyskiem w oczach, rozumiejąc się bez słów. Gdyby nie fatalny splot niesprzyjających okoliczności, prawdopodobnie zrodziłyby się między nimi prawdziwa przyjaźń. Może nawet wciąż jeszcze było to możliwe?

Głos Chrisa wyrwał Tiffany z zamyślenia.

- Miałaś coś powiedzieć, ale nie dokończyłaś...

Jednak w tym momencie uwolniona Isabel rzuciła się ku niemu jak tygrysyca.

- Niech ją pan wreszcie zostawi! Jak pan śmie, po tym wszystkim, co pan zrobił? Najpierw doniósł pan na nią naszemu gospodarzowi, bo wiedział pan, że Tiffany nie ma już za co żyć. więc jak się znajdzie na bruku, to w końcu będzie musiała się zgodzić na zamieszkanie z panem. Chciałyśmy jej pomóc, ale ona jest za dumna, wołała się sprzedać takiemu draniowi, niż korzystać z pomocy przyjaciół, równie biednych jak ona...

- Chwileczkę, coś się pani pomyliło! - zaprotestował.

- Proszę go zostawić, to nie był on - wtrąciła nagle dziwnie blada Francesca. - Ja to zrobiłam. Byłam zła: że nas oszukała, w dodatku przestraszyłam się. wyglądało na to, że wpadła Calu-mowi w oko. Dlatego śledziłam ją tamtego wieczora, widziałam, jak zrzucano jej klucze i domyśliłam się, że nic płaci za pokój. - Westchnęła ciężko. - Bardzo cię przepraszam, Tiffany. Gdybym wiedziała, w jak trudnej jesteś sytuacji, nigdy bym tego nie zrobiła.

Tiffany wzruszyła ramionami.

- Teraz to już nie ma najmniejszego znaczenia... - Naraz zaśmiała się niewesoło. - Musiałaś być wściekła, kiedy udało ci się zniechęcić do mnie jednego kuzyna, a drugi natychmiast wykorzystał sytuację.

- To nie było tak - sprzeciwił się Chris.

- To też już nie ma znaczenia. - Ze znużeniem odsunęła włosy z czoła. - Chodź, Isabel, wracamy do domu.

- Musimy porozmawiać w cztery oczy - upierał się Chris.

Po raz ostatni spojrzała na twarz mężczyzny, którego pokochała, za którym tak niewypowiedzianie tęskniła i który nieustannie zadawał jej cierpienie.

- Po tym, co dziś od ciebie usłyszałam, nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Odwróciła się i szybkim krokiem wyszli z mieszkania. Isabel podążała tuż za nią, nie pozwalając Chrisowi złapać Tiffany za rękę i zatrzymać. Pewnie i tak by w końcu tego dokonał, nie tu, to na korytarzu, ale Calum chwycił go za ramię, wciągnął z powrotem do środka i zamknął drzwi.

We wnętrzu starego klasztoru, a obecnie luksusowego hotelu, panował miły chłód. Tiffany zaniósła świeże kwiaty do pokoju zajmowanego przez sympatyczną parę Duńczyków, a potem, ponieważ miała trochę czasu dla siebie, skierowała się na taras, skąd roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na dolinę rzeki Douro.

Było ciepłe wczesnojesienne popołudnie, lekki wiatr rozwiewał jasne włosy Tiffany, dookoła panowała błoga cisza. Naraz na kamiennych płytach rozległ się odgłos szybkich kroków i Tiffany odwróciła się. Chris!

Co on tu robił? Sądziła, że poprzedniego dnia wszelkie kontakty z rodziną Brodeyów zostały zerwane raz na zawsze. Oskarżyli ją o takie rzeczy, że nie chciała więcej widzieć żadnego z nich. A zwłaszcza Chrisa, który powinien był znać ją lepiej od innych. Nawet mu przez myśl

nie przeszło, że mógł się mylić. ani przez chwilę nie miał wątpliwości co do tego, że Tiffany jest winna!

Stanął przed nią, oddychając szybko jak po biegu. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, niezdolni do wypowiedzenia choćby słowa.

- Jak mnie tu znalazłeś? - spytała wreszcie Tiffany, ale głos, jaki się wydobył z jej gardła, wydawał się dziwnie zmieniony.

- Znalazłem Isabel, która wciąż mieszka w tym samym miejscu i przekonałem ją, że powinna mi zdradzić, gdzie mam cię szukać. - Nie odrywał rozgorączkowanego spojrzenia od subtelnych rysów jej twarzy. - Tiffany, zaklinam cię. powiedz mi prawdę. Usunęłaś ciążę? Westchnęła ciężko.

- Powiedziałam ci to, co chciałeś usłyszeć. To znaczy, wydawało mi się, że właśnie tego chciałeś. Okazało się, że się pomyliłam, ale kiedy zamierałam wszystko wyjaśnić, zaczęłaś na mnie krzyczeć i w ogóle mnie nie słuchałeś.

- Czyli wciąż nosisz nasze dziecko?

- Jakże by inaczej?

- Ale dlaczego? Nie rozumiem tego.

Na jej twarzy pojawił się smutek.

- Oczywiście, że nie rozumiesz. Od samego początku byłeś przekonany, że jestem nic nie warta, że poluję na nadzianego faceta, że jestem wyrachowaną materialistką... Jakim więc cudem mógłbyś zrozumieć, że kochałam to dziecko od samego początku i że nawet mi do głowy nie przyszło iść na zabieg? Ale ty zawsze wolałeś myśleć o mnie jak najgorzej. - Z gniewem odwróciła się do niego plecami. - Mam tego dość. Idź stąd i zostaw mnie samą.

- Nigdy w życiu! - oświadczył z taką mocą, że zaskoczona Tiffany odwróciła się z powrotem, żeby na niego spojrzeć. W jego oczach dostrzegła dziwną determinację. - Żadnych więcej rozstań, żadnych niedopowiedzeń, żadnych nieporozumień. Musimy porozmawiać i wszystko sobie wyjaśnić, skoro mam się opiekować tobą i dzieckiem.

I to był ten bawidamek, który do tej pory nie chciał się z nikim wiązać na stałe? Czy to możliwe, żeby tak się zmienił? Czy to możliwe, by zmienił się... dla niej? Tiffany pośpiesznie odsunęła od siebie tę niedorzeczną myśl. Życie już wielokrotnie dało jej tę bolesną lekcję, iż nadzieja jest rzeczywiście matką głupich. W dodatku wyrodną matką, która o swoje dzieci wcale nie dba.

- Doceniam twoją wielkoduszną ofertę, ale poradzę sobie sama. Mam dobrą pracę, zarabiam. Nic potrzebuję cię.

- Nie? - Zajrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał spojrzeć w głąb jej duszy.

Nie wytrzymała jego wzroku i odwróciła twarz.

- Nie!

Podszedł bliżej i leciutko dotknął jej włosów.

- Ale ja potrzebuję ciebie! - Złapał ją nagle za ramiona i zmusił, by spojrzała na niego. - Kocham cię i nie potrafię bez ciebie żyć. Tych kilka ostatnich tygodni było koszmarem, przez który już nigdy więcej nie chcę przechodzić. Nie mogłem o tobie zapomnieć, wciąż miałem przed oczami twoją twarz, słyszałem twój głos. marzyłem o twoim dotyku! Próbowałem sobie wybić to z głowy, tłumaczyłem sobie, że nic dla ciebie nie znaczyłem i nadal nie znaczę, ale uczucie było silniejsze od wszelkich argumentów. W końcu zrozumiałem, że dłużej nie wytrzymam i że muszę cię odnaleźć. Pomyślałem, że gdyby szukało cię więcej osób, miałbym większe szanse, dlatego wykorzystałem twój artykuł. To był tylko pretekst, żeby wciągnąć w to Caluma i Francescę. Wybacz mi, ale po prostu nie wiedziałem, co robić. ja...

Ja szalałem z rozpaczy, że cię straciłem.

Tiffany wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, czując, jak zaczyna ją ogarniać niezwykle uczucie, które pamiętała z dzieciństwa, ale którego potem już więcej nie doświadczyła. Uczucie szczęścia.

Chris jednak błędnie rozumiał jej milczenie. Opuścił ręce. skierował wzrok gdzieś daleko w przestrzeń i odezwał się bezbarwnym głosem:

- Rozumiem, że po tym wszystkim, co się stało, nie chcesz być ze mną. Ale i tak będę się starał ci pomagać, czy tego chcesz, czy nie. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Mogła milczeć i zachować twarz albo też przełamać się i mężnie wyznać całą prawdę. Wybrała to drugie.

- Utrzymałam ciążę nie tylko ze względu na zasady i na dziecko. Był jeszcze jeden powód... To dziecko jest jedyną częścią ciebie, jaka mogła naprawdę należeć do mnie.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i niepewnie dotknął dłonią jej ramienia.

- Tiffany, co ty chcesz przez to powiedzieć?

Nerwowo zagryzła wargi.

- Widzisz, wmawiałam sobie przez cały czas, że cię nienawidzę. Byłam przekonana, że jesteś jak wszyscy inni mężczyźni, że myślisz tylko o tym, żeby wykorzystać kobietę, żeby wszystko wziąć, a nic z siebie nie dać. Że kupiłeś mnie dla zabawy...

- Ależ. Tiffany, zadurzyłem się w tobie jak sztubak, gdy tylko cię ujrzałem! Obawiałem się jednak zdradzić przed tobą z moimi uczuciami, sądziłem, że mnie wyśmiejesz. Postanowiłem więc cierpliwie czekać i okazywać ci stopniowo, jak wiele dla mnie znaczysz, licząc na to, że z czasem zrozumiesz i odpowiesz mi tym samym.

- Nie domyśliłam się - zaśmiała się smutno. - Nie wiedziałam, jak wygląda miłość...

Chris objął ją i przytulił do siebie opiekuńczym gestem.

- Opowiedz mi o tym.

Tiffany z bezbrzeżną ulgą przyłgnęła policzkiem do jego ramienia i przez kilka długich chwil zbierała się na odwagę.

- Kiedy miałam dwanaście lat, mama zachorowała na stwardnienie rozsiane. Przedtem była pełna energii, wysportowana, a ta choroba zmieniła ją nie do poznania. Czasem następowała poprawa, ale potem nieuchronnie przychodził nawrót choroby. Ojciec nie wytrzymał tego i w końcu odszedł, zostałam jej tylko ja. Kiedy mama czuła się lepiej, sprowadzała sobie kochankę, jakby chciała udowodnić, że wciąż jest atrakcyjna jako kobieta. Kiedy jej stan pogarszał się, każdy z tych mężczyzn natychmiast zniknął bez śladu.

Tiffany zamilkła na chwilę i na tarasie zapadła cisza.

- Była coraz słabsza. Gdy skończyłam szkołę, zostałam w domu, żeby się nią opiekować. Nie mogłam się dalej uczyć, wiedziałam, że w tej sytuacji nie zdobędę żadnego zawodu i skończę jako popychadło. Ale co miałam zrobić? Ojciec nie chciał w niczym pomóc, założył nową rodzinę, nie odpowiadał na moje listy. Potem było wciąż gorzej i gorzej. Mama brała sobie już kogo popadło... najgorsze szumowiny... Oskubali nas ze wszystkich pieniędzy, wpędzili w długi. Wreszcie eden z nich zagroził mi, że zemści się na mojej matce, jeśli ja nie...

Urwała, niezdolna do wypowiedzenia ani słowa więcej. Chris przytulił ją do siebie z całą siłą.

- Już dobrze, maleńka, już dobrze. Już nic nie mów. Już nikt cię nigdy nie skrzywdzi. Przysięgam - szeptał uspokajająco.

Po jakimś czasie Tiffany doszła do siebie.

- Pomógł mi lekarz mojej matki, który natychmiast umieścił ją w szpitalu. Umierała potem jeszcze bardzo, bardzo długo. Od tej pory nienawidziłam wszystkich mężczyzn, gdyż nigdy mnie nic dobrego z ich strony nie spotkało. Potrzebowałam czasu, by przekonać się, że ty jesteś inny.

- I przekonałaś się?

- Tak. I teraz wiem, że cię kocham - wyznała wprost.

Chris powoli pochylił głowę i pocałował ją z niewypowiedzianą czułością. Gdy się wyprostował, na jego twarzy widniał pełen szczęścia uśmiech. Zdecydowanie wziął Tiffany za rękę i z wyraźną niecierpliwością pociągnął ją za sobą.

- Chodź, mamy masę do zrobienia. Wracamy do Oporto.
- Ale moja praca...
- Obawiam się, że musisz ją rzucić. Czekają cię znacznie ważniejsze obowiązki.
- Jakie obowiązki, o czym ty mówisz?
- Jak to o czym? O przygotowaniach do ślubu, oczywiście! Tiffany stanęła jak wryta.
- Słucham?
- Wszystko będzie wyglądało dokładnie tak, jak chciałaś, obiecuję. Ślub odbędzie się w katedrze, Francesca zostanie naszą druhną...

Wpatrywała się w niego z oszołomieniem.

- Chris, ty nie mówisz poważnie!
- Jak najbardziej poważnie.
- Ale co na to twoja rodzina?
- To nie z nimi się żenię, tylko z tobą. Poza tym, gdy poznają, jaka naprawdę jesteś, będą cię uwielbiać tak samo jak ja. zobaczysz.
- Dobrze, ale to nie musi być z taką pompą. Uwierz mi. nie zależy mi na wspaniałej oprawie, zależy mi tylko na tobie - przekonywała Tiffany.

Chris uśmiechnął się szeroko.

- Moja miła, nie zapominaj, za kogo wychodzisz - powiedział z przekorą w głosie. - Ceremonia ślubna musi być godna narzeczonej Brodeya.

- Chodź do mnie - powiedziała stłumionym głosem.

Pytająco uniósł brwi. ale bez słowa stanął tuż przed nią.

- Jest coś. co chciałabym zrobić szepnęła, wspięła się na palce i po raz pierwszy w życiu pocałowała go z własnej nie przymuszonej woli.